

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 4 (233) KWIECIEŃ 2025



DEPORTACJE KATYŃ OBOZY



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



■ WOJCIECH ZIEMBIŃSKI (1925–2001)
PRZY POMNIKU POLEGŁYM I POMORDOWANYM
NA WSCHODZIE, KTÓREGO BYŁ INICJATOREM.
FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO

SPIS TREŚCI

DEPORTACJE KATYŃ OBOZY

Jolanta Mikołajczyk – Egzekucje w Palmirach.

Analiza ksiąg więziennych z Mokotowa z 1940 roku 3

Lasy palmirskie i teren dawnej składnicy amunicji zlokalizowanej we wschodniej części Puszczy Kampinoskiej stanowiły miejsce masowych egzekucji obywateli polskich w latach 1939–1941. Ofiary przywożono z warszawskich więzień i aresztów, m.in.: Pawiaka, Rakowieckiej, Szucha i Daniłowiczowskiej.

Ewa Kowalska – Od braku informacji do niepełnej wiedzy.

85. rocznica mordu katyńskiego 18

Mija 85 lat od zagładzenia obywateli II RP na skutek decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a strona rosyjska nadal nie udostępniła Polakom całości dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej. Nie znamy wszystkich nazwisk represjonowanych, wszystkich miejsc, gdzie masowo zabijano naszych rodaków, a co za tym idzie – lokalizacji ich grobów.

Marek Jończyk – Kieleccy katyńscy, żołnierze wojny polsko-bolszewickiej 33

Adam Hlebowicz – Transport nie odszedł.

Akcja bohaterskich kolejarzy wileńskich 23 czerwca 1941 roku 46

Joanna Lubecka – „Zdrowi powinni zabijać chorych”.

Biologiczne i moralne uzasadnienie akcji T4 55

Roksana Szczypta-Szczęch – Los polskich kobiet w Ravensbrück 66

SYLWETKI

Ksawery Jasiak – Bohater pogranicza – ofiara
Zbrodni Katyńskiej. Kapitan Stanisław
Mikulski „Schwarzberg” (1890–1940) 77

Kinga Hałacińska – Został w Lesie
Katyńskim na zawsze...
Józef Sztukowski (1892–1940) 86

Karolina Masłowska – Być Polakiem
w Gdańsku.
Alfons (Alf) Liczmański (1904–1940) . . . 96

ROCZNICE

Jarosław Szarek – „Jeszcze o ciebie walczę”.
Generał August Emil Fieldorf „Nil”
(1895–1953) 102

Marzena Grosicka – Ludowcy ofiarami
komunistycznych zbrodniarzy.
Narcyz Wiatr „Zawojna” (1907–1945) . . . 113

Paweł Skibiński – Szkodliwy kompromis
czy konieczny ratunek dla Kościoła?
Porozumienie państwo–Kościół 1950 roku . . . 122

Justyna Błażejowska – On pierwszy
protestował. Jan Olszewski
o Wojciechu Ziemińskim 133

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Deportacja 10 lutego 1940 roku do Kazachstanu.
Relacja s. Marii Teresy Jasionowicz 144

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Władysław Tarnawski, czyli
szekspirowska opowieść o Polsce 151

Tomasz Pudłocki, Szekspir i Polska.
Życie Władysława Tarnawskiego (1885–1951),
Rzeszów–Warszawa 2023, 752 s.

Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,

wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiwski (jakub.golebiwski@ipn.gov.pl),

Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),

Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska

(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Kolportaż:

Tel. 22 544-57-19

(joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

Druk:

Drukarnia Leyko Sp. o.o.

Na okładce:

Pomnik Poległym i Pomordowanym
na Wschodzie w Warszawie

autorstwa Maksymiliana Biskupskiego.

Fot. Piotr Życieński



■ NIEMCY PROWADZĄ
POLSKICH WIĘŹNIÓW
Z ZAWIĄZANYMI OCZAMI
NA MIEJSCE STRACEN
W PALMIRACH.
FOT. AIPN

JOLANTA MIKOŁAJCZYK

EGZEKUCJE W PALMIRACH

ANALIZA KSIĄG WIĘZIENNYCH Z MOKOTOWA Z 1940 ROKU

Lasy palmirskie i teren dawnej składnicy amunicji zlokalizowanej we wschodniej części Puszczy Kampinoskiej stanowiły miejsce masowych egzekucji obywateli polskich w latach 1939–1941. Ofiary przywożono z warszawskich więzień i aresztów, m.in.: Pawiaka, Rakowieckiej, Szucha i Daniłowiczowskiej.



czasie prac ekshumacyjnych przeprowadzonych w latach 1945–1946 i w 1949 r. odnaleziono dokładnie szczątki 1734 osób i pochowano je na cmentarzu palmirskim. Dotychczas zidentyfikowano 470 ofiar¹, co stanowi jedynie 27 proc. osób odnalezionych. W dalszym ciągu na identyfikację czeka wiele potajemnie pomordowanych.

EKSHUMACJE I POCHÓWKI

Ekshumacje przeprowadzone w okolicy Palmir nie odbyłyby się, gdyby nie trud pracowników służby leśnej włożony w oznaczanie zbiorowych mogił, a także relacje okolicznych mieszkańców i zaangażowanie Jadwigi Boryty-Nowakowskiej i ks. Edwarda Gregorkiewicza, którym zawdzięczamy te prace. Gajowy Adam Herbański mieszkający od 1939 r. we wsi Pociecha zaznaczał w terenie miejsca egzekucji. Leśniczy Marian Gera „Gazda” wspominał o wkopywaniu do oznaczonych grobów butelek z opisem zbrodni². W okolicy Palmir działała też specjalna grupa wywiadowcza VII Obwodu „Obroży” pod dowództwem leśniczego inż. Wacława Giela „Sowańskiego”. W jej skład wchodził: Julian Beer „Pierwotny”, Jan Królak „Pisarz”, Wacław Miecznikowski „Pustelnik”, Edward Dados „Skalp”, Marian Gera „Gazda”, Felicjan Sroczyński, Jan Skibiński oraz Irma Jabłońska. Zadaniem grupy leśników było obserwowanie i znakowanie w terenie miejsc egzekucji. Giel dostarczał wszystkie szkice i meldunki nadleśniczemu Nadleśnictwa Laski inż. Józefowi Karneyowi „Drewnu”, a ten przekazywał je dalej do władz konspiracyjnych AK³.

Ekshumacje w Palmirach zostały przeprowadzone przez pracowników Polskiego Czerwonego Krzyża i Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. W 1945 r. zorganizowano Tymczasowy Komitet Uczczenia Pamięci Ofiar Zbrodni Niemieckich w Palmirach zajmujący się sprawami ekshumacyjnymi oraz działaniami zmierzającymi do budowy cmentarza palmirskiego⁴. Prace były

¹ Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża (dalej: APCK), Protokoły z ekshumacji szczątków zwłok z terenu miejscowości Palmiry na cmentarz w miejscowości Palmiry, Warszawa, 1945–1949. Kopie cyfrowe.

² M. Gera, *W Puszczy Kampinoskiej*, [w:] *Gniewnie szumił las. Wspomnienia leśników polskich 1939–1945*, red. W. Zbyszewska, Warszawa 1982, s. 308–311.

³ J. Misiak, *W gajówce patriotyzmu*, Izabelin 2009, s. 69–73; J. Misiak, *Wacław Józef Giel*. Broszura.

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), zesp. Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie, 2/366/0/20.1/XX 36, 1946–1949.

prowadzone w miejscach wskazanych i oznaczonych przez leśników brzołowymi krzyżami. W ich wyniku odkryto 22 groby zbiorowe (oznaczone literami alfabetu) i 5 pojedynczych, z których wydobyto łącznie 1720 szczątków⁵. Dodatkowo w 1949 r. przy ustawianiu krzyża w miejscu straceń z 22 stycznia 1940 r. natrafiono na zwłoki kolejnych 14 mężczyzn⁶. Niestety, do dnia dzisiejszego ofiary te nie zostały ujęte w żadnym wykazie. W tej egzekucji zamordowano 94 osoby, a nie 80, jak podawano dotychczas, co potwierdzają dane zawarte w księgach więziennych Mokotowa (wytypowano 94 osoby, które wysłano tego dnia na egzekucję).

W trakcie prowadzonych ekshumacji protokolantki PCK, Halina Łopuszańska i Stefania Siwiec⁷, sprawdzały dokładnie każde wydobywane ciało w poszukiwaniu przedmiotów ułatwiających identyfikację. Ciała chowano do bratnich mogił na obszarze „polany śmierci”, w przygotowanych rzędach, bez trumien, bezpośrednio do ziemi. Wykazy zamordowanych odtwarzano na podstawie dokumentów zachowanych przy zwłokach, list kilku transportów z Pawiaka oraz zeznań świadków. Cmentarz projektu Ewy Śliwińskiej, na którym spoczęły ofiary zamordowane w Palmirach, Lasach Chojnowskich, Wólce Węglowej, na Wydmach Łuże, Laskach i Szwedzkich Górach, oddano do użytku w 1948 r. Nekropolię podzielono na 3 kwatery, składające się z 30 rzędów pochówków (o długości 65 m i szerokości 2,40 m), oddzielonych od siebie chodnikami. W 2 zewnętrznych kwaterach zaprojektowano 11 rzędów, natomiast w środkowej 8 oraz wyróżnione groby Macieja Rataja i Mieczysława Niedziałkowskiego. Rok po oddaniu cmentarza wzniesiono na miejscach straceń krzyże upamiętniające egzekucje.

ANALIZA KSIĄG WIĘZIENNYCH

Niniejszy tekst przedstawia wyniki analiz historycznych, w tym nazwiska ofiar prawdopodobnie niezidentyfikowanych w czasie ekshumacji, a przywiezionych z więzienia mokotowskiego. Wytypowano je głównie na podstawie źródeł: *Księga Główna Więźniów*

⁵ AIPN, Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie 1946–1948, GK 196/62, Pismo w sprawie ekshumacji zwłok z miejscowości podwarszawskich, Warszawa, 27 XI 1946 r., k. 33–34; AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie, 2/366/0/20.1/XX36, Spis grobów ekshumowanych z terenu Palmir, Warszawa, 19 II 1947 r., k. 16.

⁶ APCK, Sprawozdanie z ekshumacji w Palmirach, woj. warszawskie, pow. warszawski, gm. Cząstków. Zbiory prywatne autorki.

⁷ J. Boryta-Nowakowska, *A chciałam być tylko aktorką...*, Warszawa 1995, s. 149 i 160.



*Śledczych*⁸ (dalej KGWŚ) oraz *Księga Więźniów Śledczych 1940*⁹ (dalej KWŚ). Dodatkowo korzystano z dokumentów: *Skorowidz oddziału X i XI*¹⁰; *Skorowidz więźniów karnych i śledczych 1940*¹¹; *Skorowidz więźniów 1940*¹². Dokumentacja ta zawiera dane osobowe więźniów oraz szczegóły aresztowania i skazania wraz z datą „zwolnienia”, która w niektórych przypadkach pokrywa się z datą egzekucji dokonanej w Palmirach. Potwierdzeniem tej hipotezy są występujące na kartach księgi nazwiska osób zamordowanych i zidentyfikowanych w czasie ekshumacji. Z analizy ksiąg więzienia mokotowskiego wynika, że ofiary wywożono bezpośrednio na egzekucje w dniach: 22 stycznia 1940 r.; 2 lutego 1940 r.; 26 lutego 1940 r.; 2 kwietnia 1940 r. Dodatkowo część ofiar była początkowo osadzona w więzieniu przy ul. Rakowieckiej, a po kilku miesiącach trafiały one na Pawiak, skąd wywożono je na egzekucje do Palmir. Dotyczy to egzekucji z dnia: 23 kwietnia 1940 r. (2 osoby); 14, 20 i 21 czerwca 1940 r. (114 osób); 30 sierpnia 1940 r. (7 osób); 17 września 1940 r. (7 osób); 4 grudnia 1940 r. (10 osób); 12 czerwca 1941 r. (1 osoba).

Omawiane księgi¹³ dotyczą więźniów Rakowieckiej aresztowanych w okresie 18 stycznia – 6 lipca

⁸ AIPN GK, Centralne Więzienie nr 1 Warszawa-Mokotów 1945–1957, 921/23, t. 1.

⁹ Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18935, 1940.

¹⁰ APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18933, 1940–1941.

¹¹ APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18925, 1940.

¹² APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18929–18931, 1940–1942.

¹³ APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18935, 1940; AIPN GK, Centralne Więzienie nr 1 Warszawa-Mokotów, 921/23, t. 1, 1945–1957.

1940 r. Księga Główna Więźniów Śledczych zawiera mniejszą liczbę więźniów – 639 i nie przy wszystkich nazwiskach wpisano odpowiednio według ksiąg – „termin upływu kary/ dzień miesiąc i godzina przerwania aresztu”. W karcie informacyjnej źródła podano tytuł z nieprawidłową datą – 1945 r., w rzeczywistości treść obejmuje jedynie 1940 r. Z kolei KWS dotyczy 3960 więźniów. W księdze Skorowidz

■ OFIARY PRZYWIEZIONE PRZEZ NIEMCÓW
NA EGZEKUCJĘ DO PALMIR K. WARSZAWY.
FOT. AIPN



więźniów karnych i śledczych 1940¹⁴ w rubryce „data opuszczenia więzienia” wpiisywano daty pokrywające się z datami egzekucji dokonywanych w Palmirach. *Skorowidz oddziału X i XI*¹⁵ zawiera nazwiska więźniów z dopisaną informacją „ubył” z datą, która dotyczy daty „zwolnienia” (rozstrzelania) bądź przeniesienia na inny oddział czy do innej placówki więziennej.

Na potrzeby prowadzonych analiz, w oparciu o wyżej wymienione dokumenty źródłowe przygotowano bazę osadzonych w więzieniu na Mokotowie z okresu: styczeń–lipiec 1940 r., która zawiera dane osobowe więźniów oraz uwagi co do ich dalszych losów. Baza obejmuje łącznie dane 3972 więzionych, z czego 144 to ofiary zamordowane w Palmirach i zidentyfikowane w czasie prac ekshumacyjnych. Przy nazwiskach tych osób podano datę „zwolnienia”, która w rzeczywistości była datą egzekucji. W ten sposób wytypowano 367 osób (w tym 27 kobiet), przy których widniały te same daty „zwolnienia” co osób zidentyfikowanych. Interpretacja tych danych pozwala przypuszczać, że są to osoby zamordowane w okolicy Palmir i spoczywające na cmentarzu jako N.N. W egzekucji z dnia 22 stycznia 1940 r. zamordowano więc 94 osoby, wśród których zidentyfikowano 4. Wszystkie znajdują się w omawianych księgach więziennych. 2 lutego 1940 r. zginęło 118 osób, z których rozpoznano 4. W więzieniu mokotowskim było osadzonych 117 ofiar z tej egzekucji. W czasie egzekucji mieszkańców Legionowa 26 lutego 1940 r. rozstrzelano 191 osób, a zidentyfikowano 53; nazwiska 36 z nich widnieją w księgach z Rakowieckiej. Dodatkowo wytypowano nazwiska 54 osób prawdopodobnie niezidentyfikowanych. Z kolei 2 kwietnia 1940 r. zamordowano w Palmirach 100 osób; zidentyfikowano nazwiska 33 z nich (występują w księdze); dopisano nazwiska kolejnych 50 osób, które nie zostały zidentyfikowane. Na uwagę zasługuje fakt, że wśród wytypowanych ofiar znajduje się m.in. Cecylia Gerth, żona por. Bronisława Gertha zamordowanego w kwietniu 1940 r. w siedzibie NKWD w Charkowie¹⁶. Małżeństwo poniosło śmierć w tym samym miesiącu, stając się ofiarami represji obu okupantów. Razem z Cecylią w dniu 2 kwietnia 1940 r. został rozstrzelany przedwojenny działacz ludowy Ignacy Solarz, a także poseł na Sejm

¹⁴ APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18925, 1940.

¹⁵ APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18933, 1940–1941.

¹⁶ *Porucznik piech. rezerwy Bronisław Franciszek Gerth*, <https://katyn.ipn.gov.pl/kat/form/r47866,GERTH.html>.

i prezes Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie Adam Worobczuk oraz Zbigniew Rawicz-Twaróg, kapitan Wojska Polskiego. Jedną z najmłodszych ofiar zbrodni niemieckiej w Palmirach była 15-letnia Helena Bartosik, zamordowana 26 lutego 1940 r. Lista z wytypowanymi z ksiąg 367 nazwiskami będzie prezentowana na portalu Przystanek Historia.

INNE KWERENDY HISTORYCZNE

Celem przeprowadzonych kwerend historycznych było ustalenie nieznanych dotąd dat egzekucji dokonanych w Palmirach i na tej podstawie podjęcie próby odnalezienia za pomocą metod archeologicznych nieoznaczonych i nieodnalezionych grobów zbiorowych. Nie jest znana dokładna liczba egzekucji, które przeprowadzono w lasach palmirskich, ani liczba pomordowanych. W czasie ekshumacji dokonanych w 2 poł. lat 40. odkryto groby pochodzące z 20 egzekucji. Najwcześniejsza ustalona data to 14 grudnia 1939 r., a ostatnia znana – 17 lipca 1941 r. Z protokołu przesłuchania Adama Herbańskiego wynika, że pierwszych egzekucji dokonywano już w październiku 1939 r. i zamordowano wówczas 200 mężczyzn. Herbański zeznaje, że grób ten został ekshumowany i jest dzisiaj oznaczony, ale sam gajowy nie był obecny przy ekshumacji¹⁷. Nie ma potwierdzenia na odkrycie wspomnianego grobu. Dotychczas nie udało się ustalić dat egzekucji w przypadku 5 grobów ekshumowanych z terenu Palmir. Dotyczy to mogił oznaczonych literami: C; D; Ł; M i Z. W wyniku analizy źródeł¹⁸ przypisano datę egzekucji do mogiły C jako 2 lutego 1940 r. Została



GAJOWY ADAM HERBAŃSKI.
FOT. AIPN

¹⁷ Akta główne prokuratora w sprawie zbrodni popełnionej przez okupanta hitlerowskiego w latach 1940–1944 na przedstawicielach społeczeństwa polskiego w masowych egzekucjach w miejscowościach k. Warszawy przez funkcjonariuszy służb policyjnych administracji niemieckiej, S. 63/09/Zn., t. I, s. 25.

¹⁸ AIPN GK, Centralne Więzienie nr 1 Warszawa-Mokotów 1945–1957, 921/23, t. 1; APW, zesp. 72/657, Więzienie Karne Warszawa-Mokotów, 18935, 1940; AIPN GK, Centralne Więzienie nr 1 Warszawa-Mokotów 1945–1957, 921/23, t. 1.



POWOJENNA EKSHUMACJA OFIAR NIEMIECKICH EGZEKUCJI W PALMIRACH K. WARSZAWY.
PRÓBY IDENTYFIKACJI I OPISYWANIA ZWŁOK, MARZEC 1946 R. FOT. AIPN

ona dopasowana na podstawie liczby ekshumowanych osób, w tym 4 zidentyfikowanych, występujących na kartach ksiąg z oznaczoną datą „zwolnienia” 2 lutego 1940 r. Dodatkowo wiadomo, że w przypadku tej mogiły egzekucja została wykonana nie wcześniej niż 21 stycznia 1940 r., co wynika z odnalezionej przy jednej z ofiar gazety, na której widniała właśnie ta data¹⁹. Pozostałe nieustalone daty grobów (D; Ł; M i Z) określane są w źródłach historycznych jako zima 1940 r. Na jednym z protokołów z grobu oznaczonego literą Ł przy zidentyfikowanym natrafiono na kwit depozytowy z 4 stycznia 1940 r., co oznacza, że egzekucji dokonano po tej dacie²⁰.

¹⁹ APCK, Protokół nr 673/MS o ekshumacji zwłok znajdujących się na terenie Palmir, Palmiry, 1 VI 1946 r. Kopia cyfrowa.

²⁰ APCK, Protokół nr 82/S o ekshumacji zwłok znajdujących się na terenie Palmir, Palmiry, 5 VI 1946 r. Kopia cyfrowa.

W księgach więziennych występuje też data „zwolnienia” 29 stycznia 1940 r., która może stanowić nieustaloną dotąd datę egzekucji w Palmirach. Liczba więźniów, przy których wpisana jest ta data, to ok. 60 osób. Ich nazwiska znajdują się na listach przesłanych w sierpniu 1940 r. przez gestapo do Judenratu, stanowiących listy rozstrzelanych w odwecie za ucieczkę Kazimierza Kotta. Kilka osób z list zostało zidentyfikowanych w czasie ekshumacji z grobów pochodzących z egzekucji w dniu 22 stycznia 1940 r. czy 21 czerwca 1940 r. Część osób została też prawdopodobnie rozstrzelana 29 stycznia 1940 r.

Gajowy Herbański wspomina w swoich zeznaniach o obserwowanej przez niego egzekucji dokonanej na terenie dzisiejszego cmentarza na początku stycznia 1940 r. Nie jest niestety w stanie podać liczby ofiar. Trudno w tej chwili określić, czy mogło chodzić o egzekucję, której daty do dzisiaj nie ustalono (mogła D; Ł; M i Z). W śledztwie prokuratorskim (S. 63/09/Zn) przewijają się relacje bliskich ofiar z Zakroczymia, aresztowanych 12 stycznia 1940 r., w których jako miejsce egzekucji wskazywane są Palmiry. Do dziś nie są znane dane o tej zbrodni ani miejsce pochówku ofiar. Warto wspomnieć o grupie szachistów: Dawid Przepiórka, dr Stanisław Kohn, Mojżesz Łowcki, Jakub Rabinowicz, Achilles Frydman, Moryc Abkin – aresztowanych w styczniu 1940 r. w kawiarni przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie i osadzonych w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Na kartach ksiąg więzienia mokotowskiego występuje nazwisko Rabinowicza, aresztowanego i „zwolnionego” 22 stycznia 1940 r. Można przypuszczać, że został on rozstrzelany właśnie w tej egzekucji. Pozostali prawdopodobnie zginęli w Palmirach, ale obecnie nie wiadomo dokładnie kiedy. W źródłach historycznych natrafiono na kilka dat wywiezienia więźniów w nieznanym kierunku; ich losy pozostają do dziś nieustalone, natomiast daty mieszczą się w przedziale czasowym zbrodni dokonywanych w okolicach Palmir. Na przykład jest to początek maja 1941 r., gdzie miało zginąć 9 osób²¹; maj 1941 r. z liczbą 90 ofiar²² czy 1 lipca 1941 r., kiedy wywieziono 16 osób z Pawiaka²³. Nie wiadomo jednak, czy mogły one zginąć w Palmirach.

²¹ L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, wyd. 3, Warszawa 1960, s. 116.

²² M. Zieleniewska-Ginterowa, *Z pobytu w celi małoletnich*, [w:] *Wspomnienia więźniów Pawiaka*, red. S. Płoski, Warszawa 1964, s. 209.

²³ R. Domańska, *Pawiak. Więzienie gestapo. Kronika lat 1939–1944*, Warszawa 1978, s. 160.

Tabela 1. Egzekucje przeprowadzone w Palmirach (wyk. J. Mikołajczyk)

Data egzekucji	Mogiła	Liczba ofiar	Liczba osób zidentyfikowanych
14.12.1939 r.	O	47	7
22.01.1940 r.	S	94	4
2.02.1940 r.	C	118	4
26.02.1940 r.	B i I	191	52
Zima 1940 r. (po 4.01.1940 r.)	Ł	101	1
Zima 1940 r.	D	24	0
Zima 1940 r.	M	74	7
Zima 1940 r.	Z	137	9
2.04.1940 r.	G	100	33
23.04.1940 r.	A	34	24
14/20/21.06.1940 r.	E, F i K	377	176
30.08.1940 r.	H	87	39
17.09.1940 r.	N i P	200	57
4.12.1940 r.	R	28	7
11.03.1941 r.	L	21	11
1.04.1941 r.	T	20	14
12.06.1941 r.	W	29	16
17.07.1941 r.	U	47	9



■ PRACE EKSHUMACYJNE W PALMIRACH. WYDOBYCIE I IDENTYFIKACJA ZWŁOK. FOT. AIPN

Tabela 2. Możliwe egzekucje wykonane w Palmirach (wyk. J. Mikołajczyk)

Data egzekucji	Liczba ofiar
10.1939 r.	200
7.12.1939 r.	80
8.12.1939 r.	70
12.01.1940 r.	40
29.01.1940 r.	60
05.1941 r.	9
05.1941 r.	90
1.07.1941 r.	16

PALMIRSKIE GROBY NA ZDJĘCIACH LOTNICZYCH

Pozyskane ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego oraz szkockiego National Collection of Aerial Photography zdjęcia lotnicze z 1944 r. (27 lipca; 16 sierpnia; 22 września) i 1947 r. pozwoliły na przeprowadzenie analiz porównawczych miejsc egzekucji przed rozpoczęciem ekshumacji i po jej zakończeniu. Na fotografiach lotniczych widać groby masowe, zlokalizowane głównie w obrębie dzisiejszego cmentarza i obszarów przyległych oraz elementy infrastruktury składnicy. Wszystkie 13 miejsc upamiętnionych dzisiaj w terenie widać na zdjęciu z 1944 r. Wynika z niego również, że 6–7 grobów zbiorowych²⁴ znajdowało się na obszarze dzisiejszego cmentarza, dlatego miejsca te mogły nie zostać upamiętnione w terenie. Na fotografii z 1947 r. w odległości ok. 100 m na północ od cmentarza widoczne są kratery po detonacjach saperskich dokonywanych w tym miejscu w latach 1947–1948²⁵. Analiza zdjęć lotniczych była podstawą do rozpoczęcia prac archeologicznych w Palmirach, prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024, które jednak nie doprowadziły jak dotąd do odnalezienia nieznanych mogił zbiorowych.

Z analizy uzyskanych informacji i lokalizacji upamiętnionych krzyży w terenie wynika, że egzekucji w 1940 r. dokonywano w obrębie dzisiejszego cmentarza, po jego zachodniej stronie oraz po drugiej stronie głównej drogi – na wschód od niego. Obszar ten obejmował wówczas otwartą przestrzeń i porośnięty był jedynie podrostami. Przy wykonywaniu egzekucji w 1941 r. przesuwano się w kierunku północnym w głąb składnicy oraz lasu, gdzie zlokalizowane są krzyże z odpowiadającymi datami. Warto zaznaczyć, że nie natrafiono w terenie na krzyże z datami z 1939 r., co może sugerować, że pierwszych egzekucji dokonywano na obszarze dzisiejszego cmentarza. Istnieją również wątpliwości co do odkrycia grobów z dnia 7 i 8 grudnia 1939 r. Obie te egzekucje pojawiają się w źródłach historycznych²⁶, w których przywoływana jest relacja Ignacego Cofty, pracownika

²⁴ Potwierdza to również zeznanie gajowego Adama Herbańskiego (S. 63/09/Zn. Tom I, Protokół przesłuchania świadka Adama Herbańskiego, s. 24–32).

²⁵ Sprawę detonacji niewybuchów zwożonych z Warszawy zgłaszał kilkakrotnie ks. Gregorkiewicz na spotkaniach Tymczasowego Komitetu Uczczenia Pamięci Ofiar Zbrodni Niemieckich w Palmirach (AAN, zesp. Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie, 2/366/0/20.1/XX 36, k. 33–31), 1946–1949.

²⁶ W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944. Terror hitlerowski w okupowanej stolicy*, Warszawa 2008, s. 67 i 450; K. Loth, *Palmiry. Przewodnik po cmentarzu i Muzeum*, Warszawa 1993, s. 4; R. Domańska, *Więzienie Gestapo. Kronika 1939–1944*, Warszawa 1978, s. 39.



■ PALMIRY, 1947 R., ZDJĘCIE LOTNICZE PO EKSHUMACJI. LOKALIZACJA GROBÓW NA OBSZARZE
 „POLANY ŚMIERCI”. KOLOR CZERWONY – GROBY Z USTALONĄ DATĄ; KOLOR ZIELONY – GROBY
 NA TERENIE OBECNEGO CMENTARZA. FOT. CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE – WOJSKOWE
 BIURO HISTORYCZNE

składnicy amunicji. Widział on w tych dniach ciężarówki wypełnione ludźmi i podał liczbę 150 ofiar. W dokumentacji z prac ekshumacyjnych, jak również na cmentarzu palmirskim nie ma śladu istnienia grobów z tych egzekucji. Nie da się też ich jednoznacznie przypisać do któregoś z grobów z nieustaloną dotąd datą. W takiej sytuacji można domniemywać, że groby te nie zostały do tej pory odnalezione.

Nie natrafiono na plan z zaznaczonymi mogiłami zbiorowymi z okolic Palmir, co znacznie utrudnia prowadzenie szczegółowych analiz. Z protokołu sędziego Stanisława Rybińskiego²⁷, który 30 marca 1946 r. przebywał w lesie palmirskim, wynika, że „na jego terenie znajdowały się 24 groby zbiorowe oznaczone krzyżami i tablicami Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozmieszczone na terenie leśnym porośniętym młodym sosnowym zagajnikiem na przestrzeni 1,5 km, na obszarze leśnych polan”²⁸. Opis sędziego zawiera informację, że do tego miejsca prowadziła z Warszawy osobna szosa i na prawo od tej szosy znajdowało się 17 grobów zbiorowych, a na lewo 6 mogił zbiorowych i 1 pojedyncza²⁹. Na tej podstawie można przypuszczać, że egzekucje z okresu: 2 lutego 1940 r.; 26 lutego 1940 r.; 2 i 23 kwietnia 1940 r.; 14, 20 i 21 czerwca 1940 r.; 30 sierpnia 1940 r. zostały przeprowadzone na terenie dzisiejszego cmentarza i obok niego, a dokładniej pomiędzy torem³⁰ XIX a XX. Egzekucje z dnia 11 marca 1941 r.; 1 kwietnia 1941 r.; 12 czerwca 1941 r.; 17 lipca 1941 r. wykonane były na północny wschód od cmentarza, pomiędzy torem XIX a XV. Natomiast egzekucje z dnia: 14 grudnia 1939 r.; 22 stycznia 1940 r.; 17 września 1940 r.; 4 grudnia 1940 r. przeprowadzono na lewo od szosy głównej, pomiędzy torem XIX a XX. Lokalizacja dzisiejszych kilkunastu upamiętnień w terenie częściowo potwierdza te informacje.

²⁷ Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie oddelegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich (AIPN GK, Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie 1946–1948, 196/62, Protokół, b.m.d., k. 62).

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Wszystkie egzekucje w Palmirach odbywały się na terenie przedwojennej składnicy amunicji (2 Filia Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 1), do której doprowadzono jednotorową linię kolejową Warszawa–Młociny–Łomianki oraz wybudowano 16 równoległych linii kolejowych. Magazyny w Palmirach były wykorzystywane w czasie kampanii wrześniowej, dostarczały amunicję do Warszawy i Modlina (Gazeta Bitewna. Bitwa pod Łomiankami 1939, 11 września 2015, <https://www.lomianki.pl/pl/aktualnosci/1885,Bitwa-pod-Lomiankami-1939-coraz-blizej.html?search=15566025474846>).

ROZPOZNAĆ NIEROZPOZNANYCH

Dane pochodzące z mokotowskich ksiąg więziennych z okresu styczeń–lipiec 1940 r. pozwalają na przypisanie nazwisk do ofiar N.N. z 4 egzekucji oraz podanie nieustalonych dotąd 2 dat egzekucji. W latach 1945–1946 i w roku 1949 odnaleziono w okolicach Palmir 1734 ciała osób rozstrzelanych w okresie 14 grudnia 1939 – 17 lipca 1941 r. W wyniku prac ekshumacyjnych zidentyfikowano 470 osób. Tożsamość pozostałych 1264 ofiar jest nieznana. Istnieją listy z nazwiskami 784 osób (głównie więźniów Pawiaka) rozstrzelanych w 6 egzekucjach, z których 445 nie zostało rozpoznanych w czasie ekshumacji. Dodając do tej liczby 367 osób wytypowanych na podstawie ksiąg więziennych z Mokotowa, daje to sumę 812 osób, które nie zostały dotąd zidentyfikowane, ale z dużym prawdopodobieństwem można podać ich imiona i nazwiska. Stanowi to prawie połowę wszystkich ofiar ekshumowanych z terenu Palmir.

Obecnie prowadzone są analizy umożliwiające poznanie personaliów pozostałych 452 osób w oparciu o księgi z Rakowieckiej z 1940 i 1941 r., a także księgi z aresztu przy ul. Daniłowiczowskiej i inne źródła. Warto zaznaczyć, że po raz pierwszy od zakończenia prac ekshumacyjnych z lat 1945–1949 rozpoczęto w Palmirach prace w poszukiwaniu nieodkrytych grobów. Nieocenione okazały się zdjęcia lotnicze, na których widać groby masowe, a ich rozmieszczenie stanowi dowód na zaplanowaną akcję eksterminacji ludności polskiej.



Jolanta Mikołajczyk (ur. 1993) – archeolog, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.

■ POLSKI CMENTARZ WOJENNY W MIEDNOJE.
FOT. IPN



EWA KOWALSKA

OD BRAKU INFORMACJI DO NIEPEŁNEJ WIEDZY

85. ROCZNICA MORDU KATYŃSKIEGO

Mija 85 lat od zgładzenia obywateli II RP na skutek decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a strona rosyjska nadal nie udostępniła Polakom całości dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej. Nie znamy wszystkich nazwisk represjonowanych i wszystkich miejsc, gdzie masowo zabijano naszych rodaków, a co za tym idzie – lokalizacji ich grobów.

Nie chodzi o pojedyncze przypadki, ale o los tysięcy ludzi. Na odtajnienie i przekazanie stronie polskiej czekają wykazy osób straconych na Białorusi, które według dokumentów archiwalnych zawierają nazwiska nie mniej niż 3 tys. naszych obywateli. Skąd to wiemy? Na taką właśnie liczebność wskazuje rozkaz nr 00350 z 22 marca 1940 r. „O rozładowaniu więzień NKWD USRR i BSRR” wydany przez



Ławrientija Berię. W terminie 10 dni miano dowieźć do więzienia mińskiego: 1,5 tys. osób z więzienia w Brześciu, 550 aresztowanych z więzienia w Wilnie, 500 z więzienia pińskiego i 450 z więzienia baranowickiego, w transportach nadzorowanych przez 15 brygadę wojsk konwojowych NKWD. Zgodnie ze wspomnianym rozkazem wojska konwojowe 13 Dywizji na tzw. Zachodniej Ukrainie miały także w takim samym terminie przewieźć w sumie 3 tys. aresztowanych z więzień: lwowskiego, rówieńskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i drohobyckiego. Aresztowanych zamierzano skierować do miejsc kaźni w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Dotąd stronie polskiej nie przekazano dokumentów mówiących, kogo, skąd i w jakie miejsca przewożono, kiedy ich zamordowano i gdzie pochowano. Brakuje także informacji o liczebności aresztowanych znajdujących się w docelowych miejscach kaźni, którzy oczekiwali na rozstrzelanie zgodnie z tzw. decyzją katyńską, przed przybyciem wspomnianych transportów.

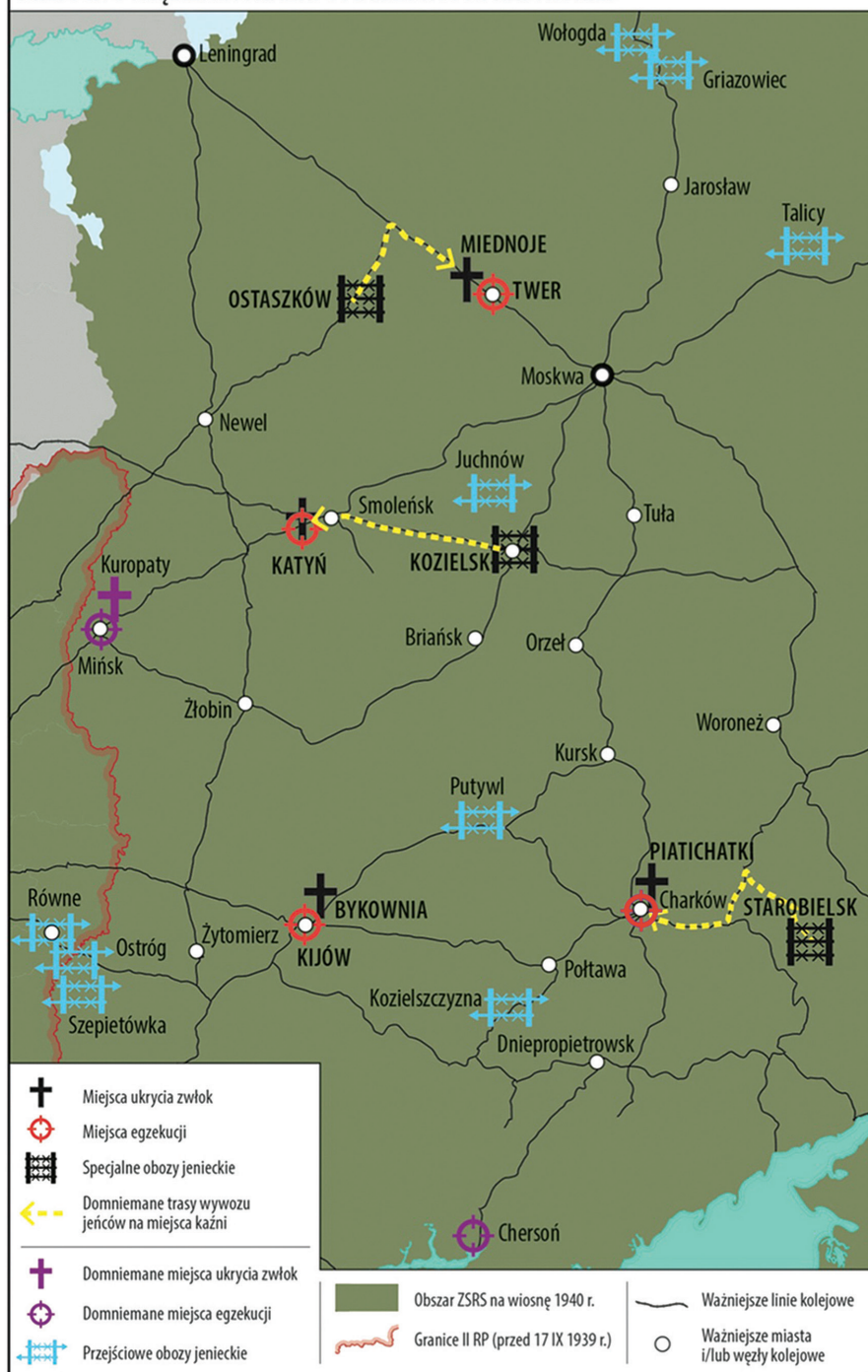
Dotąd zostały otwarte 4 polskie cmentarze wojenne: w Lesie Katyńskim, Charkowie-Piatichatkach, Miednoje i Kijowie-Bykowni. Spoczęły na nich szczątki osób przetrzymywanych w obozach NKWD w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie oraz zamordowanych w Kijowie. Na terenie tych nekropolii nie leżą jednak wszyscy zamordowani we wspomnianych miejscach kaźni – na godny pochówek wciąż oczekują ci, których szczątki znajdują się poza granicami polskich cmenta-

rzy. Przykładem jest mogiła zlokalizowana przez robotników rosyjskich w 2000 r. w Lesie Katyńskim. O jej odkryciu polskiego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego poinformował w rozmowie telefonicznej prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin. Odkrycie nowego dołu śmierci ze szczątkami polskich oficerów, nazwanego mogiłą nr 9, zostało potwierdzone pismem Prokuratury Obwodu Smoleńskiego z 5 lipca 2000 r., podpisanym przez prokuratora Anatolija Kowalowa.

Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej, przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wnioskowała w lutym 2021 r. do właściwych organów Federacji Rosyjskiej o umożliwienie przeprowadzenia w ustalonych tam miejscach prac poszukiwawczych, archeologicznych oraz ekshumacyjnych. Dotąd jednak odpowiedź na wystosowane pismo nie nadeszła.

Nadal nie znamy nazwisk wszystkich, którzy stracili życie w obozach, oraz miejsc, gdzie spoczywają ich szczątki. Tylko wśród już rzednących szeregów dzieci jeńców obozu w Starobielsku ciągle żywe są wskazania przez ludność miejscową lokalizacji pochówków ich bliskich. Ci nieliczni ze smutkiem stwierdzają, że na starym, starobielskim cmentarzu, na którym 30 lat temu można było odnaleźć miejsca pochówku ich ojców, teraz już takiej możliwości nie mają. Kopce ziemi koło największego na cmentarzu drzewa zostały zajęte przez wtórne pochówki. Inny problem jest z mogiłami zmarłych w obozie ostaszkowskim. Otóż byli oni grzebani na terenie cmentarza w Głuboczycy, na obszarze zwanym przez miejscowych „polską górką”. Dziś jest tam symboliczne upamiętnienie 45 osób zmarłych w obozie – nazwiska są wryte na 2 tablicach zgodnie z wykazem podpisanym przez mjr. Siergieja Szałamajewa. Dlaczego tylko symboliczne? Wzniesienie to wymaga przebadania, dotąd nie przeprowadzono ekshumacji i nie potwierdzono tożsamości osób tam spoczywających. Miejscowi uważają, że Polacy mogą spoczywać także na terenie obok miejsca upamiętnienia. Przetrzymywani w obozie nie zmarli bowiem w jednym momencie, byli zapewne chowani w grobach pojedynczych i kilkuosobowych w różnych odstępach czasu. Jednym ze świadków pochówków był Borys Karpow, który zdobył się na odwagę i jako pierwszy, własnym sumptem, upamiętnił zmarłych Polaków na przyleśnym cmentarzu zwanym Trojeruczica. Był w tych działaniach osamotniony. Dawniej i dziś miejscowa ludność boi się powiedzieć o jedno słowo za dużo. I tu trzeba się śpieszyć z ekshumacjami, gdyż wkrótce teren może zostać zajęty przez wtórne pochówki. Należy podkreślić, że mogą też tam leżeć jeńcy

MIEJSCA UWIĘZIENIA I KAŻNI OFIAR ZBROdni KATYŃSKIEJ



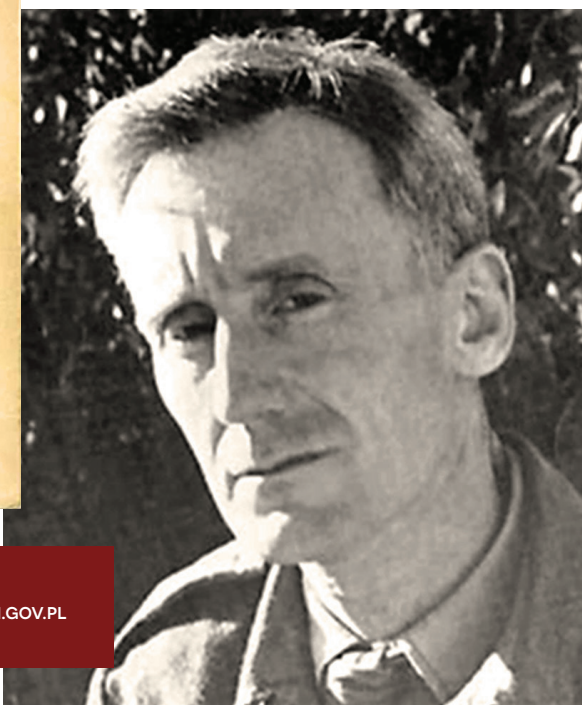
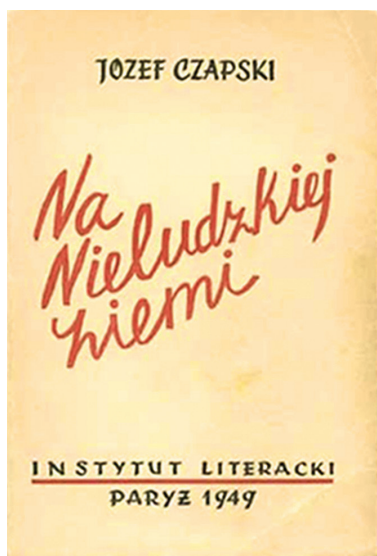
OPRAC. TOMASZ GINTER

nieupamiętnieni na tablicy. Z przekazów osób, które przeżyły obóz, wiadomo, że śmiertelność w nim była znacznie większa niż w innych obozach, gdyż panowały tu szczególnie trudne warunki. Dzięki relacjom sanitariuszki Mery Majer oraz jeńców Justyna Siemenasa i J. Żubra oraz innych osób (w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz w archiwum Muzeum Katyńskiego Oddziału Martyrologicznego Muzeum Wojska Polskiego) można domniemywać, że w obozie zmarły nie mniej niż 92 osoby. Mówiąc jednak o jeńcach zmarłych w obozie ostaszkowskim, nie można zapominać także o Marku Grabowskim. Został on zabrany do szpitala twerskiego, gdzie zmarł w grudniu 1939 r. Pochowano go na pobliskim cmentarzu Bolszyje Pieriemierki.

Powołując się na ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. z 2018 r. poz. 2032) oraz na prośby skierowane przez stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. i Federację Rodzin Katyńskich, jak też wyniki badań dostępnych dokumentów, Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN przy wsparciu MSZ zwróciło się w czerwcu 2019 r. do odpowiednich organów Federacji Rosyjskiej o umożliwienie przeprowadzenia prac poszukiwawczych, archeologicznych oraz ekshumacyjnych w dotychczas nieprzebadanych miejscach pochówku obywateli polskich. Dotąd i ten wniosek pozostaje bez odpowiedzi.

UNIKNĘLI ŚMIERCI NIELICZNI

To nie są jedyne współczesne problemy dotyczące buchalterii śmierci w wyniku sowieckich represji i ludobójstwa katyńskiego. Otóż w dokumentach archiwalnych są wzmiankowane osoby przebywające w obozach NKWD, ale ich nazwisk próżno szukać na listach zamordowanych. Co się z tymi ludźmi stało? Część z nich została odesłana do Moskwy i nie znamy ich dalszych losów, część zaś uniknęła śmierci tuż przed masowym mordem. Do pierwszej grupy, czyli osób wysyłanych pojedynczo z obozu w Kozielsku do wydziału 5 (zagranicznego) Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD ZSRS w Moskwie należą np. oficerowie: kpt. Jerzy Szydłowski – wysłany 22 stycznia, mjr Maksymilian Kurnatowski – 23 stycznia, ppłk Aleksander Tabidze – wysłany 28–29 stycznia, mjr Aleksander Kipiani – 30 stycznia, rtm. Stanisław Kruszewski i kpt. Mikołaj Rusijaszwili – wysłani 31 stycznia, Jerzy Malinowski – 1 lutego, mjr Wacław Michnowski – 2 lutego, mjr Mikołaj Lipiń-



■ JÓZEF CZAPSKI. FOT. KATYN.IPN.GOV.PL

ski – 3 lutego. Dodatkowo do 2 oddziału (tajnego – politycznego) zostało skierowanych jeszcze 3 oficerów: pchor. Bronisław Tabidze – 22 lutego, kpt. Jan Zieliński – 28 lutego, kpt. Janusz Makarczyński – wysłany 29–30 marca. Sądząc po nazwiskach, w grupie 12 oficerów wysłanych do Moskwy – 4 było gruzińskimi oficerami kontraktowymi przyjętymi do Wojska Polskiego w 1921 r. Piątym był syn Aleksandra Tabidzego Bronisław. Z całej tej grupy jeńców tylko Jerzy Szydłowski wrócił 15 kwietnia do obozu kozielskiego. 28 kwietnia odesłano go do dyspozycji szefa NKWD obwodu smoleńskiego, został zastrzelony w Lesie Katyńskim 30 kwietnia 1940 r. Z dokumentów wynika, że kolejnych 6 jeńców z powyższej grupy zostało skazanych przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS na karę śmierci. Nie znamy miejsc stracenia i pochówku 4 spośród nich: Jana Zielińskiego, Stanisława Kruszewskiego, Mikołaja Lipińskiego i Jerzego Malinowskiego. Dwóm pozostałym: Januszowi Makarczyńskiemu i Maksymilianowi Kurnatowskiemu, komisja ds. sądowych Biura Politycznego KC WKP(b) zamieniła wyrok śmierci na 15 lat obozów pracy przymusowej. Niestety, dotąd nie odnaleziono dokumentów pozwalających ustalić los pozostałych 5 jeńców. Należy dodać, że autorzy publikacji *Śladem zbrodni katyńskiej*, Zuzanna Gajowniczek



■ POR. STANISŁAW SWIANIEWICZ, JEROZOLIMA 1943 R.
FOT. ZBIORY MARII SWIANIEWICZ-NAGIEĆ
/ KATYN.IPN.GOV.PL

i Jędrzej Tucholski, natrafili na dokument nieznaną proveniencji, który wskazuje na związek między wykazami przetrzymywanych w obozach NKWD z wykazem osób więzionych na Ukrainie. Spośród 9 osób podanych w tym dokumencie, są tam wspomniani Aleksander Tabidze i jego syn Bronisław. Obaj byli przewiezieni z Kozielska do Moskwy, a następnie mieli trafić na Ukrainę. Zostali przez autorkę publikacji, Gajowniczek, zgodnie ze wspomnianym dokumentem, wpisani na listę

dyspozycyjną nr 071/2 – w miejsca wcześniej pustych numerów: 91 i 92.

Inna część polskich oficerów przebywająca w sowieckich obozach NKWD przeżyła na skutek działań wyższych władz sowieckich, które uwzględniły m.in. wnioski ambasady niemieckiej i misji litewskiej. Według informacji szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotra Soprunienki z 28 lutego 1940 r. we wspomnianych obozach NKWD przebywało 14 466 polskich jeńców wojennych kilku narodowości. Opublikowana przez Jędrzeja Tucholskiego w 1991 r. lista ocalonych zawiera 432 nazwiska osób więzionych w obozach: kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim¹. W obozie starobielskim, zgodnie z nią, przebywało 3908 jeńców, z których uniknęły rozstrzelania 102 osoby. W obozie kozielskim przetrzymywano 4486 jeńców, z których śmierci od strzału w tył głowy uniknęło ok. 200 uwięzionych. Z obozu ostaszkowskiego na 6072 policjantów i żandarmerów przeżyło tylko ok. 130. Wszyscy ocaleni zostali wiosną 1940 r. wywiezieni do Pawliszczew Boru, a następnie do Griazowca. Ci, którzy zadeklarowali się jako obywatele III Rzeszy, zostali przekazani Niemcom. Większość, po zmianie

¹ J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 527–537.

sytuacji międzynarodowej, czyli po podpisaniu układu Sikorski-Majski, trafiła w 1941 r. do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa.

Wspomniana lista tych, którzy przeżyli, nie zawiera informacji, komu poszczególne osoby zawdzięczają życie. Takie wzmianki można odnaleźć na kopii „Spisu jeńców wojennych przetrzymywanych w obozie juchnowskim” zawierającego 395 nazwisk². Imienny wykaz, podpisany przez szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotra Soprunienkę, pochodzi z maja 1940 r. i jest przechowywany w Archiwum IPN. Dzięki niemu można tylko stwierdzić, że ocalenie było uzasadnione m.in. interwencjami międzynarodowymi: ambasady niemieckiej (np. Józef Czapski i Georg Stegeman, jako jeńiec deklarujący narodowość niemiecką) oraz misji litewskiej (np. Julian Michniewicz). O ocaleniu innych decydował V Wydział GUGB NKWD ZSRS (wywiad) lub polecenie Wsiewołoda Mierkułowa, szefa GUGB NKWD i jednocześnie zastępcy komisarza ludowego spraw wewnętrznych (NKWD) ZSRS. Te interwencje można uzasadniać uznaniem jeńca za źródło pożądanego dla wywiadu informacji (np. Stanisław Swianiewicz) lub podatnością na indoktrynację czy uznaniem za osobę nadającą się w przyszłości do wykorzystania celem realizacji polityki sowieckiej (np. Zygmunt Berling). Pozostaje jeszcze grupa osób, przy których widnieje odnośnik „proczije” (inni). O ich wyborze spośród wszystkich jeńców, motywach ocalenia trudno snuć przypuszczenia wobec celowego działania władz sowieckich. Nie ulega jednak wątpliwości, że osoby te z uwagi na pobyt w obozach pozostawały w kręgu szczególnego zainteresowania właściwych organów do końca swoich dni (np. Zdzisław Peszkowski).

Należy zauważyć, że kilku z tych, którzy przeżyli, stało się w późniejszym czasie bohaterami walki o prawdę o losie swoich kolegów. Poszukiwali zaginionych na terenie sowieckiej Rosji, a po odkryciu masowych dołów śmierci pisali teksty na temat codzienności obozowej. Do nich zalicza się przetrzymywany w obozie NKWD w Starobielsku Józef Czapski (nr 205 na juchnowskiej liście ocalonych) – autor wspomnień *Na nieludzkiej ziemi*. Kolejni: Adam Moszyński (nr 207) opracował *Listę Katyńską...*, Bronisław Młynarski (nr 217) napisał książkę *W niewoli sowieckiej*. Wspomniani wcześniej więźniowie obozu w Kozielsku: Stanisław Swianiewicz zostawił wspomnienia *W cieniu Katynia*; a Zdzisław Pesz-

² IPN BU 2210/58.

kowski (nr 324), późniejszy kapłan, prałat, kapelan Rodzin Katyńskich oraz ZHP poza granicami Kraju – artykuły i opracowania, np. *Wspomnienia jeńca z Kozielska*; Jan Bober, więzień obozu w Ostaszkowie, figurujący na liście ocalałych pod nr. 231 – wspomnienia *Za drutami obozów sowieckich*.

Trzeba podkreślić, że przytoczone wykazy tych, którzy przeżyli mord katyński, obrazują przede wszystkim skalę zbrodni, uzmysławiają, jak niewielu zatrzymanym w 1939 r. obrońcom granic II RP darowano życie. Ocaleni stanowili bowiem tylko ok. 3 proc. uwięzionych, byli osobami rozmaitych profesji, wyznań i narodowości.

WRÓG ZEVIDENCJONOWANY

Od początku utworzenia obozów NKWD w Starobielsku, Katyniu i Ostaszkowie władze sowieckie przywiązywały znaczną wagę do prowadzenia ewidencji polskich jeńców wojennych. Już pierwsze dyrektywy Zarządu ds. Jeńców Wojennych skierowane do komendantów obozów w sprawie zasad prowadzenia ewidencji podkreślają, że rejestracja jeńców jest odpowiedzialną pracą, która ma zapewnić zarówno orientację w liczebności przetrzymywanych, ich dyslokację między obozami lub do szpitali, jak też – w wypadku ucieczek – natychmiastowe podjęcie kroków celem likwidacji zbiegów. Przewidywano ponadto, że ustalenie szeregu danych osobowych będzie wykorzystywane w pracy operacyjnej organów Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS³. Tekst dyrektywy z 1 października 1939 r. precyzował zasady działania, tj. wpisywanie jeńców do książki rejestracji, następnie wypełnianie, zgodnie z instrukcją, kwestionariuszy: osobowych (nr 1), ewidencji ogólnej (nr 2) oraz ewidencji specjalnej (nr 3). Prowadzenie tej ostatniej było przewidziane dla członków partii politycznych, kadry oficerskiej, żandarmów, policjantów oraz osób uznawanych za wrogie klasowo, np. ziemian i kupców⁴.

Stan liczebny i strukturę narodowościową polskich jeńców w poszczególnych obozach, przed podjęciem tzw. decyzji katyńskiej, najlepiej oddają sprawozdania statystyczne, które mjr Piotr Soprunienko przekazał do Moskwy w końcu lutego

³ Dyrektywa Zarządu JW do komendantów obozów jenieckich w sprawie zasad prowadzenia ewidencji operacyjnej, Moskwa, 25 IX 1939, [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, red. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 106.

⁴ Dyrektywa Zarządu JW skierowana do komendantów obozów jenieckich o potrzebie prowadzenia dokładnej ewidencji jeńców wojennych, Moskwa, 1 X 1939, *ibidem*, s. 123–125.

1940 r. Uwzględniają one ponadto stopnie wojskowe, policyjne i sprawowane urzędy cywilne przetrzymywanych⁵. W połowie marca, gdy przygotowywano się do przeprowadzenia egzekucji na podstawie decyzji katyńskiej, Zarząd ds. Jeńców Wojennych ponownie dokonał zestawień składu narodowościowego i terytorialnego według województw II Rzeczypospolitej z wyróżnieniem sprawowanych przez jeńców funkcji w policji i żandarmerii oraz wojsku, a także zestawienia

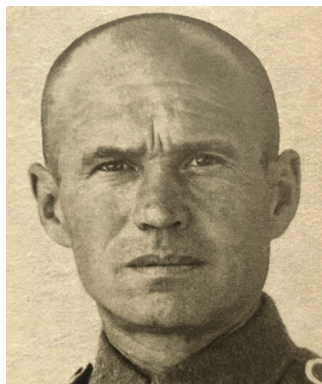


■ POLSKI CMENTARZ WOJENNY
W KATYNIU. Fot. IPN

statystycznego z rozbiorem na stopnie wojskowe i piastowane urzędy w administracji cywilnej⁶.

⁵ Informacja o składzie narodowościowym jeńców wojennych w obozie ostaszkowskim, Moskwa, [28] II 1940, ibidem, s. 446; Informacja Zarządu JW o stanie liczebnym jeńców – z podziałem według stopni i stosunku do służby, Moskwa, 28 II 1940, ibidem, s. 447–451; Informacja P. Soprunienki o składzie narodowościowym jeńców wojennych – oficerów z obozów w Starobielsku i Kozielsku, Moskwa, [28] II 1940, ibidem, s. 451–452.

⁶ Informacja Zarządu JW o stanie liczebnym jeńców wojennych policjantów i żandarmów przetrzymywanych w obozie ostaszkowskim, [16] III 1940, [w:] *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada, marzec – czerwiec 1940*, red. W. Materski i in., Warszawa 1998, s. 65–67; Informacja Zarządu JW o stanie liczebnym jeńców przetrzymywanych w trzech obozach specjalnych, [16] III 1940, ibidem, s. 67–73.



■ PIOTR SOPRUNIENKO.
Fot. AIPN



■ PAWEŁ BORISOWIEC.
Fot. AIPN

W danych statystycznych przesyłanych przez władze obozów jenieckich do Zarządu ds. Jeńców Wojennych widoczne są nieścisłości. Nasuwa się pytanie: dlaczego dokładne oszacowanie struktury narodowościowej więźniów obozów okazało się niemożliwe? Otóż ewidencja w obozach jenieckich pod zarządem NKWD była prowadzona na podstawie informacji podawanych funkcjonariuszom przez zatrzymanych jeńców, którzy nie zawsze posiadali przy sobie dokumenty potwierdzające ich tożsamość lub celowo zatajali prawdziwe dane. Następnie dane te były weryfikowane przez wydział specjalny w oparciu o informacje udzielone podczas przesłuchań przez współjeńców⁷. W raporcie inspektora Zarządu JW Aleksandra Makarowa dla Iwana Maklarskiego o przebiegu pracy ewidencjonowania jeńców wojennych w Ostaszkowie w listopadzie 1939 r. czytamy: „Ewidencja według kwestionariuszy osobowych jest zagmatwana. Przeprowadzona kontrola gen[eralna] nie dała rezultatów, tzn. pozostała rozbieżność o jedną osobę. Zgodnie z rozporządzeniem t. [Pawła] Borisowca jeńcy wojenni wysyłani są do Ostaszkowa (do prac

gospodarczych w obozie) bez wiedzy 2 oddziału. Proszę wpłynąć na t. Borisowca, aby bez wiedzy 2 oddziału nie odbywał się ruch jeńców wewnątrz obozu. Oprócz tego jeńców wojennych spisywano także podczas robót i dlatego ruch, tzn. przemieszczanie jeńców wojennych z jednego baraku do drugiego gmatwa całą ewidencję”⁸. Raport Dmitrija Kabanowa dla Maklarskiego o stanie ewidencji w obozie kozielskim w grudniu 1939 r. wskazuje również na inne problemy: „Akta ewidencyjne

⁷ Raport komendy obozu ostaszkowskiego dla Zarządu JW o stanie obozu, 16 X 1939, [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 195.

⁸ Raport inspektora Zarządu JW A. Makarowa do I. Maklarskiego o przebiegu pracy ewidencjonowania jeńców wojennych, Ostaszków, 21 XI 1939, *ibidem*, s. 275.

jeńców wojennych, a także karty nr 2 były porozrzucane po stołach we wszystkich 3 pokojach, co nie stwarzało możliwości dokładnego podliczenia wypełnionych kwestionariuszy osobowych jeńców wojennych”⁹. Natomiast raport Arsienija Tiszkowa dla kierownika Zarządu JW o stanie obozu ostaszkowskiego ukazuje, kim przed 85 laty byli strażnicy przyjmujący i pilnujący Polaków. Sami urzędnicy centrali NKWD mieli z nimi problem, gdyż podwładni nie potrafili właściwie wypełnić zleconego im zadania: „Ewidencja jeńców wojennych znajduje się w chaotycznym stanie. Nikt nie potrafi dokładnie powiedzieć, ilu jest jeńców wojennych w obozie. [...] Stan aktualny nie zgadza się z liczbą akt ewidencyjnych. Pewna liczba jeńców wojennych uchyliła się od rejestracji, jednakże nie wiadomo, kto się uchylił, ponieważ nie było jeszcze zestawienia stanu faktycznego z aktami ewidencyjnymi. [...] Kwestionariusze osobowe wypełniali ludzie o niskich kwalifikacjach (rejestratorzy, czerwonoarmiści). Oddział specjalny nie zważając na dyrektywę Narkoma uchylił się od tej sprawy, a wyznaczony do rejestrowania jeńców wojennych instruktor oddziału polit[ycznego] [Paweł] Iwanow odniósł się do sporządzania kwestionariuszy osobowych z wyjątkowym niedbalstwem, wypełniał kwestionariusze na tyle niewyraźnie i niewłaściwie, że znacząco utrudnił i zatrzymał pracę innych pracowników [...]. Do tej pracy powinno się brać osoby, które skończyły przynajmniej dziesięć klas, a faktycznie rejestratorzy spośród przypisańców okazali się po prostu półanalfabetami, niebędącymi w stanie prawidłowo wypełnić kwestionariuszy”¹⁰.

Na podstawie tych relacji możemy stwierdzić, że zebrane przez Sowietów dane dotyczące liczebności i narodowości ofiar zbrodni katyńskiej należy uznać wyłącznie za szacunkowe. Uwzględnienie i analiza wszystkich informacji archiwalnych też nie da nam dokładnego wyniku. Celem zilustrowania problemu narodowości przypisywanej jeńcom, posłużmy się przykładowo osobami, które zadeklarowały narodowość litewską. Według sprawozdania pokontrolnego o stanie obozu w Kozielsku z 15 października 1939 r. wśród wszystkich zgromadzonych w obozie jeńców znajdowało się 59 Litwinów¹¹. Zgodnie zaś ze sprawozdaniem

⁹ Raport D. Kabanowa dla I. Maklarskiego o stanie ewidencji w obozie kozielskim, Kozielsk, [nie wcześniej niż 1] XII 1939, *ibidem*, s. 289.

¹⁰ Raport A. Tiszkowa dla kierownictwa Zarządu JW o stanie obozu ostaszkowskiego, 9 XII 1939, *ibidem*, s. 313–317.

¹¹ Raport pokontrolny o stanie obozu jenieckiego w Kozielsku, Moskwa, 15 X 1939, *ibidem*, s. 183–184.

z 28 lutego 1940 r. o składzie narodowościowym jeńców wojennych – w obozie kozielskim było zaledwie 8 Litwinów, w obozie starobielskim taką narodowość zadeklarowała 1 osoba¹², natomiast w obozie ostaszkowskim żadna. Tymczasem w lipcu 1940 r., w „Informacji statystycznej I. Maklarskiego o jeńcach wojennych przetrzymywanych w obozie w Griazowcu” pojawia się informacja o 6 Litwinach, którym darowano życie na skutek wnioskowania misji litewskiej. Wchodzili w skład 386 ocalonych jeńców z tzw. obozów specjalnych pod zarządem NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku¹³. W grupie osób, które zadeklarowały narodowość litewską, znalazł się np. ppor. rez. Julian Michniewicz, syn Marcina, urodzony w Wilnie w 1910 r. Był on jeńcem obozu w Kozielsku, współorganizatorem planowanej w grudniu 1939 r. ucieczki z obozu. Na liście ocalonych figuruje pod nr. 11. Jako Litwin zadeklarował się także kpr. Antoni Balulis, syn Karola, urodzony w Ratkuźnikach (woj. wileńskie) w 1906 r. Był on nauczycielem, oskarżonym w II RP o działalność wywiadowczą na rzecz Litwy. Skazano go na 12 lat pozbawienia wolności, wyrok odbywał w więzieniu na Świętym Krzyżu. W wyniku wybuchu II wojny światowej Balulis został ewakuowany do więzienia w Baranowiczach, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. 22 września 1939 r. przetransportowany do obozu w Kozielsku. Na skutek współudziału w nieudanej ucieczce z obozu z 7 na 8 grudnia 1939 r. m.in., wspólnie ze wspomnianym Julianem Michniewiczem, został przeniesiony do Ostaszkowa. Stamtąd trafił do Juchnowa i Griazowca. Na liście ocalonych został odnotowany pod nr. 78. Kolejną osobą w dokumentach sowieckich ujętą jako Litwin jest Aleksander Waweris (Wawioris), syn Adama, urodzony w 1919 r. Został aresztowany podczas nielegalnego przejścia granicy litewsko-sowieckiej w 1939 r. Na liście ocalonych odnotowany pod nr. 79. Do tej grupy ocalonych należał również kpr. Leon Demkowski, syn Piotra, urodzony w 1909 r. – został rozpoznany jako agent wywiadu litewskiego, w wykazie odnotowany pod nr. 93. Kolejnym jest ppor. lot. rez. Jan Rodziejewicz, syn Antoniego, urodzony w Wilnie w 1890 r. lub 1891 r. (nr 28), pracownik Izby Miar i Wąg w Wilnie. Przebywał w obozie kozielskim, a potem został przeniesiony

¹² Informacja P. Soprunienki o składzie narodowościowym jeńców wojennych – oficerów z obozów w Starobielsku i Kozielsku, Moskwa, [28] II 1940, *ibidem*, s. 453.

¹³ Katyń. Dokumenty zbrodni t. 2: Zagłada, marzec – czerwiec 1940, red. W. Materski, Warszawa 1998, s. 399.

do Juchnowa i Griazowca. Dalej Żołdak (Żądak) Kazimierz, syna Józefa, urodzony w woj. nowogródzkim w 1911 r., student zamieszkały w Wilnie. Został on rozpoznany przez NKWD jako członek organizacji „Kultura”, współpracownik wywiadu. Przebywał w Ostaszkowie, skąd został przeniesiony do Juchnowa i Griazowca. Na liście ocalonych odnotowany jako Żądak, nr 77.



■ POLSKI CMENTARZ WOJENNY W BYKOWNI. FOT. IPN

Poczynione wyżej uwagi dotyczące wyników badań dokumentów sowieckich obrazujących losy obrońców granic II RP, objętych decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r., pozwalają stwierdzić, że choć od zbrodni dokonanej przez NKWD upłynęło 85 lat, nadal nie jest znanych wiele okoliczności jej towarzyszących. Należy jednak pamiętać, że nie najważniejsza jest ścisłość liczebności ofiar polityki władz sowieckich, lecz los tej masy ludzkiej zgładzonej z pogwałceniem wszelkich praw międzynarodowych, jak też mniejszych grup odesłanych z obozów na śledztwo do Moskwy lub ocalonych, którzy do końca swych dni pozostawali w kręgu zainteresowań organów bezpieczeństwa.

BIBLIOGRAFIA

- Czapski J., *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1949.
- Bober J., *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia*, oprac. K. Halicki, Łódź 2016.
- Duda H., *Szlakiem zbrodni. Ostaszków, Twer, Miednoje, Opole* 1994.
- Gdy nieme groby przemawiają... Spuścizna katyńska*, red. nauk. D. Jastrzębska-Golonka, E. Kowalska, Warszawa 2023.
- Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, red. W. Materski i in., Warszawa 1995.
- Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada, marzec – czerwiec 1940*, red. W. Materski i in., Warszawa 1998.
- Materski W., *Gruzini – ofiary Zbrodni Katyńskiej (dokument postsowieckiego zasobu archiwalnego)*, „Pro Georgia” 2004, nr 11.
- Młynarski B., *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974.
- Moszyński A., *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1989.
- Peszkowski Z., *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989.
- Relacja Mery Majer, [w:] Żaroń P., *Obozy jeńców polskich w ZSRR w latach 1939–1941*, Warszawa 1994, s. 195.
- Swianiewicz S., *W cieniu Katynia*, Paryż 1976.
- Śladem zbrodni katyńskiej*, red. Z. Gajowniczek, wstęp J. Tucholski, Warszawa 1998.
- Tucholski J., *Mord w Katyniu. Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991.
- Ubity w Katyni. Księga pamięci polskich wojennoplenionych – uźników Kozielskiego łagieria, rasstrielanych po rozwiązaniu Politbiuro CK WKP(b) 5 marca 1940 roku*, red. A. Gurjanow, Moskwa 2015.



Ewa Kowalska (ur. 1966) – historyk, dr, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Autorka książek: (z A. Cieślak) *Admirał z Pałuk. Józef Unrug* (2001); *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946* (1998); *Młyny czasu. Jan Boroń od Orzechówki do Starobielska* (2014) i in.

MAREK JOŃCZYK

KIELECCY KATYŃCZYCY, ŻOŁNIERZE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

Zbrodnia Katyńska jest jednym z najtragiczniejszych wydarzeń w relacjach polsko-rosyjskich w minionym wieku. Jej ofiarą padło co najmniej 21 857 osób, w większości przedstawicieli polskiej elity intelektualnej¹.

¹ Liczba ofiar Zbrodni Katyńskiej do dziś jest tematem badań. Według większości badaczy wynosi ona 21 857 osób. Odpowiednio w Katyniu zamordowano 4421, w Charkowie 3820, w Kalininie 6311 osób. Kolejnych 7305 zamordowanych to osadzeni w więzieniach NKWD w Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie, patrz: *Notatka przewodniczącego KGB ZSRR A. Szelepina do Prezesa Rady Ministrów ZSRR N. Chruszczowa z propozycją zniszczenia akt ewidencyjnych wymordowanych w 1940 r. polskich jeńców wojennych, Moskwa 9 marca 1959, [w:] Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 2: Zagłada marzec – czerwiec 1940, red. W. Materski et al., Warszawa 1998, s. 416–420.*

■ POLSKI CMENTARZ WOJENNY W KATYNIU – TABLICZKI
EPITAFIJNE POMORDOWANYCH. FOT. MAREK JOŃCZYK



S

pośród 250 tys. polskich jeńców przebywających po 17 września 1939 r. w niewoli sowieckiej oraz tysięcy aresztowanych obywateli polskich na zajętych przez Sowieców Kresach Wschodnich II RP, przedstawiciele najwyższych władz Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich skazali na śmierć 25 700 osób. Byli wśród nich jeńcy 3 obozów specjalnych: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, oraz osadzeni w więzieniach NKWD w Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie. Miejscem śmierci i pochówku jeńców z Kozielska był Katyń, od którego cała zbrodnia, po ujawnieniu dołów śmierci w 1943 r., wzięła swoją nazwę. Jeńców starobielskich zabito w Charkowie i tam pogrzebano. Osadzonych w Ostaszkowie zgładzono w Kalininie i zakopano w Miednoje. Zamordowanych z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej mordowano w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Część z nich pogrzebano w podkijowskiej Bykowni. Najmniej wiemy na temat losu osadzonych w Zachodniej Białorusi. Do dziś nie znamy nazwisk i miejsca pochówku 3870 osób z tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Prawdopodobnie zostali oni zamordowani w siedzibie mińskiego NKWD, a następnie pogrzebani w Kuropatach k. Mińska.

Zbrodnia Katyńska dotknęła również ziemię świętokrzyską. Według aktualnego stanu wiedzy, liczba ofiar z terenów przedwojennego województwa kieleckiego wynosi 2354 osoby². Straty te stawiają Kieleccyznę na 5. miejscu wśród 16 województw II Rzeczypospolitej Polskiej. Stanowi to 11 proc. ogółu ofiar. Wśród zabitych odnajdujemy m.in. 736 policjantów, 700 urzędników, 314 oficerów i żołnierzy służby stałej, 313 nauczycieli, 118 inżynierów, 88 lekarzy medycyny, 62 ziemian, 45 prawników, 43 leśników, 39 techników, 37 kupców, 28 rolników, 22 artystów, 21 robotników, 13 księży, 12 farmaceutów i 3 dziennikarzy³. Zbrodnia Katyńska była ciosem w polską inteligencję.

W związku z przypadającą w tym roku 85. rocznicą Zbrodni Katyńskiej i jednocześnie 105. rocznicą wojny polsko-bolszewickiej warto bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu. Wśród kieleckich katyńczyków wysoki odsetek stanowią właśnie

² Szeroko na ten temat: Z.J. Peszkowski, S.Z. Zdrojewski, *Świętokrzyskie w grobach Katynia*, Opole–Łódź–Kielce 1999, s. 23–28, 114–120.

³ M. Jończyk, *Zbrodnia Katyńska i represje sowieckie wobec Polaków z regionu świętokrzyskiego w 1940 r. Stan badań i postulaty*, [w:] *Z dziejów policji polskiej w latach 1919–1945*, red. E. Majcher-Ociesa, Kielce 2010, s. 187–207.



■ POMNIK KATYŃSKI NA CMENTARZU PARTYZANCKIM W KIELCACH. FOT. MAREK JOŃCZYK

żołnierze wojny z 1920 r. Analiza ksiąg cmentarnych polskich cmentarzy wojennych w Charkowie, Katyniu i Miednoje wykazała, że zdecydowana większość ofiar zbrodni urodzonych do początku XX w. odpierała najazd bolszewicki na Polskę w 1920 r. Pośród jeńców 3 obozów specjalnych NKWD, którzy związani byli z przedwojenną Kielecczyną, znajdowało się co najmniej 383 żołnierzy z 1920 r. Wśród nich 114 to jeńcy z Kozielska zamordowani w Katyniu. Kolejnych 115 to

jeńcy ze Starobielska zamordowani w Charkowie. Największa liczba weteranów, bo aż 154, to jeńcy obozu ostaszkowskiego, zamordowani w Kalininie.

Analiza materiału wykazała, że wśród walczących w latach 1919–1920 byli weterani I wojny światowej, legioniści, uczestnicy walk na Ukrainie, w Wielkopolsce i na Śląsku. Obok nich odnajdujemy młodych, a nawet bardzo młodych ludzi, dla których wojna była zupełnie nowym doświadczeniem. Mowa tutaj o urodzonych na początku XX w. ochotnikach, często nastoletnich uczniach, studentach i harcerzach walczących w szeregach Armii Ochotniczej. Została ona utworzona na mocy decyzji Rady Obrony Państwa z 1 lipca 1920 r. Na jej czele jako generalny inspektor stanął gen. Józef Haller. Do 30 września 1920 r. wstąpiło do niej 105 tys. ochotników. Wśród 8 okręgowych inspektoratów Armii Ochotniczej powstał Okręgowy Inspektorat Armii Ochotniczej na Okręg Generalny „Kielce”. W składzie armii utworzono kilka jednostek rekrutujących ochotników z Kielecczyny. Były to: 203 pułk strzelecki w Radomiu, 204 pułk piechoty w Kielcach, 208 pułk piechoty w Olkuszu, 209 pułk piechoty w Opatowie, 211 pułk piechoty w Sosnowcu, 224 pułk piechoty w Ostrowcu (ob. Ostrowiec Świętokrzyski), 225 pułk piechoty w Miechowie, 227 pułk piechoty w Częstochowie, 206 pułk ułanów sformowany w Będzinie przez Szwadron Zapasowy 6 pułku ułanów oraz Ochotniczy Batalion Wartowniczy w Kielcach. Wśród ochotników odnajdujemy również kieleckich funkcjonariuszy Policji Państwowej, walczących w szeregach 213 ochotniczego policyjnego pułku piechoty. Do końca sierpnia 1920 r. w całym województwie kieleckim odnotowano 11 184 zgłoszenia ochotników⁴.

Poniżej kilka sylwetek żołnierzy 1920 r. zamordowanych 20 lat później w ZSRS. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju zapętleniem historii. Tragycznym losem osób, które bohatersko broniły niepodległości Polski w 1920 r., by dwie dekady później paść ofiarą ludobójstwa dokonanego przez funkcjonariuszy tego samego totalitarnego państwa.

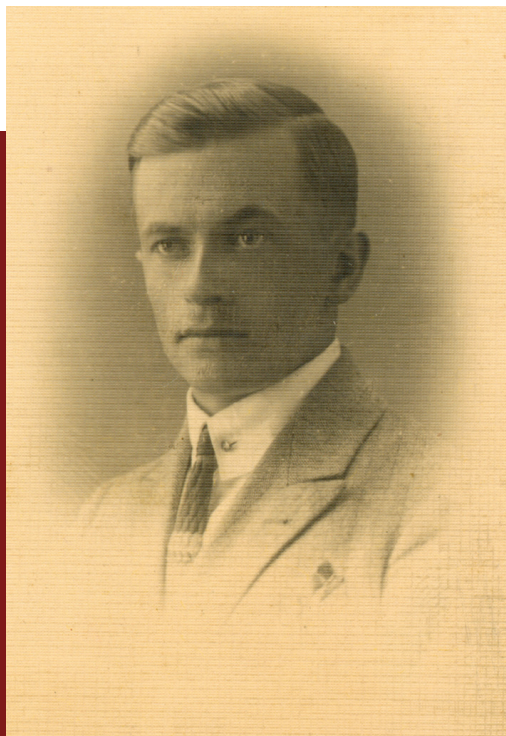
⁴ M.B. Markowski, *Spółeczeństwo województwa kieleckiego wobec wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Kielce 1998, s. 126–128. Pewne rozbieżności co do ilości ochotników z Kielecczyny pojawiają się w sprawozdaniach z akcji obrony Ojczyzny z 1923 r. Wynika z nich, że do Armii Ochotniczej zgłosiło się na Kielecczynie 9706 osób, patrz: *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiętkowa Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, red. W. Ścibor-Rylski, Warszawa 1923, s. 39.

KOZIELSK, KATYŃ – WŁADYSŁAW DACHOWSKI

Wśród jeńców obozu w Kozielsku, zabitych później w Katyniu, był weteran wojny polsko-bolszewickiej podporucznik rezerwy, z zawodu nauczyciel Władysław Dachowski (syn Ignacego i Marii z Zapartów). Urodził się 24 lipca 1901 r. w Kalinie Wielkiej (pow. miechowski). W 1909 r. rozpoczął naukę w szkole na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Od 1 września 1917 r. kontynuował edukację w Seminarium Nauczycielskim w Jędrzejowie, a następnie w Kielcach.

14 lipca 1920 r. przerwał naukę i jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego. Służbę pełnił w III batalionie 4 pp Legionów. Jednostka po ciężkich walkach nad Berezyną, na początku lipca rozpoczęła odwrót spod Mińska na linię Wisły. Najpierw została włączona w skład 1 Armii WP, a na początku sierpnia 1920 r. do grupy operacyjnej gen. Lucjana Żeligowskiego. Po walkach pod Wyszkowem i Zegrzem, 12 sierpnia pułk obsadził Modlin i znajdował się w odwodzie Naczelnego Wodza. Po rozpoczęciu polskiej kontrofensywy został przetransportowany w rejon Hrubieszowa. Władysław Dachowski brał udział w działaniach frontowych. Walczył z wojskami Armii Konnej Siemiona Budionnego pod Hrubieszowem i Gródkiem nad Bugiem. We wrześniu jednostka toczyła walki pod Wołkowyskiem. W tym czasie Władysław Dachowski został przydzielony do kancelarii III batalionu 4 pp.

W niespełna miesiąc po zawieszeniu broni, 10 listopada 1920 r. jako uczeń – ochotnik został zwolniony, by kontynuować przerwana naukę. Egzamin



■ WŁADYSŁAW DACHOWSKI.
FOT. ZE ZBIORÓW JADWIGI DACHOWSKIEJ

dojrzałości złożył 20 czerwca 1922 r. w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Kielcach. Następnie rozpoczął pracę w Publicznej Szkole Powszechnej w Stepaniu (pow. kostopolski) na Wołyniu. W 1924 r. zawarł związek małżeński z Wilhelminą Pulkrabek. W listopadzie 1925 r. złożył przed Państwową Komisją Egzaminacyjną we Lwowie egzamin nauczycielski na nauczyciela szkół powszechnych. W czasie pracy w Stepaniu pogłębiał swoje kwalifikacje zawodowe, kończąc kursy i specjalistyczne studia uzupełniające. W latach 1929–1930 odbył m.in. studia na Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim w Warszawie. Wśród mieszkańców Stepania rozwijał szeroką działalność społeczną. Prowadził środowiskowe ośrodki zainteresowań z zakresu modelarstwa lotniczego, muzyki, malarstwa i robót ręcznych. Był organizatorem i komendantem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Brał czynny udział w organizowaniu uroczystych obchodów rocznic świąt państwowych. W sierpniu 1925 r. został mianowany kierownikiem 5-klasowej Szkoły Polskiej w Stepaniu.

Podnosił też swoje kwalifikacje wojskowe. W 1928 r. uczestniczył w ćwiczeniach rezerwy 7 pp Legionów w Chełmie. Był również absolwentem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie, do której uczęszczał między 1 lipca a 24 sierpnia 1929 r. Odbyte szkolenia zaowocowały mianowaniem na podporucznika we wrześniu 1929 r. W latach 1932 i 1933 powoływany był na ćwiczenia rezerwy w 50 pułku strzelców kresowych w Kowlu. W lipcu 1935 r. ukończył kurs dowódców kompanii strzelców w Baonie Szkolnym Piechoty w Zambrowie i szkolenie w 23 pp im. płk. Leopolda Lisa-Kuli we Włodzimierzu Wołyńskim. 31 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany do WP. Tego też dnia udał się ze Stepania do miejsca zgrupowania 23 pp we Włodzimierzu Wołyńskim. Po 17 września dostał się do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie w Kozielsku. Stamtąd wysłał list do rodziny datowany na 3 i 4 marca 1940 r.: „Zbliża się wiosna; kończy się zimowy sen, prawdopodobnie nastąpi wędrówka w nieznane. Praca odciąży umysł [...]. Tęsknię do Ciebie i Dzieci, lecz nie widzę na razie żadnych oznak, które by pozwoliły sądzić, iż pragnienie stanie się rzeczywistością [...]. Prawdopodobnie napisałem wszystko co w moich warunkach jest możliwe”.

Zamordowany i pogrzebany w Katyniu. Jego nazwisko figuruje na liście wywozowej z obozu kozielskiego nr 022/1 z 9 kwietnia 1940 r., poz. 94. Podczas

ekshumacji zbiorowych mogił w Lesie Katyńskim w 1943 r. zwłoki Władysława Dachowskiego zostały zidentyfikowane i zarejestrowane pod nr. AM 545. Władysław Dachowski za zasługi dla obronności i pracę na rzecz Ojczyzny odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

OSTASZKÓW, KALININ, MIEDNOJE – HENRYK EUSTACHIUSZ WĄSALA

Wśród ofiar Zbrodni Katyńskiej z przedwojennego województwa kieleckiego najliczniejszą grupą zawodową byli funkcjonariusze Policji Państwowej. Spośród 2295 kieleckich policjantów pełniących służbę przed 1 września 1939 r. aż 736 padło ofiarą katyńskiego ludobójstwa⁵. Część policjantów podejmujących służbę bezpośrednio po odzyskaniu przez Polskę niepodległości miała duże doświadczenie wojskowe wyniesione przede wszystkim z wojny 1920 r.⁶ Wśród nich odnajdujemy co najmniej 154 kieleckich policjantów – późniejszych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Byli to funkcjonariusze wszystkich stopni – oficerowie, podoficerowie i szeregowi. Wśród nich jest



■ HENRYK EUSTACHIUSZ WĄSALA.
FOT. ZBIORY WANDY SAŁEK

⁵ Z.J. Peszkowski, S.Z. Zdrojewski, *Świętokrzyskie w grobach...*, s. 114–116; D. Buras, *Organizacja Policji Państwowej w województwie kieleckim w latach 1919–1939*, [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, Kielce 2000, s. 275.

⁶ Szeroko na ten temat: P. Majer, *Podstawy prawne i organizacja Policji Państwowej w Drugiej Rzeczypospolitej (od 24 lipca 1919 r. do sierpnia 1944 r.)*, [w:] *Z dziejów policji polskiej w latach 1919–1945*, red. E. Majcher-Ociesa, Kielce 2010, s. 9–33.

podkomisarz PP Henryk Eustachiusz Wąsala (syn Franciszka i Anny z Gańków). Urodził się 12 maja 1899 r. w Częstochowie. Ukończył Gimnazjum w Wilnie oraz Oficerską Szkołę Policji w Warszawie.

W czasie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, do których wstąpił jako zaledwie 15-latek w dniu 23 października 1914 r. Do 15 lutego 1918 r. był żołnierzem 5, a następnie 3 pp Legionów. W latach 1915–1917 brał udział w walkach frontowych. Został ranny w Ustynowiczach k. Wilejki. Od lutego do maja 1918 r. pełnił służbę w II Kompanii Garnizonu Wilno. Od 12 maja do 20 listopada 1918 r. przebywał w niewoli niemieckiej. Po wyjściu z niewoli natychmiast wstąpił ochotniczo do 4 pp Legionów. W wojnie polsko-bolszewickiej wiosną i latem 1919 r. pułk prowadził walki o Wilno, Lidę, nad Wilejką i na północ od Mińska. W czerwcu 1920 r. toczył ciężkie walki nad Berezyną. W pierwszych dniach lipca zgodnie z rozkazami dowództwa rozpoczął odwrót przez Mińsk, Wołkowysk, Białystok na linię Wisły. Jednostka została włączona w skład 1 Armii WP, a w początkach sierpnia do grupy operacyjnej gen. Lucjana Żeligowskiego. Czwartacy walczyli między Wyszkowem a Zegrzem. 12 sierpnia oddział obsadził Modlin i znajdował się w odwodzie Naczelnego Wodza. Po przejściu wojsk polskich do kontrofensywy pułk został przetransportowany w rejon Hrubieszowa. Tutaj toczył ciężkie walki z wojskami Siemiona Budionnego. Poniósł przy tym wysokie straty, które przekroczyły 60 proc. stanu osobowego. We wrześniu czwartacy po koncentracji w Zamościu walczyli pod Wołkowyskiem. W październiku zdobyli Mołodeczno. Po zawieszeniu broni, od listopada 1920 do stycznia 1921 r., pułk zabezpieczał polsko-litewską linię demarkacyjną pod Sejnam. W pierwszych dniach stycznia 1921 r. Henryk Wąsala został przeniesiony do 3 pp Legionów, a 1 lutego 1923 r. odkomenderowany do Centralnej Szkoły Policji Państwowej. Szkolenie w niej ukończył w lipcu tegoż roku. Wówczas też został przeniesiony do rezerwy WP.

Służbę w policji w komisariacie w Kielcach rozpoczął 15 lutego 1924 r. Był również wykładowcą w Szkole Policyjnej w Częstochowie. Między 10 maja a 5 czerwca 1937 r. brał udział w ćwiczeniach rezerwy w Centrum Wyszkożenia Żandarmerii. W kwietniu 1939 r. został mianowany na podkomisarza PP. We wrześniu 1939 r. pełnił obowiązki dowódcy Kompanii „D” Rezerwy PP w Herbach Starych (pow. częstochowski).

Po wybuchu II wojny światowej i agresji sowieckiej dostał się do niewoli. Został osadzony w obozie w Ostaszkowie. Stąd 5 grudnia 1939 r. przesłał do żony Stefanii i 2 córek mieszkających wówczas w Kielcach kartę pocztową. Obok troski o los żony i dzieci, słów wsparcia i otuchy, przekazywał w korespondencji informacje o przebywających w niewoli kieleckich policjantach – aspirancie Stanisławie Maternowskim⁷ i nadkomisarzu Wacławie Gocławskim⁸. Został zamordowany w Kalininie i pogrzebany w Miednoje. Nazwisko Henryka Eustachiusza Wąsali figuruje na liście dyspozycyjnej z obozu ostaszkowskiego nr 012/3 z 6 kwietnia 1940 r., pozycja 82. Akta sprawy NKWD nr 3343. Za służbę i zasługi dla Ojczyzny został odznaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości⁹.

STAROBIELSK, CHARKÓW, PIATICHATKI – JAN Blichiewicz

Weteranów walk z bolszewikami będących jednocześnie ofiarami Zbrodni Katyńskiej odnajdujemy również wśród jeńców obozu specjalnego NKWD w Starobielsku. Według dzisiejszego stanu wiedzy było wśród nich 115 jeńców związanych z przedwojennym województwem kieleckim. W tej grupie był kpt. Jan Blichiewicz (syn Ignacego i Franciszki z Łabińskich). Przyszedł na świat 27 grudnia 1886 r. w Skierniewicach. Ukończył Szkołę Techniczną Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie. Do 1916 r. pełnił służbę wojskową w armii rosyjskiej. Następnie był

⁷ Aspirant PP Stanisław Maternowski (12 I 1910–1940). W policji od 1932 r. Od 1938 r. dowódca plutonu 4 Kompanii Rezerwy PP w Herbach Starych w pow. częstochowskim i tam nadal we wrześniu 1939 r. Jego nazwisko figuruje na ostaszkowskiej liście dyspozycyjnej – nr 033/2, poz. 17. Akta sprawy nr 3379. Zob. *Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. Z. Gajowniczek, B. Gronek, t. 2, Warszawa 2006, s. 557.

⁸ Nadkomisarz PP Wacław Gocławski (16 IX 1890–1940). Do 1921 r. komendant jednego z komisariatów w Warszawie. Od 1930 r. zastępca komendanta Rezerwy Pieszej. Od 1931 r. do maja 1937 r. komendant powiatowy w Kielcach, a następnie do grudnia 1938 r. komendant powiatowy w Bielsku Podlaskim i do września 1939 r. komendant powiatowy w Garwolinie. Jego nazwisko figuruje na ostaszkowskiej liście wywozowej – nr 1, poz. 38. Zob. *Miednoje. Księga Cmentarna...*, t. 1, s. 218.

⁹ *Miednoje. Księga Cmentarna...*, t. 2, s. 978; Z.J. Peszkowski, S.Z. Zdrojewski, *Świątokrzyskie w grobach...*, s. 104–105; M. Jończyk, *Zbrodnia Katyńska...*, s. 131–132; „*Tatusz Wasz jest w Rosji*”... *Listy kieleckich katyńczyków*, oprac. M. Jończyk, Kielce–Warszawa 2020, s. 130–131; J. Osiecki, S. Wyrzycki, *4 Pułk Piechoty Legionów*, Kielce 2007, s. 48–51; A. Lewicki, *Zarys historii wojennej 4-go pułku piechoty Legionów*, Warszawa 1929, s. 27–49; Zbiory prywatne Wandy Sałek.



■ JAN BLICHIEWICZ.
FOT. ZBIORY STANISŁAWA BLICHIEWICZA
I KATARZYN Y GADAWSKIEJ.

oficerem Brygady Kaukaskiej WP i członkiem Związku Wojskowych Polaków na Kaukazie w Tyflisie (ob. Tbilisi). Od 1920 r., pełnił służbę w stopniu podporucznika w 1 pułku wojsk kolejowych. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Służył w Departamencie Wojsk Technicznych Ministerstwa Spraw Wojskowych i jednostkach saperskich.

Po zakończeniu działań wojennych pracował w składzie ekipy budującej linię kolejową na Hel. Oficjalnie w 1932 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Posiadał przydział do Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu. Ciągłe jednak pełnił ważne funkcje

wojskowe. Pracował w Liniach Żeglugowych Gdynia–Ameryka. Był organizatorem struktur i jednym z pierwszych oficerów sekcji morskiej wywiadu WP. W 1935 r. dowodził Posterunkiem Oficerskim nr 2 w Gdyni. Na stałe związany był z Buskiem-Zdrojem na Kielecczyźnie. Tam mieszkała jego najbliższa rodzina – żona Stanisława z Kasprowiczów i syn Stanisław. Wraz ze swoim kuzynem dr. Eugeniuszem Budzyńskim (późniejszym jeńcem obozu kozielskiego zamordowanym w Katyniu) był współwłaścicielem domu sanatoryjnego „Sanato” w Busku-Zdroju.

Po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Został osadzony w obozie w Starobielsku. 6 grudnia 1939 r. przesłał stamtąd kartę pocztową, która była ostatnią wiadomością wysłaną z niewoli. Został zamordowany w Charkowie i pogrzebany w Charkowie-Piatichatkach. Jego nazwisko figuruje na liście starobielskiej – nr 135 (235). W uznaniu zasług odznaczony został Medalem Pamięt-

kowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi¹⁰.

WINCENTY BOMBA Z UKRAIŃSKIEJ LISTY KATYŃSKIEJ

Osoby związane z przedwojenną Kielecczyną, walczące wcześniej z bolszewikami w 1920 r. odnajdujemy również na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. Wśród nich jest Wincenty Bomba (syn Józefa i Marianny z Brodzkich). Przyszedł na świat 19 stycznia 1901 r. w Opatowie. Tam też uczęszczał do szkoły powszechnej. W pierwszych dniach listopada 1918 r. wstąpił jako ochotnik do WP. Pełnił służbę w opatowskiej kompanii tzw. Kombinowanego Batalionu Radomskiego. Jednostka ta 28 grudnia 1918 r. wyruszyła na front pod Lwowem. Wincenty Bomba wraz z oddziałem brał udział w odsieczach miasta. 11 stycznia 1919 r. podczas walk z Ukraińcami o Skniłów k. Lwowa został ranny. Po wyleczeniu, od maja 1919 r. pełnił służbę w 26 pp. W szeregach tej formacji walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W styczniu 1920 r. jednostka została przetransportowana na Wołyń, gdzie toczyła z bolszewikami walki pozycyjne nad Słuczą. Między 19 a 21 marca broniła Zviahla przed atakami 516, 520 i 521 sowieckich pułków piechoty. W trakcie ofensywy kijowskiej w kwietniu i maju 1920 r. pułk stacjonował w Żytomierzu, a następnie w Białej Cerekwi. W czerwcu podczas odwrotu na Ukrainie toczył zwycięskie walki z 4 Dywizją Kawalerii Armii Konnej pod Horbulowem, zdobywając tabory i rozbijając baterię artylerii nieprzyjaciela. Następnie prowadził działania nad Uszą, Styrem i Stochodem. Na początku sierpnia pułk stoczył ważne walki pod Haniszowem i pod Tarnowem. Brał udział w kontrofensywie wojsk polskich, która doprowadziła do zdobycia Włodawy. Działania wojenne zakończył udziałem w ofensywie na Wołyniu. We wrześniu wziął udział w zagonie na Kowel, który rozbił na tym odcinku obronę bolszewickiej 12 Armii. Po zawieszeniu broni oddział strzegł granicy nad

¹⁰ *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk zaginieni w Rosji sowieckiej*, oprac. A. Moszyński, Warszawa 1989, s. 264; *Charków. Księga Cmentarna...*, s. 33; M. Jończyk, *Zbrodnia Katyńska...*, s. 142–143. Notacja ze Stanisławem Blichiewiczem dotycząca jego ojca kpt. Jana Blichewicza, wykonana przez Marka Jończyka i Huberta Krężołka, pracowników Delegatury IPN w Kielcach, Busko-Zdrój, 16 VI 2017 r.; „*Tatuś Wasz jest w Rosji...*”, s. 135; J. Miąso, *Z dziejów szkół kolejowych w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 7, 1964, s. 123–144; Zbiory prywatne Stanisława Blichewicza i Katarzyny Gadawskiej.

rzeką Uborć. W listopadzie 1920 r. pułk przetransportowano do Kowla, gdzie pozostał do lata 1921 r. W grudniu 1919 r. Wincenty Bomba został awansowany na starszego szeregowca.

Z wojska zwolniony 29 stycznia 1921 r. Powrócił wówczas do Opatowa, gdzie pomagał w prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa. W czerwcu 1923 r. został przyjęty do Policji Państwowej. Służbę pełnił w województwie wołyńskim na posterunku w Zdołbunowie, a następnie tamże w Komendzie Powiatowej. W maju 1932 r. mianowano go starszym posterunkowym. W grudniu 1934 r. został przeniesiony do służby śledczej, gdzie pracował jako kancelista i maszynista pogotowia śledczego w Komendzie Powiatowej w Zdołbunowie. Od 1936 r. do wybuchu II wojny światowej był referentem politycznym pogotowia śledczego. Miał żonę Walentynę.

We wrześniu 1939 r. został aresztowany przez NKWD. Jego nazwisko widnieje na ukraińskiej liście katyńskiej – lista wywozowa nr 042 – 58. Odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę¹¹.

Sowieci mieli wiedzę, że wśród tysięcy polskich jeńców i więźniów osadzonych w obozach i więzieniach NKWD są żołnierze walczący z Armią Czerwoną w 1920 r. Już bowiem 23 września 1939 r. Sowieci ustalili wewnętrzną organizację obozów z nakazem wprowadzenia ewidencji jeńców oraz ich „obsługi czekistowsko-operacyjnej”, a także agitacyjno-propagandowej¹². Wszystkich jeńców obozów specjalnych objęto rejestracją, zakładano i wypełniano ich kwestionariusze osobowe oraz

¹¹ Lista wywozowa nr 042 była opracowana między 20 a 22 kwietnia 1940 r., zob.: *Listy katyńskiej ciąg dalszy. Straceni na Ukrainie. Lista obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) i naczelných władz państwowych ZSRR z 5 marca 1940 r.*, „Zeszyty Katyńskie” 1994, nr 4, s. XIV i s. 8; *Polski Cmentarz Wojenny Kijów-Bykownia. Księga Cmentarna*, t. 1, red. A.K. Kunert, Warszawa 2015, t. 1, s. 259; A. Abramowicz, *Zarys historii wojennej 26-go pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 11–24; T. Banaszek, *Garnizon Sandomierz w latach 1918–1939*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 12(63)/4, 2011, s. 30.

¹² Zob. *Regulamin obozu dla jeńców wojennych, Moskwa 23 wrzesień 1939*, [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny. Sierpień 1939 – marzec 1940*, red. W. Materski et al., Warszawa 1995, s. 101–104.

karty ewidencji ogólnej¹³. Każdy z jeńców podlegał przesłuchaniom rejestracyjnym. Działania te były łączone z przesłuchaniami operacyjnymi¹⁴. Pozyskiwano wówczas szereg cennych informacji. W kartotekach jeńców znajdowały się więc raporty z przesłuchań, oceny władz obozowych, fotografie, odciski palców, zeznania innych jeńców, fragmenty prac publikowanych przez jeńca, fragmenty jego biografii oraz zatrzymane przez cenzorów przesyłki lub ich kopie¹⁵. W trakcie tak szczegółowych działań funkcjonariusze służb sowieckich musieli pozyskać wiedzę na temat udziału części jeńców w wojnie 1920 r. Wydaje się, że dla Sowietów byli oni szczególnie niebezpieczni. Jako ludzie z dużym doświadczeniem wojennym i politycznym byli wzorem dla młodszych oficerów. Doświadczenie wyniesione z wojny 1920 r. i ugruntowane świeżymi wydarzeniami związanymi z agresją sowiecką z 17 września 1939 r. nie pozostawiało dla nich złudzeń co do prawdziwych intencji ZSRS względem Polski. Mimo tragicznego położenia wielu jeńców występowało z wezwaniem: „niezłomnie trwać w przyszłym boju za wielką Polskę, co by z nami nie robili, Polska była i będzie”. W jednym z baraków obozowych oficerowie polscy odczytali ułożone przez nich wezwanie: „Niezłomnie trwać w obronie honoru polskiego oficera, za przyszłą Polskę”¹⁶. Zdanie to doskonale oddaje system wartości, poczucie odpowiedzialności i patriotyzm zamordowanych. Wśród nich wielu obrońców Ojczyzny, bohaterów wojny polsko-bolszewickiej.

¹³ Zob. *Instrukcja Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR w sprawie ewidencji operacyjnej jeńców wojennych*, Moskwa 19 września 1939, [w:] *Katyń. Dokumenty...*, t. 1, s. 84–87; *Dyrektywa Zarządu Jeńców Wojennych skierowana do komendantów obozów o potrzebie prowadzenia dokładnej ewidencji jeńców wojennych*, Moskwa 1 października 1939, *ibidem*, s. 123–125.

¹⁴ J.K. Zawodny, *Katyń*, Lublin 1989, s. 110.

¹⁵ *Ibidem*, s. 112; W.K. Roman, *Potem był Katyń – akta obozów specjalnych NKWD wrzesień 1939 – maj 1940 w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego*, „Zeszyty Katyńskie” 1989, nr 9, s. 106–107.

¹⁶ Zob. *Meldunek polityczny Zarządu Jeńców Wojennych do W. Mierkułowa o nastrojach wśród jeńców wojennych w związku z wysyłką z obozów*, Moskwa 14 kwiecień 1940, [w:] *Katyń. Dokumenty...*, t. 2, s. 181–183.



Marek Jończyk (ur. 1966) – historyk, pracownik Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Kielcach. Autor książek: *Zbrodnia Katyńska na mieszkańcach Kielecczyny. W 70 rocznicę ludobójstwa. Album dokumentacyjny* (2010); (z E. Krężolek, P. Rokickim, A. Rudzińską) *Zbrodnia Katyńska. Katalog wystawy* (2010); (z W. Wasilewskim, T. Ginterem) *Miednoje – policyjny Katyń. Katalog wystawy* (2013); „*Tatuś wasz jest w Rosji...*”. *Listy kieleckich katyńczyków* (2020) i in.

■ WAGONY KOLEJOWE, W KTÓRYCH PRZEWOŻONO
DEPORTOWANYCH, KOMPLEKS MEMORIALNY W WILNIE (NOWEJ WILEJCE).
FOT. VIRŠULF / WIKIMEDIA COMMONS

ADAM HLEBOWICZ

TRANSPORT NIE ODSZEDŁ

AKCJA BOHATERSKICH KOLEJARZY WILEŃSKICH

23 CZERWCA 1941 ROKU

„W tej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Konrad. Sakowicz go nie znał. Inni otworzyli usta w zdumieniu.

- Skąd?!
- Po prostu mieszkam w tym domu.
- Przy Tatarskiej? – odezwał się Leon, jakby mieszkanie przy ulicy Tatarskiej było czymś zdumiewającym.
- Przecież pan był w więzieniu, nie? – zapytał Henryk.
- Toście nie słyszeli, że kolejarze na dworcu odczepili więzienne wagony i nas uwolnili?
- A enkawudziści? Eskorta?
- Zwiali”.

Tak kończy się pierwszy fragment powieści Józefa Mackiewicza *Nie trzeba głośno mówić*. Podana tu lakonicznie historia uwolnienia przez wileńskich kolejarzy ludzi z jednego z ostatnich transportów deportacyjnych, które prowadzili Sowieci od 14 czerwca 1941 r., wydarzyła się naprawdę. W Wilnie i okolicach opowiadano o niej legendy. Przetrwiała we wspomnieniach wielu osób, jednak do tej pory nie została opisana. A jest to wydarzenie wyjątkowe na tle ogromnej fali deportacyjnej lat 1939–1941, którą przeprowadziły służby specjalne Związku Sowieckiego na podbitych przez siebie terenach. Miało także daleko idące konsekwencje dla dziejów tych ziem w czasie wojny. Pewnie nie doszłoby do niego, gdyby nie atak Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki; te sprzyjające okoliczności wykorzystali wileńscy kolejarze.

CZWARTA DEPORTACJA

Ostatnia, czwarta deportacja zaczęła się 22 maja 1941 r. na terenach włączonych do Ukraińskiej SRS. Następnie była kontynuowana od 14 czerwca na ziemiach krajów bałtyckich, w tym Wilna i Wileńszczyzny, a także Besarabii i Bukowiny północnej. Od 19 czerwca na obszarze tzw. Zachodniej Białorusi. Akcja była wymierzona w inteligencję, rodziny i osoby związane z deportowanymi wcześniej grupami ludności. Łącznie wywieziono 90 tys. ludzi, z czego ok. 50 tys. z samej Litwy. Zesłańcy trafili do krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego, obwodu nowosybirskiego i Kazachstanu.

14 czerwca na ulicach Wilna pojawiły się dziesiątki samochodów ciężarowych z charakterystycznymi podwyższonymi burtami, aby uniemożliwić aresztowanym ucieczkę. W każdym aucie siedziało po kilku enkawudzistów z bronią w ręku oraz oficer z listą osób przeznaczonych do wywózki. Ludziom dawano niewiele czasu na spakowanie niezbędnych rzeczy do życia na dalekiej Północy. Nikt nie protestował, miasto jakby pogrzyżyło się w milczeniu. Aresztowanych przewożono do stacji towarowej w Nowej Wilejce, gdzie na bocznicach umieszczano ludzi w wagonach towarowych. Pochodzili oni z całej Litwy: z Kowna, Poniewieża, Mariampola, ale i z Wileńszczyzny: Landwarowa, Rudziszek, Święcian, Trok. Według Longina Tomaszewskiego miejscami przeznaczenia wywożonych były punkty przesyłowe w Nowosybirsku, Barnaule, Starobielsku, Bijsku, Miedwieżjegorsku. Dane litewskie podają, że tylko w dniach 14–19 czerwca 1941 r. wysłano z Nowej

Wilejki na wschód 55 transportów z 48 511 ludźmi. Z samego Wilna wywieziono 7602 osoby, w tym ok. 5 tys. Polaków.

Barbarzyńska akcja trwałaby nadal, gdyby nie atak dotychczasowego sojusznika, Niemiec hitlerowskich, na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. Szok, chaos, gwałtowny odwrót Armii Czerwonej. A jednak nawet po rozpoczęciu działań wojennych NKWD kontynuowało akcję deportacyjną. Doszła do tego ewakuacja więźniów, gdzie w wielu wypadkach mordowano uwięzionych na dziedzińcach wewnętrznych. Wykonywano tak rozkaz szefa NKWD Ławrientija Berii z 23 czerwca, aby w więzieniach w strefie przyfrontowej przeprowadzić selekcję uwięzionych. Ewakuować zamierzano tylko więźniów objętych śledztwem, co do których istniało podejrzenie, że mogą być członkami organizacji dywersyjnych, szpiegowskich, terrorystycznych. W areszcie przy ul. Ofiarnej w Wilnie zamordowano 922 osoby, kilkunastu więźniów zabito w więzieniu na Łukiskach, ok. 100 – w Oszmianie, wielu również – w Prawieniskach. Większość z rozstrzelanych była związana z polskim podziemiem, rozpracowanym i w dużej części rozbitym przez Sowietów wiosną



■ DWORZEC KOLEJOWY W NOWEJ WILEJCE, OK. 1935 R. FOT. POLONA.PL

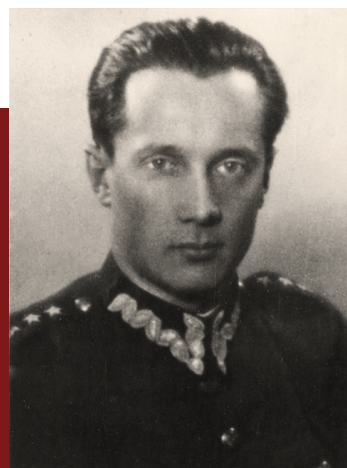
1941 r. Kogo nie rozstrzelano, wywożono z więzień na stację towarową w Nowej Wilejce. Trzy z czterech zaplanowanych transportów odjechały w głąb Rosji.

URATOWANI WILEŃSCY KONSPIRATORZY

W nocy z 23 na 24 czerwca doszło do spektakularnej akcji przeprowadzonej przez kolejarzy. Czwarty transport odjechał, jednak w mocno niekompletnym składzie. Najpewniej oprócz lokomotywy był to tylko jeden wagon. Reszta (trudna dzisiaj do ustalenia liczba wagonów) została odczepiona. Uratowano dzięki temu co najmniej 300 więźniów, niektóre relacje mówią nawet o 1 tys. ludzi.

Tak wspomina to wydarzenie Feliks Skrzyński, jeden z ocalonych: „Nie wiem, ile osób mogło być w jednym wagonie, ale było tak ciasno, że nie można się było ruszać. Było bardzo duszno, słońce nagrzewało dach blaszany, drzwi od zewnątrz były pozamykane na haki, w podłodze był wycięty otwór dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Była godzina 14.00–15.00, gdy usłyszeliśmy znowu syreny alarmujące nalot. Eskorta NKWD widocznie w obawie, że będą bombardować stację kolejową, rozpierzchła się. W tym czasie zadziałali polscy kolejarze [...] – zaczęli otwierać wagony, kilka wagonów zdążyli otworzyć, z których więźniowie zaczęli uciekać. Ja również uciekłem, słyszałem tylko po krótkim czasie strzały karabinowe”. Według relacji innego więźnia, Mirosława Wrońskiego: „tylko kilkoro zostało złapanych, pozostali wrócili do swoich domów lub ukryli się u rodzin”.

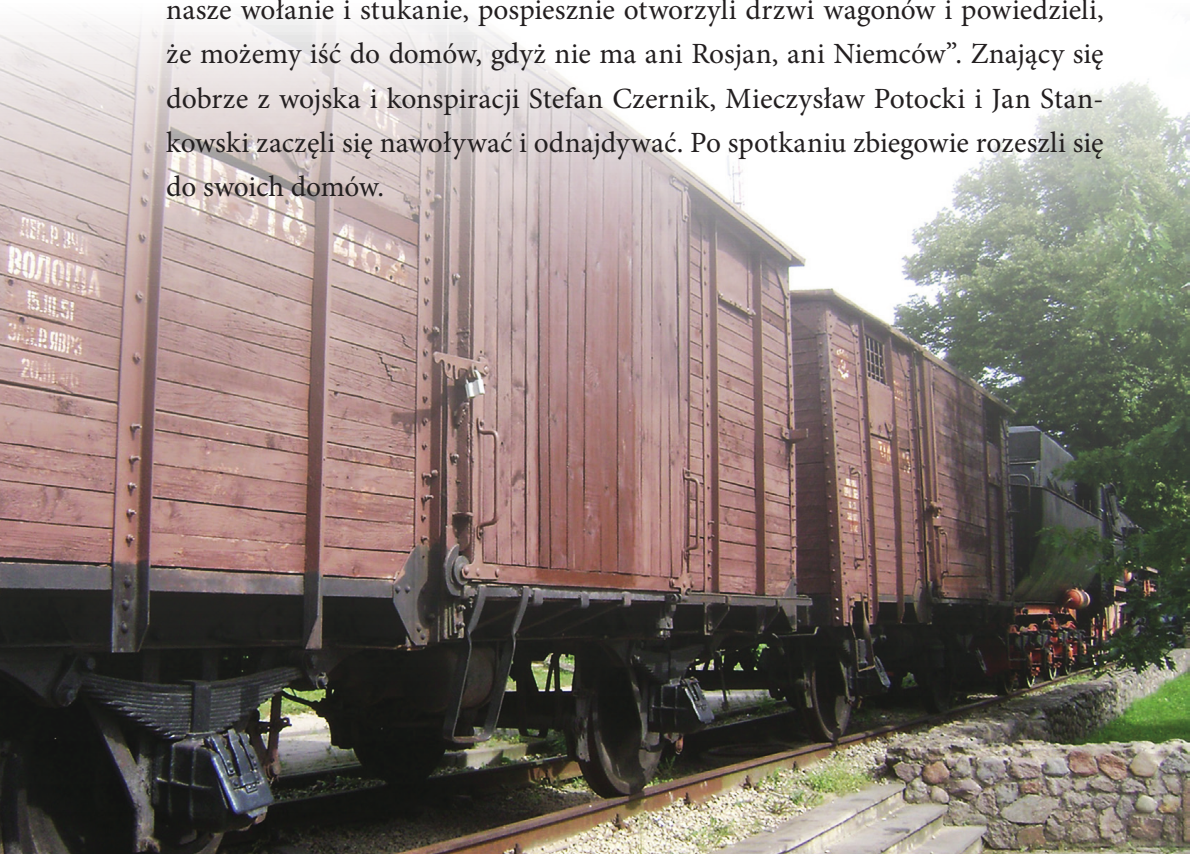
Profesor Piotr Niwiński, znawca dziejów Wileńskiego Okręgu AK, stawia tezę, że działalność tej struktury wojskowej z pewnością wyglądałaby inaczej, gdyby osoby z czwartego transportu znalazły się w śniegach Syberii i Kazachstanu. Lista osób uratowanych i ich późniejsze funkcje wykonywane w podziemiu uprawniają do takiego twierdzenia. Kim zatem byli uratowani? Znamy co najmniej kilkanaście nazwisk. W kolejności alfabetycznej są to: dr Józef Czerni (1915–1999), Organizacja Polski Walczącej; por. Stefan Czernik (1910–1964), szef łączności



STEFAN CZERNIK. FOT. AIPN

Komendy Okręgu; por. Gracjan Fróg „Szczerbiec” (1911–1951), dowódca III Brygady Wileńskiej AK; Eugeniusz Gulczyński „Baryka” (1903–1944), z komórki propagandy i prasy; inż. Władysław Hajdukiewicz (1885–1959), członek Delegatury Okręgu; Adam Jentys (1906–1943), hufcowy Szarych Szeregów, działał w „Bazie Miód” w V Odcinku „Wachlarza”; kpt. dypl. Mieczysław Potocki „Węgielny” (1909–1989), dowódca 2 Zgrupowania AK, dowodzący polskimi partyzantami w czasie największej bitwy z Niemcami na Wileńszczyźnie – pod Krawczunami; por. Jan Stankowski (1908–1983), oficer łączności; Bronisław Świątnicki „Ojciec”, szef organizacji „Komisariat Rządu”; Andrzej Święcicki „Frycz” (1915–2011), dowódca oddziału Kedywu AK Baza „Miód”; pchor. dr Stanisław Wawrzyńczyk „Ligenza”, szef BIP Okręgu Nowogródek; por. Wilhelm Tupikowski (1912–1999), dowódca 7 Brygady Wileńskiej AK. Z całą pewnością lista ta jest dużo dłuższa, jednak już tylko ten zestaw nazwisk i funkcji, które te osoby pełniły w wileńskim i nowogródzkim podziemiu, wskazuje, jak doborowe było to towarzystwo.

Kapitan Mieczysław Potocki „Węgielny” tak opisał we wspomnieniach moment uwolnienia: „Po północy okrzyki konwojentów ucichły. Poczekaliśmy jeszcze kilkanaście minut i rozpoczęliśmy donośnie wołać i kołatać do drzwi i ścian wagonu. Byliśmy przekonani, że konwojenci uciekli. Polscy kolejarze usłyszeli nasze wołanie i stukanie, pospiesznie otworzyli drzwi wagonów i powiedzieli, że możemy iść do domów, gdyż nie ma ani Rosjan, ani Niemców”. Znający się dobrze z wojska i konspiracji Stefan Czernik, Mieczysław Potocki i Jan Stankowski zaczęli się nawoływać i odnajdywać. Po spotkaniu zbiegowie rozeszli się do swoich domów.



ŚWIADECTWO CZESŁAWA ZGORZELSKIEGO

Kolejnym uratowanym był Czesław Zgorzelski „Rafał” (1908–1996), późniejszy zastępca szefa Biura Informacji i Propagandy, następnie szef BIP Okręgu Nowogródzkiego, a po wojnie wybitny profesor filologii polskiej, długoletni wykładowca KUL. Profesor w swoich wspomnieniach szczegółowo opisał dramatyczne chwile w nocy z 23 na 24 czerwca 1941 r. Oddajmy mu głos: „Wysadzili wszystkich na nasypie, przy którym stał już długi pociąg. Wpierw kazali nam przysiąc na ziemi i czekać. Stopniowo dowozili coraz więcej więźniów; zebrało się nas chyba około tysiąca. [...] Staruszek, z którym wsiadałem do wagonu, przedstawił mi się jako Włodzimierz Korsak [1886–1973]. Ucieszyłem się: znałem go jako autora ujmujących opowiadań myśliwskich [...]. W dali poza rampą poczęły się gromadzić grupy mieszkańców Wilna, wypatrujących wśród więźniów znajomych. Wbrew zakazom rozpoczęły się dialogi, zapytania rzucane z rampy kolejowej i odpowiedzi z wagonów, ale żołnierze rychło uciszyli tłum, nie usiłując go jednak rozproszyć. Widocznie czuli się już niezbyt pewnie. [...] Z niektórych wagonów rozpoczęto wyprowadzać kolejno po dwóch więźniów z wiadrami po wodę. Zanim doszło do nas, nastąpiły próby ucieczki: usłyszeliśmy ostrzegawcze okrzyki, groźne nawoływania i bliskie strzały. Od towarzyszy stojących przy okienkach otrzymywaliśmy chaotyczne wieści: »O, tego tu złapali, prowadzą do wagonu, ale tamten uciekł, biegnie dalej... nie, już upadł, nie może wstać, widocznie trafili. O, jeszcze jeden leży, żołnierze nie pozwalają do niego podejść...«.

Natychmiast zaryglowano wszystkie wagony i padły rozkazy, by odsunąć się od okienek, nie wychylać się, stać spokojnie. I w parę minut później gwar wokół pociągu wzrósł znowu, padły jakieś okrzyki i zaraz po nich strzały z karabinów

■ WAGONY KOLEJOWE, W KTÓRYCH PRZEWOŻONO
DEPORTOWANYCH, WILNO (NOWA WILEJKA).
FOT. ALBERTYANKS – ALBERT JANKOWSKI / WIKIMEDIA COMMONS



maszynowych. [...] Nie wszyscy jednak w tej dramatycznej chwili zdołali zachować spokój: stłoczeni, rzucali się jedni na drugich i na podłogę, poczęli krzyczeć, płakać, histeryzować. Wtedy wstał pan Korsak ze swego kąta, wyjął krzyżyk, który miał na szyi i spokojnym głosem zwrócił się do wszystkich z prośbą o modlitwę za zmarłych. Wzruszonym, ale donośnym głosem odmówił »Ojcze nasz«, »Zdrowaś Maryjo«, »Pod Twoją obronę« i »Wieczny odpoczynek«. Podziało to natychmiast. Szlochy ustały. Wszystko ucichło. [...] Była jeszcze noc szczerą, gdy poczuliśmy, że doczepiono lokomotywę, usłyszeliśmy nawet jej sapanie. Ale wkrótce i ono ucichło. Po jakimś dłuższym czasie przez szpary w wagonie sączyć poczęło się światło, wstawał świt i zarysowały się już sylwetki stłoczonych sąsiadów. W pewnym momencie tuż koło wagonu usłyszeliśmy szept rozmowy prowadzonej cichutko, zapewne przez żołnierzy konwoju. Szept – nie do wiary! »Wańka, Wańka, słuszaj, szto diełať?« Jakaś niewyraźna odpowiedź i znowuż tenże sam szept: »Udirat'? Szto li?« Serce nam z przyływu nadziei mocniej zabiło.

Minęło może jeszcze pół godziny, może mniej, gdy znów rozpoczęła się chaotyczna strzelanina w mieście. [...] Wkrótce wszakże i koło nas zawrzało. Ktoś, jacyś ludzie, biegli wzdłuż pociągu, wołając po polsku: »Otwierać wagony! Bolszewików już nie ma! Jesteśmy wolni!« [...] Minuta wahania i już próbowaliśmy wyłamywać deski ze ścian, gdy czyjeś ręce spoza wagonu odsunęły nam drzwi, wołając: »Wychodźcie, skaczcie co rychlej i biegiem do domów! Szybko!«

Potem dopiero dowiedzieliśmy się, że to najdoświadczeńsi z więźniów, kryminaliści, zgrupowani osobno w ostatnim wagonie, pierwsi zorientowali się w ucieczce konwoju, wyłamali drzwi i poczęli otwierać wszystkie pozostałe. Później także, już po paru dniach, stało się wiadome, komu zawdzięczamy, że nie zdołano nas wywieźć do Rosji. Był to wyczyn odważnych kolejarzy wileńskich. Bardzo szybko dowiedzieli się o załadunku więźniów do pociągu. Prawie całe miasto mówiło już w południe, że Łukiszki są otwarte i więźniów karetkami wywieziono. Kolejarze natychmiast rozpoczęli szybką kontrakcję. Władze nie mogły najpierw znaleźć maszynistów, wszyscy poznikali z domów, a gdy wreszcie usadzono jednego z nich pod strażą na lokomotywie, czy też może znaleźli któregoś z żołnierzy gotowych do poprowadzenia pociągu, w mieście rozpoczął się już rozbardiasz i strzelanina. [...] Wówczas polscy kolejarze, korzystając z ogólnego zamieszania i zapadającego zmroku, odczepili potajemnie sapiącą lokomotywę wraz z pierwszym wagonem od reszty składu.

W rezultacie ze stacji odszedł tylko ten jeden wagon z kilkudziesięcioma więźniami”.

Dodać można, że w tym nieszczęsnym wagonie był m.in. o. Kazimierz Kucharski SJ (1891–1956), jeden z pierwszych konspiratorów Służby Zwycięstwa Polsce w Wilnie, a potem Związku Walki Zbrojnej, łącznik współpracy wileńskiego podziemia z Kościołem katolickim, osoba niezwykle zaangażowana w dzieła pomocowe i legalizacyjne w czasie okupacji.



■ WANDA PEŁCZYŃSKA.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

OPOWIEŚĆ WANDY PEŁCZYŃSKIEJ

Historia z kryminalistami z transportu miała pewien ciąg dalszy. Kolejną z uratowanych osób była

Wanda Pełczyńska (1894–1976), działaczka niepodległościowa, posłanka na Sejm RP. Wybuch II wojny zastał ją w Wilnie. Podjęła działalność w Związku Walki Zbrojnej. Pracowała w tajnej prasie, opiece społecznej i dziale legalizacji dokumentów. W lipcu 1940 r. prawdopodobnie w wyniku denuncjacji została aresztowana. Od 31 sierpnia 1940 r. przez prawie 10 miesięcy przebywała w więzieniu na Łukiszkach, gdzie godzinami w dzień i w nocy przesłuchiwali ją oficerowie NKWD. Nie wyjawiała żadnych konspiracyjnych kontaktów. Ten czas wspominała: „Moją pasją więzienną było mówienie wierszy. Duże usługi oddawała mi moja pamięć. Lubiłam obserwować reakcję moich towarzyszek więziennych na poezję. [...] Jak zmora wisało nad nami oczekiwanie wywiezienia do Rosji na ciężkie roboty”.

Uwolniona przez polskich kolejarzy w nocy z 23 na 24 czerwca 1941 r. Dzień po tym wydarzeniu odwiedziła ks. dr. Henryka Hlebowicza, swego znajomego, odważnego kaznodzieję, który otwarcie wiosną 1941 r. z ambony nazywał sowiecką Moskwę najgorszym złem. Poszła tam z synem Krzysztofem. Po latach napisała: „Była to dla mnie niezapomniana rozmowa, ksiądz był głęboko wzruszony bohaterską akcją kolejarzy. Stawiał wiele pytań. Chciał poznać metodę badań, stan psychiczny więźniów trzymany w całkowitym odosobnieniu, interesował się życiem religijnym więźniów, w końcu rozmowy poprosił mnie, żebym o ile to możliwe

skontaktowała go z jednym z odbitych więźniów, który odsiadywał długą karę jako kryminalista i był przez NKWD używany do posług przy roznoszeniu jedzenia i sprzątaniu korytarzy. Ów dwudziestokilkuletni człowiek w stosunku do więźniów politycznych miał świetną postawę: dostarczył nam alfabet Morse’a, dzięki czemu mogliśmy nawiązać przez stukanie kontakt z sąsiednimi celami, poza tym więźniom politycznym, którym NKWD ograniczało do minimum jedzenie, podrzucił wykradziony cukier. Przypadek zdarzył, że kilka dni po tej rozmowie spotkałam owego »kryminalistę« i spełniłam życzenie księdza. Po paru tygodniach ksiądz powiedział mi: »Jestem z nim w kontakcie, w tym człowieku tkwi element szlachetności. Już teraz wykonał kilka trudnych zadań z odwagą i samozaparciem«. Ciekawa sprawa. Może to nieodkryty i nieopisany dotąd przypadek podobny do losów Sergiusza Piaseckiego – kryminalisty, przemytnika, wywiadowcy, w czasie II wojny światowej dzielnego żołnierza współpracującego ze strukturami Armii Krajowej.

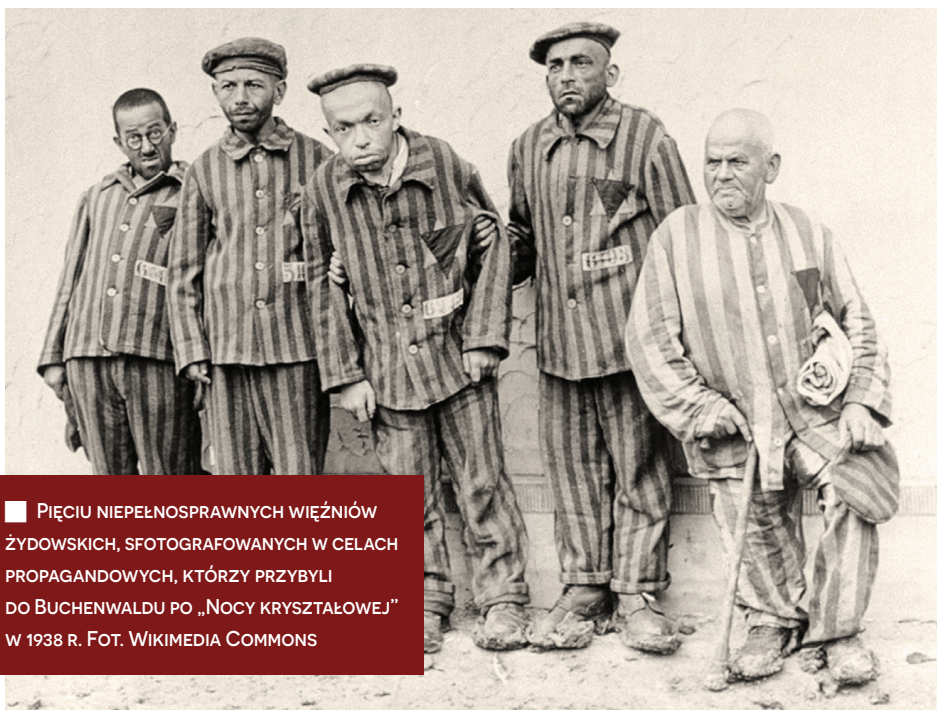
Nie byłoby z pewnością uwolnienia wywożonych, gdyby nie zaangażowanie wileńskich kolejarzy. To oni fachowo odczepili wagony i oswobodzili pierwszych więźniów z zaryglowanych wagonów, potem do akcji uwalniania pozostałych mogli dołączyć ci, którzy już zaznali wolności.

BIBLIOGRAFIA

- Biliński P., *W walce o niepodległość Polski i prawa kobiet. Biografia Wandy Pełczyńskiej*, Warszawa 2023.
- Mackiewicz J., *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969.
- Pełczyńska W., *Odbicie więźniów w Wilnie w czerwcu 1941 roku*, „Na Antenie” 1965, nr 27/28, s. II.
- Potocki M. („Kamień”, „Węgielny”), *Między Dźwiną a Wilią. Wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej*, Warszawa 2008.
- Studium Polski Podziemnej, kolekcja 13/69, k. 70. W. Pełczyńska, Ks. Henryk Hlebowicz.
- Tomaszewski L., *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 2010.
- Tomkiewicz M., *Więzienie na Łukiskach w Wilnie 1939–1945*, Warszawa 2018.
- Zgorzelski C., *Przywołane z pamięci*, Lublin 1996.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żółta Ukraina* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Grażyna Lipińska* (2020); *Podróż na Wschód* (2021) i in.



■ PIĘCIU NIEPEŁNOSPRAWNYCH WIĘŹNIÓW
ŻYDOWSKICH, SFOTOGRAFOWANYCH W CELACH
PROPAGANDOWYCH, KTÓRZY PRZYBYLI
DO BUCHENWALDU PO „NOCY KRYSZTAŁOWEJ”
W 1938 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

JOANNA LUBECKA

„ZDROWI POWINNI ZABIJAĆ CHORYCH”

BIOLOGICZNE I MORALNE UZASADNIENIE AKCJI T4¹

Zabijanie chorych i słabszych próbowano w III Rzeszy uzasadniać ekonomicznie, a nawet moralnie. Jednak sami autorzy akcji eutanazji nie byli przekonani do tych argumentów, skoro swoje działania utrzymywali w tajemnicy zarówno przed społeczeństwem niemieckim, jak i przed opinią międzynarodową.

¹ Niniejszy artykuł jest przeredagowanym i uzupełnionym fragmentem tekstu naukowego: J. Lubecka, „Obiekty miłosierdzia”. Zawłaszczanie i implementacja elementów doktryny i rytuału chrześcijańskiego w III Rzeszy, [w:] *Misericordia Domini*, „Seria: Znak, Symbol, Rytuał”, red. J. Marecki, L. Rotter, Kraków 2016, s. 135–157.



■ ZAMEK W HARTHEIM KOŁO LINZU W AUSTRII – OK. 30 TYS. OFIAR EUTANAZJI
(W WYNIKU ŚLEDZTWA IPN USTALONO NAZWISKA PONAD 1100 POLSKICH OFIAR). FOT. J. LUBECKA

S

zwajcarski biochemik Emil Abderhalden w 1929 r. opublikował w czasopiśmie „Etyka” (*sic!*) artykuł pt. *Badania na ludziach*, w którym uzasadniał konieczność eliminacji osób słabszych: „w oparciu o czystą biologiczną etykę jest dość oczywiste, że słabeuszy należy unicestwiać [*Schwächlinge zu vernichten*]. Idea pomocy słabym i szczególnej nad nimi opieki jest z punktu widzenia biologicznego zupełnym novum. Opieka nad chronicznie chorymi psychicznie i fizycznie tak bardzo rozwinęła się w ostatnich czasach, że niektórzy uważają, iż dla zdrowych niewiele pozostaje. Z czysto biologicznego punktu widzenia mogłoby się wydawać, że dla własnej korzyści zdrowi powinni zabijać chorych”². Abderhalden nie był odosobniony w swoich poglądach.

Powstała pod koniec XIX w. teoria eugeniki na podstawie darwinizmu społecznego dopuszczała selektywne rozmnażanie, aby wzmocnić gatunkowe dobre cechy

² E. Abderhalden, *Versuche am Menschen*, „Ethik”, nr 5, 1928/29, s. 13–16.

(eugenika pozytywna), a ograniczyć słabe (eugenika negatywna)³. Już na początku XX w. koncepcje eugeniki negatywnej miały wpływ na tworzenie prawa, szczególnie w kwestii ograniczenia rozrodczości osób określanych jako „niepełnowartościowe” społecznie. W Szwecji, Wielkiej Brytanii oraz w niektórych stanach USA praktykowano przymusową sterylizację niepełnosprawnych umysłowo i chorych psychicznie, ale również głuchoniemych, niewidomych, epileptyków i ludzi „zdeformowanych fizycznie”. W wielu stanach prowadzona była sterylizacja Indian. Na bazie darwinizmu społecznego zaczęli swe koncepcje rozwijać tzw. teoretycy rasy i higieny rasowej. Dla nich człowiek był wart tyle, na ile potrzebowała go wspólnota narodowa, na ile był dla niej przydatny i przyczyniał się do jej rozwoju⁴.

NARODOWOSOCJALISTYCZNA REDEFINICJA MIŁOSIERDZIA

Miłosierdzie Boga do ludzi i ludzi względem siebie jest centralnym punktem chrześcijaństwa. Biblijne miłosierdzie to współczująca miłość wrażliwa na nędzę i krzywdę ludzką. Takie definiowanie miłosierdzia było wręcz sprzeczne z nową „religią” Hitlera, która z założenia pielęgnowała kult zdrowego, silnego Aryjczyka, nie przewidując w idealnym narodowosocjalistycznym społeczeństwie miejsca nie tylko dla nie-Aryjczyków, ale również dla ludzi chorych i starych. W rozmowie z Hermannem Rauschningiem Hitler stwierdził: „Sumienie to żydowski wynalazek i podobnie jak obrzezanie – jest kaleczeniem istoty ludzkiej. Człowiek powinien kierować się prawami natury, zgodnie z którymi nie wolno żywić współczucia wobec ludzi, którym los przeznaczył zgubę”⁵. Miłosierdzie polegające na współcierpieniu, pomocy słabszym,



HERMANN RAUSCHNING.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

³ M. Zaremba, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011.

⁴ F. Schattenfroh, *Wille und Rasse*, Berlin 1939.

⁵ H. Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem*, Warszawa 1994, s. 239. Hermann Rauschning (1887–1982), niemiecki polityk, w latach 1933–1934 prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska, z powodu krytycznego podejścia do narodowego socjalizmu w 1936 r. udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych.



■ KLINIKA DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH DZIECI W STEINHOF (WTEDY POD WIEDNIEM);
W RAMACH AKCJI T4 WYDZIELONO Z NIEJ ZAKŁAD SPECJALNY AM SPIEGELGRUND,
GDZIE ZABIJANO DZIECI SKOPOLAMINĄ, LUMINALEM ALBO WERONALEM. FOT. J. LUBECKA

wybaczeniu wrogom uznano w Rzeszy Niemieckiej nie tylko za słabość, ale za wykroczenie przeciwko rasie. Rauschning wspominał słowa Hitlera: „Dla naszego narodu jest rzeczą decydującą, czy przejmuje żydowską wiarę chrześcijańską z jej miękką moralnością miłosierdzia, czy też silną, bohaterską wiarę w Boga w przyrodzie, Boga we własnym narodzie, Boga we własnym losie, własnej krwi”⁶.

Logika takiego rozumowania opierała się przede wszystkim na darwinizmie społecznym, w którym natura zawsze daje prawo silniejszemu. Kulturowe lub religijne resentymenty w walce o byt, o przetrwanie powodują jedynie stłumienie naturalnych instynktów i w ostateczności moralny upadek. W przyrodzie jednostka się nie liczy, każdy człowiek jest tylko ogniwem w łańcuchu życia. Ideologia narodowosocjalistyczna z czasem zaimplementowała prawa natury do prawa państwowego.

Już w 1920 r. niemiecki psychiatra Alfred Erich Hoche i prawnik Karl Binding wydali publikację pod znaczącym tytułem: *Die Freigabe der Vernichtung*

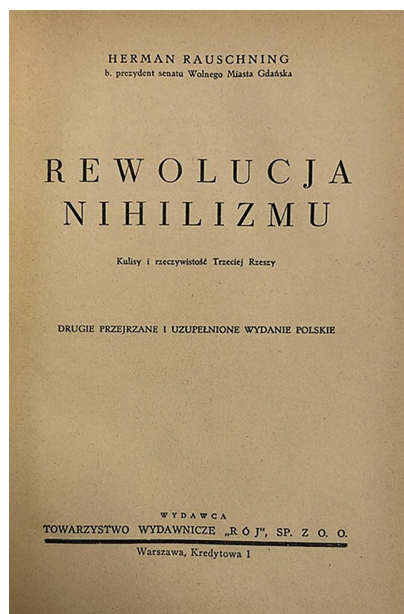
⁶ *Ibidem*, s. 59.

lebensunwerten Lebens (Zezwolenie na niszczenie życia pozbawionego wartości)⁷. Tych właśnie sformułowań „życie niegodne życia”, „życie niewarte życia” powszechnie używano zarówno w propagandzie, jak i w realizacji programu eutanazji w III Rzeszy. Sam Hitler w *Mein Kampf* napisał: „Natura nie zna ani współczucia, ani moralności, jedynie prawo i siłę, dlatego silne gatunki polują na słabsze [...], tzw. humanitaryzm to jedynie śmieszne kajdany, które trzeba rozerwać, żeby na jego miejsce wróciła Natura, która unicestwia słabych”⁸. W kolejnych zdaniach rozwijał wątek naiwnego humanizmu, wyśmiewał go jako słabość, która niszczy narody.

Rzesza Niemiecka nie wyróżniała się szczególnie na tle innych krajów. Wraz ze wzmacnianiem się władzy Hitlera, z nasileniem polityki rasistowskiej zaczęto tworzyć politykę „higieny rasowej”, na podstawie wiedzy eugeników i teoretyków rasy. Różniła się ona co najmniej dwoma aspektami od polityk eugenicznych prowadzonych w innych krajach. Po pierwsze z czasem zaczęła dopuszczać uśmiercanie osób „niepełnowartościowych”, a po drugie dorabiała do tego uzasadnienie opierające się nie tylko na prawie natury, ale również na redefinicji miłosierdzia.

EKONOMICZNE I MORALNE UZASADNIENIE EUTANAZJI

Głównym argumentem propagandowym przekonującym społeczeństwo niemieckie do akceptowania eutanazji był interes ekonomiczny państwa i narodu, uzasadniany rzekomą walką między silnymi, zdrowymi Aryjczykami i słabymi, chorymi lub zdeprawowanymi (*Asoziale*) członkami społeczeństwa o dobra materialne, o ich „sprawiedliwą redystrybucję”. Dodajmy, że w tym przypadku rywalizacja ta dotyczyła nie tylko „nie-Aryjczyków” (Żydów, Romów, Sinti itd.), ale



■ WYD. 1939 R.

⁷ A.E. Hoche, K. Binding, „*Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens. Ihr Maß und Form*”, Leipzig 1920.

⁸ A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1936, s. 145.



■ NIEMIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY „60 000 MAREK RZESZY KOSZTUJE UTRZYMANIE OSOBY UPOŚLEDZONEJ. TOWARZYSZU! TO TAKŻE TWOJE PIENIĄDZE!”.

odnosiła się także do narodu niemieckiego, gdyż dotyczyła również chorych psychicznie lub fizycznie Niemców. Propaganda musiała to uwzględnić i z czasem oprócz argumentacji ekonomicznej pojawiły się też uzasadnienia natury etycznej, moralnej.

Program eutanazji wprowadzano w Rzeszy systematycznie i planowo. Najpierw zaangażowano grupę zaufanych naukowców, lekarzy, personelu medycznego, jednocześnie

prowadząc nasiloną kampanię propagandową. Z plakatów drukowanych przez Biuro Polityki Rasowej NSDAP, na których przedstawiano ludzi upośledzonych umysłowo, krzyżały słowa: „60 000 marek Rzeszy kosztuje utrzymanie osoby upośledzonej. Towarzyszu! To także Twoje pieniądze!”. W latach 30. propaganda pojawiła się również w szkołach. W podręcznikach do matematyki znalazły się zadania, w których należało przeliczyć koszty budowy „szpitala dla obłąkanych” na liczbę budynków mieszkalnych „dla zdrowych niemieckich rodzin”, które można byłoby zbudować za tę kwotę⁹.

W dniu 25 lipca 1933 r. weszła w życie „Ustawa o zapobieganiu genetycznie choremu potomstwu”, która przewidywała obowiązkową sterylizację osób dziedzicznie chorych, m.in. na „wrodzony idiotyzm”, schizofrenię, stany depresyjno-maniakalne, padaczkę, ale również na wrodzoną ślepotę lub głuchotę¹⁰. Wraz z pojawieniem się ustawy i z nasiloną propagandą państwa pojawiły się w dyskursie publicznym słowa: *Minderwertig* (gorszy, mniej warty), *lebensunwertes Leben* (życie niewarte życia), *Gnaden Tod* (śmierć z łaski, uśmiercenie z łaski), *Sterbehilfe* (pomoc w umieraniu). W wyniku zastosowania tej ustawy do roku 1945 przeprowadzono ok. 400 tys. przymusowych sterylizacji¹¹.

⁹ I. Loose, *Aktion T4 Die »Euthanasie«-Verbrechen im Nationalsozialismus 1933 bis 1945*, <https://gedenkort-t4.eu/wissen/aktion-t4> [dostęp: 20.01.2025].

¹⁰ *Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*, Reichsgesetzblatt, 25 Juli 1933, nr 86.

¹¹ F. Bruns, *Den „Volkskörper“ im Blick. Medizin und Moral im Nationalsozialismus*, [w:] *Ideologie und Moral in Nationalsozialismus*, red. W. Bialas, L. Fritze, Göttingen 2014, s. 218.

Wraz z rozpoczęciem wojny koncepcję eutanazji zaczęto poszerzać, włączając chorych przebywających w zakładach opiekuńczych ponad 5 lat oraz ludzi z niektórymi wrodzonymi zaburzeniami rozwojowymi. W dokumencie antydatowanym na 1 września 1939 r. Hitler nadał pełnomocnictwa w kwestii eutanazji: „Reichsleiter Bouhler i dr med. Brandt są z mojego polecenia odpowiedzialni za rozszerzenie kompetencji lekarzy, którzy zostaną wymienieni z nazwiska, tak żeby osobom według wszelkiego prawdopodobieństwa nieuleczalnie chorym wobec zupełnie krytycznej oceny stanu ich zdrowia można było zapewnić łaskawą śmierć”¹².

Nigdy nie doszło do wyraźnej, oficjalnej legalizacji eutanazji, np. w postaci opublikowania w Dzienniku Ustaw Rzeszy rozporządzenia lub ustawy. Hitler obawiał się nie tylko reakcji aliantów, którzy mogliby to wykorzystać w propagandzie wojennej, ale również reakcji społeczeństwa niemieckiego. Wobec ewentualnych społecznych wątpliwości naziści formułowali następujące argumenty etyczne: dla ciężko chorych, cierpiących śmierć jest wybawieniem od bólu. Mają za mało siły, żeby żyć i walczyć o życie, a więc również mają za mało siły, aby uwolnić się od życia. Trzeba to zrobić za nich. To jest spełnienie ich woli. Jednak ofiar akcji T4 nikt nie pytał o ich wolę, nie umierali też w otoczeniu bliskich, jak ukazywała to propaganda Josepha Goebbelsa.



■ PHILIPP BOUHLER.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ KARL BRANDT.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

¹² Hitlers schriftliche Euthanasiebevollmächtigung, dokument pochodzi ze strony: Deutsche Geschichte in Dokumenten und Bildern, http://germanhistorydocs.ghi-dc.org/sub_document.cfm?document_id=1528&language=german [dostęp: 25.01.2025].

AKCJA T4

Wyznaczeni przez Hitlera Philipp Bouhler i Karl Brandt już jesienią 1939 r. stworzyli struktury organizacyjne, które miały koordynować akcję uśmiercania chorych. Główną rolę odegrała „Centrala T4”, lub po prostu „T4”, której nazwa pochodzi od siedziby w Berlinie, przy Tiergartenstrasse 4.

Pierwszymi ofiarami eutanazji, a zarazem królikami doświadczalnymi w przygotowywaniu akcji na wielką skalę były dzieci. Alfred Ploetz, jeden z twórców koncepcji higieny rasowej, pisał już w 1895 r., aby o losie słabych noworodków i „krnąbrnych” dzieci decydowało kolegium lekarzy, którzy mogliby podjąć decyzję o uśmierceniu dziecka małą dawką morfiny¹³.

Od 18 sierpnia 1939 r. lekarze, położne i pielęgniarki mieli obowiązek informowania odpowiednich urzędów poprzez wypełnienie druków o wszystkich przypadkach chorych narodzonych lub przebywających w szpitalach dzieci. Były one oceniane według odpowiedniej procedury i kwalifikowane do dalszej obser-

wacji lub skazywane na śmierć. Z szacunkowych danych wynika, że jedynie 5 proc. dzieci kwalifikowano do obserwacji, a 95 proc. od razu skazywano na śmierć (poprzez podanie śmiertelnej dawki leku, ale również poprzez zagłodzenie). Historycy mówią o co najmniej 5 tys. dzieci do lat 16 zamordowanych w ten sposób¹⁴.

Już na początku 1940 r. w dawnym więzieniu karnym w Brandenburgu nad Hawelą pokazano wyselekcjonowanym lekarzom uśmiercenie pacjentów przy pomocy zastrzyków ze skopolaminy oraz poprzez zagazowanie. Chodziło o to, żeby wybrać najbardziej „optymalny” sposób uśmiercania. Gaz zaczęto stosować powszechnie od 1941 r. w akcji 14f13, w której selekcjono-

wano i zabijano więźniów obozów koncentracyjnych uznanych za chorych, starych lub niezdolnych do pracy. Kontrolę nad tą akcją sprawowali również „eksperci” centrali T4.



■ ALFRED PLOETZ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

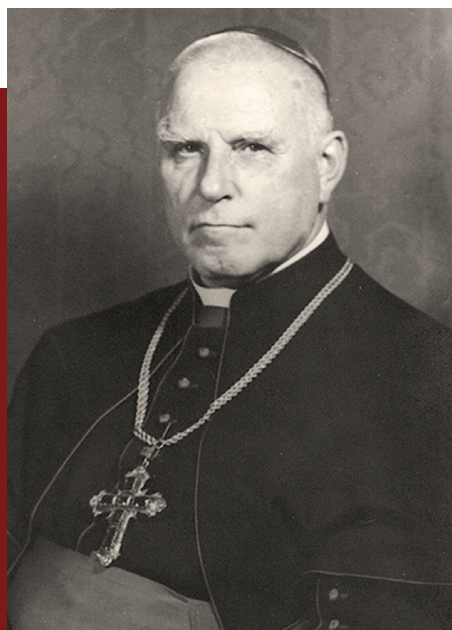
¹³ E. Klee, „Euthanasie“ im NS-Staat, Frankfurt am Main 2004, s. 18.

¹⁴ I. Loose, Aktion T4..., <https://gedenkort-t4.eu/wissen/aktion-t4> [dostęp: 20.01.2025].

Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że szczegóły akcji T4 muszą pozostać tajemnicą nie tylko w skali międzynarodowej, ale również w samych Niemczech. Dlatego też stosowano eufemistyczne nazwy (uśmiercanie dzieci nazywano szczepieniem), a rodzin nie informowano o prawdziwych przyczynach śmierci ich bliskich, dodając, że konieczne było natychmiastowe dokonanie kremacji „zmarłych”. Akcja T4 nie mogłaby się odbyć bez udziału tysięcy lekarzy, pielęgniarek i położnych, którzy nie tylko wykonywali polecenia, ale również trzymali ten proceder w tajemnicy. Równoległe propaganda przekonywała Niemców,

że wobec osób szczególnie chorych i upośledzonych śmierć jest aktem łaski. W jednej z klinik dla osób upośledzonych, pacjentów nazywano *Objekte der Barmherzigkeit* (obiekty miłosierdzia) i masowo sterylizowano, później również zdarzały się eutanazje.

Skala akcji zabijania chorych trzymana była w głębokiej tajemnicy, a jednak informacje o niej pojawiały się w społeczeństwie niemieckim w formie „szeptanej”. Kościół katolicki, mimo braku oficjalnych danych i dowodów na jej prowadzenie, zareagował bardzo ostro. Symbolem walki z eutanazją stał się bp Klemens August von Galen, zwany „Lwem z Münsteru”. 3 sierpnia 1941 r. w kościele św. Lamberta w Münsterze wygłosił kazanie, po którym czasowo wstrzymano realizację akcji T4 od 24 sierpnia 1941 r. Biskup Galen nazwał „miłosierne zabijanie” zwyczajnym morderstwem: „Biada ludowi Niemiec, gdzie zabija się niewinnych, a ich mordercy pozostają bezkarni [...]. Nie mamy do czynienia z maszynami, końmi i krowami, których jedyny cel polega na służeniu ludzkości, wytwarzaniu dóbr dla człowieka. Maszyny można złomować, a zwierzęta zaprowadzić do rzeźni, kiedy nie spełniają już swoich funkcji. Nie, mamy do czynienia z ludzkimi istotami, naszymi bliźnimi, naszymi braćmi i siostrami. Z biednymi chorymi ludźmi – jeśli chcecie: ludźmi nieproduktywnymi. Ale utracili oni prawo do życia? Czy wy i ja



■ BŁ. KARD. KLEMENS AUGUST VON GALEN.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



PIĘKNY SECESYJNY KOŚCIÓŁ PRZY KLINICE W STEINHOF – KONTRAST WSPANIAŁEJ ARCHITEKTURY I STRASZNEJ HISTORII. FOT. J. LUBECKA

sam mamy prawo żyć tylko tak długo, jak długo jesteśmy użyteczni, dopóki inni uznają nas za takich?”¹⁵.

O sile tego kazania i roli samego bp. Galena niech świadczy wściekła, choć pełna bezsilności reakcja Goebbelsa. Pod datą 14 sierpnia 1941 r. zapisał w swoich dziennikach: „Biskup Galen z Münsteru wygłosił bezwstydną i prowokacyjną kazanie. Miał przy tym czelność twierdzić, że nasze wysiłki na rzecz eutanazji idą tak daleko, że mordujemy rannych, jeśli nie nadają się już do żadnej pracy [...]. Gdyby to zależało ode mnie, ukarałbym dla przykładu, pokazując wysokiemu dostojnikowi kościelnemu, że wobec prawa wszyscy są równi i nie potraktuje się go inaczej niż zwykłego człowieka z ulicy”¹⁶. Akcję wznowiono w sierpniu 1942 r., otaczając ją jeszcze większą tajemnicą i przekazując większe kompetencje władzom lokalnym. Szacuje się, że w latach 1939–1945 zabito (rozstrzelano, zagazowano, otruto lub zagłodzono) ok. 200 tys. ludzi upośledzonych i niepełnosprawnych, w tym także pensjonariuszy szpitali psychiatrycznych na terenach okupowanych¹⁷.

¹⁵ Całość kazania na stronie: www.luebeckermaertyrer.de/de/geschichte/predigten-von-galens/predigt-3.html.

¹⁶ J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, Warszawa 2013, s. 215.

¹⁷ A. Götz, *Obciążeni. „Eutanazja” w nazistowskich Niemczech*, Wołowiec 2015, s. 9.

Prawdziwym powodem zabijania ludzi słabszych, chorych, a z czasem również ludzi innych ras były motywy ekonomiczne i ideologiczne. Propaganda narodowo-socjalistyczna dodała do tego jeszcze aspekty moralne: śmierć to łaska dla cierpiącego, pomoc w odebraniu życia to miłosierdzie. Hitler starał się przekonać wiernych Kościołów chrześcijańskich do przewartościowania podstawowych pojęć związanych z ich wiarą. Czy propaganda ta odniosła sukces? Sam fakt, że akcję T4 trzymano w wielkiej tajemnicy, świadczył o tym, że narodowosocjalistyczne władze niemieckie obawiały się reakcji społeczeństwa, z drugiej jednak strony liczba ofiar w samych Niemczech świadczy o tym, że znalazły się tysiące Niemców, lekarzy, pielęgniarek, urzędników, policjantów, dla których miłosierdzie oznaczało śmierć bliźniego.

BIBLIOGRAFIA

- Abderhalten E., *Versuche am Menschen*, „Ethik” 1928, nr 5, s. 13–16.
Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses, Reichsgesetzblatt, 25 Juli 1933, nr 86.
Goebbels J., *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, Warszawa 2013.
Götz A., *Obciężeni. „Eutanazja” w nazistowskich Niemczech*, Wołowiec 2015.
Hitler A., *Mein Kampf*, München 1936.
Hitler A., *Rozmowy przy stole 1941–1944. Rozmowy w Kwaterze Główniej zapisane na polecenie Martina Bormanna przez jego adiutanta Heinricha Heima*, Warszawa 1996.
Hoche A.E., *Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens. Ihr Maß und Form*, Leipzig 1920.
Ideologie und Moral in Nationalsozialismus, red. W. Bialas, L. Fritze, Göttingen 2014.
Kazanie bp. C.A von Galena na stronie: www.luebeckermaertyrer.de/de/geschichte/predigten-von-galens/predigt-3.html.
Klee E., *„Euthanasie” im NS-Staat*, Frankfurt am Main 2004.
Loose I., *Aktion T4 Die »Euthanasie«-Verbrechen im Nationalsozialismus 1933 bis 1945*, <https://gedenkort-t4.eu/wissen/aktion-t4> [dostęp: 20.01.2025].
Rauschnig H., *Rozmowy z Hitlerem*, Warszawa 1994.
Schattenfroh F., *Wille und Rasse*, Berlin 1939.
Schwarz T., *Objekte der Barmherzigkeit*, „Stuttgarter Nachrichten”, 27.01.2012.
Zaremba M., *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011.



Joanna Lubecka (ur. 1969) – historyk, politolog, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN oraz Akademii Ignatianum w Krakowie. Autorka książek: *Słowo w służbie polityki historycznej na przykładzie narracji niemieckiej dotyczącej zbrodni II wojny światowej* (2011); *Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym* (2021) i in.

ROKSANA SZCZYPTA-SZCZĘCH

LOS POLSKICH KOBIET W RAVENSBRÜCK

Kiedy słyszymy: „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny”, zwykle pojawia się myśl: „Auschwitz-Birkenau”. Owszem, był to największy niemiecki obóz koncentracyjny, a zarazem obóz zagłady. Jednak „przemysł śmierci” stworzony przez Niemców ma dla wielu osób też inne nazwy: Dachau, Buchenwald, Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen... oraz Ravensbrück.

NAJLICZNIEJSZE

W funkcjonującym w latach 1939–1945 Frauen-Konzentrationslager Ravensbrück Niemcy więzili kobiety ze wszystkich terenów podbitych przez hitlerowskie wojsko i gdzie sięgała ich władza. Do Ravensbrück trafiły więc nie tylko Niemki i Austriaczki, ale Francuzki, Żydówki, Norweżki, Ukrainki, Łotyszki, Greczynki, Czeszki, Holenderki, Jugosłowianki, Belgijki, Rumunki, Rosjanki... Łącznie blisko 130 tys. kobiet 27 narodowości. Najliczniej reprezentowaną grupą były jednak Polki. Według szacunków przez obóz przeszło ok. 40 tys. polskich kobiet, dziewcząt, a nawet dzieci! Dość powiedzieć, że po Powstaniu Warszawskim do FKL Ravensbrück przetransportowano łącznie ok. 12 tys. Polek.

Odarli nas ...

Odarli nas ze wszystkiego:

Z sukien, z ostatniej koszuli

I wyzuli z prawa do ciała własnego,

Zawładli wszystko.

Wychudłe, sine od batów

Stanęłyśmy tłumem bezbronnym

W hali ogromnej,

Niby zwierzęta za kratą

Na widowisko.

[...]

– pisała w jednym z obozowych wierszy Maria Rutkowska-Kurcysz.



■ MARIA HISZPAŃSKA-NEUMANN, WIEŹNIOWIE. FOT. AIPN

Ravensbrück, jak każdy z niemieckich obozów koncentracyjnych, był skupiskiem więzionych ludzi zdanych na łaskę obozowej załogi. Dodajmy – załogi, która traktowała ich z pogardą. Każda z Polek przybywała do obozu zmęczona i głodna, miała za sobą wielogodzinną podróż w fatalnych warunkach, a wcześniej najczęściej pobyt w więzieniu i doświadczenie przesłuchań przez niemiecką policję polityczną. Po przybyciu do obozu kobiety musiały ustawiać się grupami. Następnie podążały do obozowej łaźni. Tam odbierano im rzeczy osobiste. Rozebrawszy się, szły pod prysznic – łała się z nich raz gorąca, raz zimna woda. Część kobiet w budynku łaźni doznawała dodatkowych uderk i poniżenia – bywało, że naraz pojawiali się mężczyźni z załogi obozu. „Nigdy nie zapomnę tej defilady nagich kobiet przed zgrają gestapowców w 1942 r., którzy siedząc na stołach, kopali buciorami w pośladki lub uderzali szpicrutą w piersi stare kobiety, zaśmiewając się przy tym na widok posiniaczonych ciał” – wspominała Maria Kucharska.

Kobietom golono głowy. Wszystkie kolejno poddawano badaniu ginekologicznemu. To, czego doświadczały w chwili przybycia do obozu, stanowiło tylko preludeum tego, w jaki sposób miały być traktowane. Zadano cios ich godności i kobiecości. Pozbawiono je możliwości wyrażania siebie: indywidualnego gustu i upodobań, które uzewnętrzniają się chociażby poprzez ubiór – ten zastąpił obozowy pasiak. Na nim przyszywano nie imię i nazwisko, ale numer definiujący nową „tożsamość” w obozowych warunkach i trójkąt z filcu. Jego kolor wskazywał kategorię więźniarki, a litera – narodowość. Każda kobieta otrzymywała tylko jedno odzienie na porę wiosenno-letnią i jedno na jesienno-zimową. Ich własne obuwie też zostało im odebrane, a drewniane trepy przysługiwały wyłącznie w czasie jesienno-zimowym. Normalnie chodziły bosy, raniąc stopy czarnym żużlem, którym wysypyany był teren obozu. Więźniarki pozbawione miały być także pasji i możliwości rozwoju, wymagających czasu, skupienia i ukierunkowania. W obozie – jak to wymownie ujęła Rutkowska-Kurcysz – nic już nie należało do nich samych:

[...]

Za wszystko co dziś mi skradną,

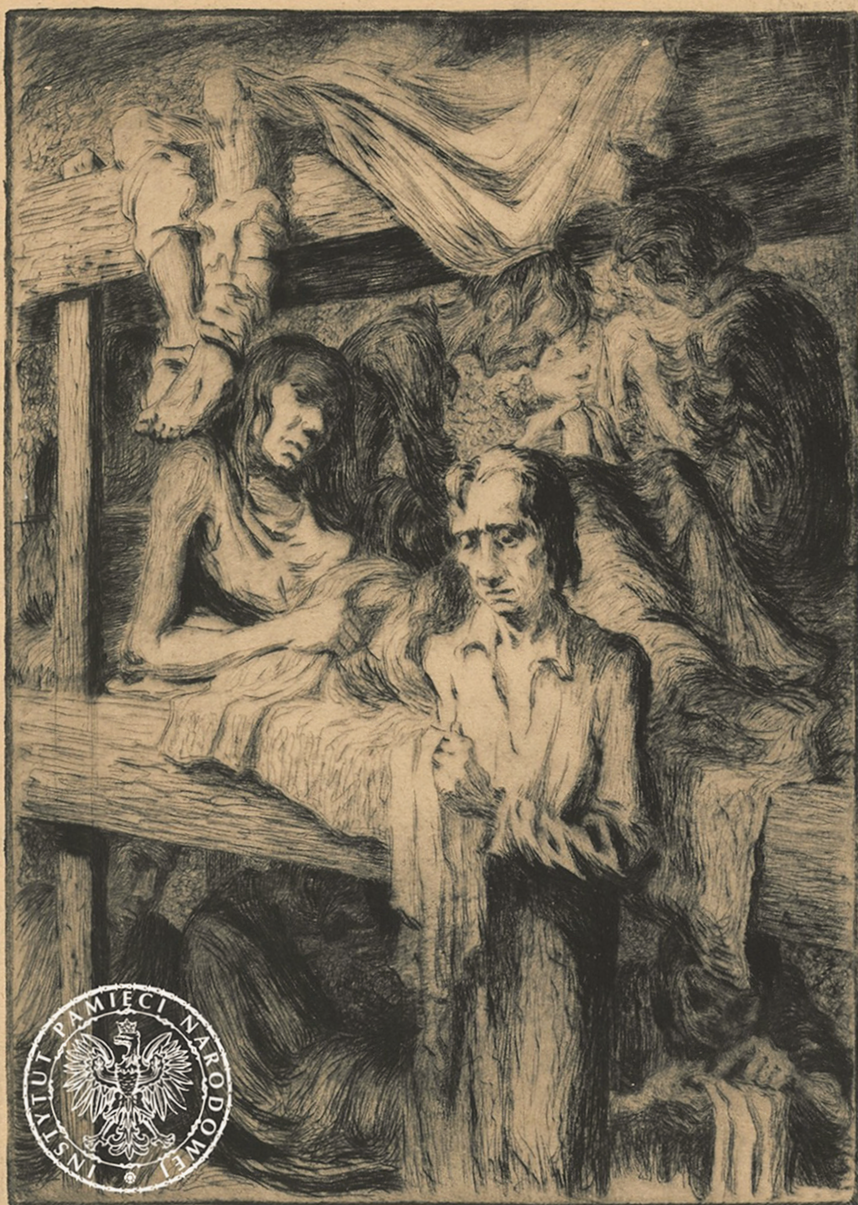
Dadzą mi ciemny strój z płótna.

Biedna i smutna

Z twarzą jak maska układną,

Odejdę w tłumie.

[...]



■ MARIA HISZPAŃSKA-NEUMANN, WIEŻNIOWIE NA PRYCZACH. FOT. AIPN

WYNISZCZANE

Obozowe życie rozpoczynało się jeszcze przed świtem lub skoro świt – o czwartej rano. Więźniarki myły się, ubierały, słały łóżka. Po pobudce otrzymywały tylko kubek czarnej kawy z żołądźmi. Liczono je na apelu, który odbywał się już na zewnątrz, niezależnie od warunków atmosferycznych: w deszczu, na mrozie... Następnie goniono je do pracy, w zależności od przydziału także poza obrębem obozu. Nie dbano przy tym o warunki, o odpowiednie wyposażenie w narzędzia. Jak wspominała polska więźniarka polityczna, Wanda Kiedrzyńska: „Podczas srogiej zimy 1940/41 roku duża kolumna kobiet pracowała przy przenoszeniu cegieł ze starych, zburzonych domów. Ustawione w długim łańcuchu nad jeziorem, przerzucały cegły z rąk do rąk – 16 tys. sztuk dziennie. Cegły były pokryte gdzieś tam starym tynkiem i boleśnie raniły gołe ręce, gdyż nie dano więźniarkom żadnych rękawic. Dopiero wieczorem otrzymywały w rewirze plastry na krwawiące rany. Na drugi dzień to samo; plastry odpadały, a dłonie krwawiły nadal. Za plecami pracujących – dozorcynie z psami. Gdy którejś z kobiet cegła upadła na ziemię, dozorczyńni okładała głowę nieszczęsnej kulakami, a pies wskakiwał na plecy, chwycił za łydki. Odpocząć nie było wolno ani chwili”.

Racje żywnościowe były głodowe: dobową wartość odżywczą wynosiła ok. 865 kalorii! Więźniarki otrzymywały początkowo trzy czwarte litra „zupy”, a wraz z rozrostem obozu – pół litra. Wieczorem wydawano 20–25 dag chleba. Raz w tygodniu mogły otrzymać nieco margaryny, krążek końskiej kiełbasy lub odrobinę marmolady bądź sera. Przy czym nazwy nie oddawały rzeczywistego charakteru posiłków. „Zupa” była wywarem z brukwi pastewnej lub jarmużu, z dodatkiem ziemniaków, podawana na „obiad”. W porze kolacji, dwa razy w tygodniu otrzymywały „zupę” lub kaszę, natomiast przez większość tygodnia – kawę.

Wieczorny apel trwał tak długo, jak długo nadzorczyńni zajęło sprawdzenie stanu liczebnego bloku. O czwartej rano następnego dnia ponownie to samo. Nie miał znaczenia fakt, że część więźniarek w nocy pracowała. Nie było dla nich litości. W październiku 1945 r. Leokadia Kwiecińska zaświadczyła: „Wyrzucane na apel z bloków mieszkalnych jeszcze przed wschodem słońca albo gorzej, bo po całonocnej pracy, głodne, niewyspane, w letnich sukienkach z krótkimi rękawami. Po apelu liczebnym i roboczym, trwającym nieraz trzy godziny, przychodziłam do bloku granatowa z zimna. Za ukrycie rąk pod fartuchem w celu ogrzania ich trochę – policzkowano. Zmarznięte ręce nie mogły utrzymać kubka wystygłej już



■ TABLICA POLSKA UFUNDOWANA PRZEZ OCALAŁE WIĘŹNIARKI, WYKONANA PRZEZ ALEKSANDRĘ KANN-BOGOMILSKĄ (CÓRKĘ WIĘŹNIARKI) I POŚWIECONA PRZEZ PAPIEŻA JANA PAWŁA II W CZERWCU 1996 R. PIERWOTNIE WMUROWANA W CZERWCU 1997 R. PRZY TOTENGANGU (SZCZELINIE, GDZIE ROZSTRZELIWANE BYŁY POLKI), PÓŹNIEJ PRZENIESIONA I ZAINSTALOWANA NA ZEWNĘTRZNEJ STRONIE MURU OBOZOWEGO. FOT. ROKSANA SZCZYPTA-SZCZĘCH / IPN

zwykle lury, zwanej kawą. Byłam tak przemarznięta, że mając prawo spać w dzień po nocnej pracy, nie mogłam rozgrzać się pod cienkimi kocami. Spałam dwie, trzy godziny i szłam do pracy tak niewyspana, że kiedy dochodziła pierwsza, druga w nocy ogarniała mnie nieprzewyciężona senność, tak że mimo grożącej za to surowej bardzo kary (za sabotaż) drzemałam”.

PRACOWAŁY PONAD SIŁY...

Więźniarki FKL Ravensbrück traktowano jako niewolniczą, tanią siłę roboczą. Początkowo pracowały po 8 godzin, później czas ten wydłużono do 12 godzin; część wewnątrz obozu (w pralni, kuchni...), część w przyobozowych warsztatach (w tym, od 1942 r., w zakładzie produkcyjnym firmy Siemens; w 20 halach wytwarzano elektryczne elementy do samolotów wojskowych). Inne poza obozem wykonywały ciężką pracę fizyczną, jak budowa dróg i budynków, wyrąb lasów, kopanie rowów melioracyjnych, osuszanie torfowisk nad jeziorem Schwedt, załadunek i rozładunek pociągów. Z niewolniczej pracy kobiet korzystali zarówno niemieccy właściciele gospodarstw rolnych, jak i niemieckie firmy. Ravensbrück był obozem głównym, a podlegały mu 42 podobozы zlokalizowane przy fabrykach przemysłu zbrojeniowego.

BYŁY PODDAWANE EKSPERYMENTOM PSEUDOMEDYCZNYM...

Dla polskich kobiet i dziewcząt FKL Ravensbrück to niewolnicza, wycieńczająca praca, ale także miejsce cierpienia, trwałego okaleczenia, a również śmierci wskutek dokonywanych na nich zbrodniczych eksperymentów medycznych. Wśród operowanych najwięcej było Polek: 74 przy 12 kobietach innych narodowości. Zdrowe, młode więźniarki polityczne z transportu lubelskiego (70 kobiet) i warszawskiego (4 kobiety) – najmłodsza, Barbara Pietrzyk, licząca 16 lat, najstarsza, Apolonia Rakowska, 45 lat – były operowane – jak wspominała więźniarka dr Zofia Mączka-Patkaniowska, lekarz rentgenolog: „kilka, nawet sześć razy. Wszystkie operacje były przeprowadzane na kończynach dolnych i wykonane w narkozie”. Mączka-Patkaniowska do rewiru, tj. szpitala obozowego, została skierowana w lipcu 1942 r. i pracowała tam do 24 lipca 1943 r. w charakterze sprzątaczkі, pielęgniarki, laborantki rentgenowskiej i lekarza rentgenologa. Stała się przez to świadkiem zbrodni dokonywanych przez niemieckich lekarzy na więźniarkach. W czasie operacji Polki zakażane były gronkowcami i paciorkowcami, zarazkami obrzęku złośliwego, zgorzeli gazowej, a także tężcem.

„Część operacji kosztnych polegała na tym, że ofiarom eksperymentów kruszono młotkiem kości podudzia, a następnie je składano, niektóre za pomocą klamer chirurgicznych, inne bez. Połamane kończyny unieruchamiano zale-

■ FOTOGRAFIE OKALECZONYCH
NÓG POLEK OPEROWANYCH
DOŚWIADCZALNIE
W FKL RAVENSBRÜCK, WYKONANE
PRZEBY BIEGŁEGO FOTOGRAFA
ANTONIEGO KUNICKIEGO DLA
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA
ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE,
1945 R. FOT AIPN – JADWIGA
DZIDO, MARIA KUŚMIERCZAK



dwie na kilka pierwszych dni poprzez założenie gipsu, który zarazem potem zdejmowano. Innym kobietom usuwano fragmenty kości strzałkowej po części wraz z okostną, po części bez niej. Kolejne eksperymenty polegały na tym, że ofiary poddawano najpierw operacji przygotowawczej, a następnie wycinano części kości z wiórem kostnym” – czytamy we wprowadzeniu do publikacji z relacjami Polek poddanych zbrodniczym eksperymentom medycznym. Operacje dokonywano bez ich zgody, początkowo kobiety nie miały w ogóle świadomości, po co są zabierane do izby lekarskiej. Kiedy dokonywano selekcji, były przekonane, że „chodzi o wybór do pracy” – jak zeznała dla Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich Wanda Wojtasik (po mężu – Póltawska).



■ GRÓB 45 POLEK ROZSTRZELANYCH W FKL RAVENSBRÜCK, KTÓRYCH URNY ODNALEZŁO BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN PODCZAS PRAC EKSHUMACYJNYCH, PROWADZONYCH NA CMENTARZU W FÜRSTENBERGU. PAŃSTWOWA CEREMONIA POCHÓWKU ZAMORDOWANYCH POLEK ODBYŁA SIĘ 6 WRZEŚNIA 2022 R. W NIEMCZECH. FÜRSTENBERG/HAVEL. FOT. ROKSANA SZCZYPYTA-SZCZĘCH / IPN

Polki nie pozostały bierne – odważyły się okazać sprzeciw. 15 sierpnia 1943 r. miał miejsce zbiorowy protest kobiet wyznaczonych na kolejne operacje. Odpowiedzią na ich bunt była kara 3-dniowego aresztu dla ok. 500 więźniarek całego ich baraku. Wyznaczone do operacji ofiary podzielono na dwie 5-osobowe grupy. Jedną grupę uwięziono w obozowym więzieniu zw. bunkrem, a drugą 16 sierpnia 1943 r. zoperowano nie w obozowym szpitalu, ale też w tym budynku. Przywleczono je tam siłą i operowano pomimo brudnych nóg „od pyłu węglowego, którym obóz był wysypany” – opisała Mączka-Patkaniowska. Po przeprowadzonej operacji pozostawiano kobiety same, bez pomocy, bez wody, w zamkniętej części obok głównego rewiru. Jak relacjonowała Genowefa Olejniczak: „Okiennice pozamykane nawet latem. Pukały do nas, że chce im się pić, że nie mają powietrza. Chciałyśmy tam pójść, ale tam mogła wchodzić tylko doktor [Herta] Oberheuser. Gdy ona pozwoliła, to dawano im pić, jeśli nie, to nie”.

Zaraz po operacji, w październiku 1942 r., zmarło 5 Polek: Weronika Kraska, Zofia Kiecol, Alfreda Prus, Amelia Lefanowicz, Kazimiera Kurowska. Jak zeznała

22 października 1946 r. dr Mączka-Patkaniowska przed okręgowym sędzią śledczym i członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, spośród podanych operacjom kosztnym „najbardziej maltretowano najmłodszą [...] – Barbarę Pietrzyk z Warszawy”. Inne, 17-letnią Stanisławę Śledziejewską i 19-letnią Stanisławę Czajkowską, w szczególny sposób gnębiono operacjami mięśniowymi.

ZABIJANE...

Choroby wynikające z głodu, zimna, braku higieny, warunków niewolniczej pracy przy równoczesnym braku dostępu do lekarstw oznaczały dla kobiet właściwie śmierć, gdyż chorych w obozach koncentracyjnych uśmiercano. FKL Ravensbrück nie był wyjątkiem. Oprócz tego w obrębie obozu wykonywane były egzekucje przez rozstrzelanie. W ten sposób życie straciło ok. 200 Polek. Jako pierwsza, 1 lutego 1941 r., została zamordowana Wanda Maciejewska. Wśród zabitych w egzekucjach były również kobiety operowane. Rozpowszechniane, przede wszystkim przez Niemców, twierdzenia, że ofiary eksperymentów medycznych były chronione przed egzekucjami, to kłamstwo – 6 operowanych więźniarek rozstrzelano w 2 przeprowadzonych egzekucjach: w styczniu 1943 r. Marię Gnaś i Janinę Pajączkowską, a w listopadzie tego samego roku Rozalię Gutek, Anielę Sobolewską, Apolonię Rakowską i Marię Zielonkę.

WOLNE DUCHEM

Cierpienie psychiczne Polek w FKL Ravensbrück potęgował fakt niepewności jutra, zwłaszcza tych kobiet i dziewcząt, które przybyły do obozu jako więźniarki polityczne z wyrokami śmierci. Żadna nie miała pewności, że obóz opuści. Pomimo tak trudnych warunków Polki potrafiły wspierać się duchowo i rozwijać intelektualnie, czerpiąc z bogactwa wiedzy oraz doświadczenia współwięźniarek. Wśród nich były wszak i nauczycielki. W konspiracji organizowały nauczanie dla dziewcząt i dzieci, przygotowywały okolicznościowe spektakle związane ze świętami kościelnymi i narodowymi. Polki utworzyły nawet sprawnie działającą Konspiracyjną Drużynę Starszych Harcererek „Mury”. Z kolei wrażliwość połączona z umiejętnością opisu zdarzeń znalazła odzwierciedlenie w poezji obozowej, która stanowi niezwykle świadectwo ich tęsknot, smutków, bólei, ale też zmagania o zachowanie wewnętrznej wolności. Wiele z nich tę wewnętrzną wolność czerpało z wiary: „W czasie gorącej modlitwy w ciągu apelu pojęłam, że dzie-

ki wstawiennictwu Matki Bożej mogłam uchwycić na moment prawdę o tym, że jestem w ręku Boga i cokolwiek ze mną się stanie – życie czy śmierć – będzie dla mego dobra. Uświadomienie sobie tej prawdy uważam za wielką łaskę, która była w następstwie źródłem spokoju, wytrwania, pogody ducha i utrzymania przyzwoitej postawy w obozie” – napisała Maria Dydyńska.

Dla większości więźniarek FKL Ravensbrück, tj. ok. 92 tys., w tym ok. 32 tys. Polek, ten obozowy świat był rzeczywistością, której nie przetrwały. Dla 8 tys. Polek stał się ostatecznie wspomnieniem, jednak pozostawiającym ślad w psychice, który był udziałem także kolejnych pokoleń.

BIBLIOGRAFIA

- Golgota kobiet. Relacje więźniarek Ravensbrück i innych obozów koncentracyjnych ze zbiorów Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund*, wstęp i wybór dokumentów Z. Stanuch, Szczecin 2020.
- IPN GK 182/164, *Materiały w sprawie obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Protokoły przesłuchania świadków, protokoły oględzin sądowo-lekarskich ofiar eksperymentów pseudomedycznych, lista osób operowanych w obozie, fotografie, zdjęcia rentgenowskie, korespondencja*, 1946.
- Lorens M., Małachowska E., *Idąc po Ich śladach... Ścieżka edukacyjna po Miejscu Pamięci i Prestrogi Ravensbrück*, Katowice 2020.
- Nazywali nas królikami z Ravensbrück. Relacje Polek poddanych zbrodnicy eksperymentom medycznym*, Warszawa–Kraków 2022.
- Serca niezagaśłe. Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*, wybór i oprac. A. Gierczak, wstęp J. Zaborowski, Warszawa 1975.
- Strebel B., *KL Ravensbrück. Historia kompleksu obozów*, tłum. A. Milewska, Gdańsk 2018.
- Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, oprac. U. Wińska, Gdańsk 1985.



Roksana Szczypa-Szczęch (ur. 1983) – historyk, edukator, pracownik Oddziału IPN w Krakowie. Współorganizatorka Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „W kręgu poezji i prozy lagrowej więźniarek KL Ravensbrück”, uczestniczka wypraw do Miejsc Pamięci i Prestrogi – Ravensbrück i Sachsenhausen. Autorka książek: *Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944–1954* (2006); *„Zniszczyć reakcyjny kler”. Procesy pokazowe osób współpracujących z oddziałem Jana Totha ps. „Mewa” przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie w latach 1949–1950* (2009); (z K. Łysak), *Monte. Więzienie dwóch totalitaryzmów 1939–1989* (2021); (z J. Zygałdewiczem) *Adam Legutko (1930–1983). Żołnierz Wyklęty* (2021) i in.



■ PPOR. STANISŁAW MIKULSKI, 1922 R.
FOT. WBH

KSAWERY JASIAK

BOHATER POGRANICZA – OFIARA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

KAPITAN STANISŁAW MIKULSKI „SCHWARZBERG” (1890–1940)

Wśród zgładzonych przez sowieckie NKWD wiosną 1940 r. w Lesie Katyńskim oprócz zawodowych wojskowych wszystkich stopni, łącznie z generałami, znaleźli się także liczni oficerowie rezerwy reprezentujący kadrę kierowniczą formacji granicznych, których zmobilizowano na czas wojny do obrony Ojczyzny. Jednym z zamordowanych był kpt. Stanisław Mikulski „Schwarzberg”, „Wielmer”, wieloletni oficer wywiadowczy Straży Granicznej, współpracownik polskiego wywiadu wojskowego.

S

Stanisław Mikulski urodził się 22 lutego 1890 r. w Janowie, w ówczesnym powiecie kozienickim. Był jednym z pięciorga dzieci Stanisława i Julianny z d. Żarskiej, właścicieli majątku ziemskiego. Po ukończeniu rosyjskiej szkoły powszechnej w Zarzeczcu (1905 r.) oraz Szkoły Handlowej w Nałęczowie (1908 r.) praktykował na wieczorowych kursach handlowych, które ukończył w 1911 r. Po zdaniu egzaminu czeladniczego, uzyskał zawód kupca. W kolejnych latach (1911–1914) jako pełnoletni obywatel Kongresówki prowadził własny sklep w Warszawie.

PIERWSZE DZIAŁANIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Od stycznia 1908 do maja 1914 r. uczestniczył w polskiej niepodległościowej konspiracji PPS w Warszawie, robotniczej dzielnicy Wola, posługując się pseudonimem „Tygrys”. Po wsypie i dekonspiracji organizacji Mikulski śledzony przez carską ochranę został zmuszony do opuszczenia Warszawy. Wrócił do Janowa, gdzie pomagał w rodzinnym majątku. Z miejscowym PPS kontaktu już nie nawiązał z uwagi na wybuch wojny światowej i zmobilizowanie go do rosyjskiej armii.

SŁUŻBA WOJSKOWA W ROSYJSKIEJ ARMII ZABORCZEJ

Służbę wojskową pełnił w 47 Kałuskiej Drużynie 5 Kałuskiego Pułku Piechoty w Modlinie. Latem 1916 r. uczestniczył w jednej z najkrwawszych bitew Wielkiej Wojny z austriackim korpusem landwery pod Baranowiczami. Od 18 sierpnia do 19 grudnia 1916 r. jako kadet z cenzusem odbył 4-miesięczny kurs w szkole podchorążych w carskim garnizonie Psków. Po jego ukończeniu ponownie skierowany na front. W końcu grudnia 1916 r. został kontuzjowany i wysłany do lazaretu polowego, gdzie przebywał do 18 lutego 1917 r. Po rekonwalescencji wrócił do pułku i objął dowództwo nad 3 kompanią jako p.o. młodszy oficer, co trwało do połowy grudnia 1917 r. Po rewolucji bolszewickiej w Rosji, od końca grudnia 1917 do połowy lutego 1918 r., pozostawał w jednostce bez przydzielonej funkcji. Ostatecznie 18 lutego zdezerterował z rosyjskiego garnizonu, z zamiarem przedostania się w rodzinne strony. W drodze do domu został aresztowany przez wojsko niemieckie na terenie Wileńszczyzny. Trafił do obozu jenieckiego, skąd zbiegł 20 lipca 1918 r.

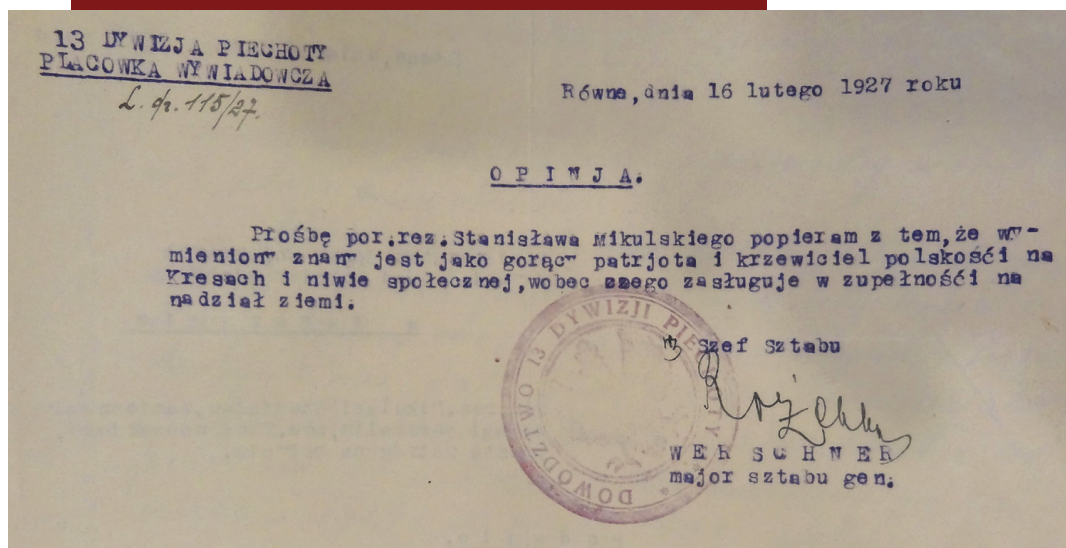
W POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ

We wrześniu 1918 r. włączył się w działania konspiracyjne Polskiej Organizacji Wojskowej w Kozienicach, używał pseudonimu „Longin”. Od listopada 1918 r. na stanowisku zastępcy komendanta Milicji Ludowej PPS w Kozienicach brał czynny udział w rozbrojeniu wojska austriackiego w regionie kozienickim.

W SŁUŻBIE ODRODZONEGO WOJSKA POLSKIEGO

W lipcu 1919 r. przyjęty jako ochotnik do służby w Wojsku Polskim został przydzielony do IV Lubelskiego Batalionu Etapowego w stopniu młodszego oficera (po weryfikacji stopnia wojskowego z armii carskiej). Od lipca do 15 sierpnia 1919 r. pełnił funkcję zastępcy dowódcy i dowódcy kompanii. W tym okresie Lubelski Batalion Etapowy, w którym służył ppor. Mikulski, zajmował się głównie zatrzymywaniem rozbitków z rozproszonych oddziałów frontowych, przeciwdziałaniem rabunkom dokonywanym przez dezterterów, zabezpieczaniem linii kolejowych, pomocą w rozładunku wagonów i przenoszeniu ładunków z kolei normalnotorowej na wąskotorową, eskortą taborów, udzielaniem pomocy czołwkom prowiantowym i amunicyjnym oddziałów frontowych. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej oraz III Powstania Śląskiego. Po zakończeniu działań wojennych pozostał na stanowisku oficera 79 pp w Słonimiu, po czym w sierpniu 1923 r. przeszedł do rezerwy w stopniu porucznika piechoty artylerii.

■ OPINIA SZEFA SZTABU 13 DP GEN. ADAMA WERSCHNERA, PLACÓWKI
WYWIADOWCZEJ WP, RÓWNE, 16 LUTEGO 1927 R. FOT. ZBIORY K. JASIAKA



W latach 1924–1927 osadnik wojskowy na Kresach Wschodnich. Od 1923 do 1928 r. tajny współpracownik wywiadu wojskowego – Samodzielnego Referatu Informacyjnego przy dowództwie 13 DP „na kierunku Rosja, w siatce kontrwywiadowczej”. Oficjalnie był handlowcem branży alkoholowej w Ostrogu oraz prowadził karczmę w Nowomalinie. Działalność wywiadowczą kontynuował także po utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza w 1924 r.

Do sierpnia 1928 r. współpracował z oficerem wywiadowczym 2 Batalionu KOP w Ostrogu. 28 kwietnia 1926 r. jego przełożony z wywiadu scharakteryzował Mikulskiego w następujący sposób: to „lojalny obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który dla dobra Państwa oddał niepoślednie usługi. Dalszy Jego pobyt na kresach byłby korzystny pod względem pracy społecznej w szerzeniu oświaty i hasła polskości”.



■ KOM. SG STANISŁAW MIKUŁSKI.
FOT. ZBIORY K. JASIAKA

W STRAŻY GRANICZNEJ

Do służby w Straży Granicznej został przyjęty 16 lipca 1928 r. Była to formacja o charakterze półwojskowym, utworzona kilka miesięcy wcześniej. Realizowała zadania w ochronie granic zachodniej, południowej i północnej, z kompetencjami 3 ministerstw: Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych. W pierwszym okresie służby granicznej pełnił obowiązki na stanowisku kierownika Komisariatu nr 2 „Chorzele” oraz Komisariatu „Szczepkowo-Borowe”, Inspektoratu Granicznego nr 2 „Przasnysz”, Mazowieckiego Inspektoratu Okręgowego w Ciechanowie.

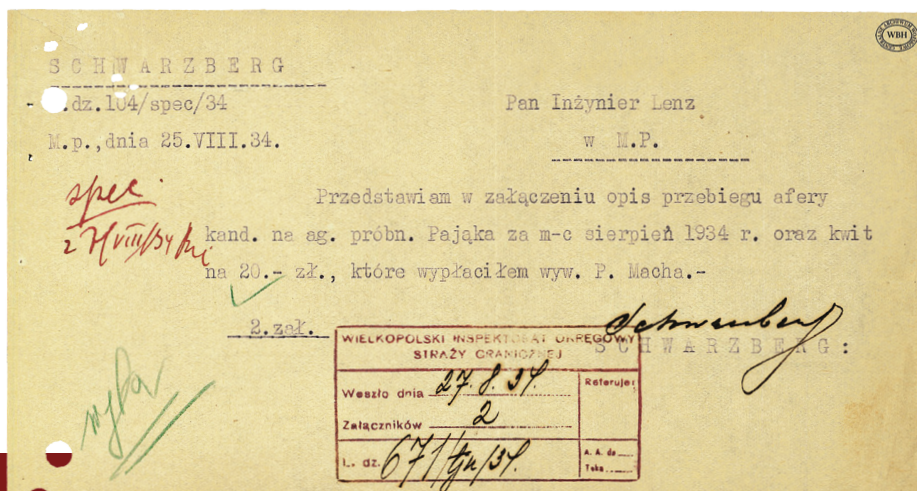
W czasopiśmie SG „Czaty” (nr 22 z 1 IX 1929 r.) czytamy oficjalne pożegnanie podkom. SG Stanisława Mikulskiego: „Z prawdziwym żalem pogodzić się musimy z tą myślą, że już Ciebie nie ma Panie Komisarzu między nami. Tych 8 miesięcy Twego kierownictwa nami zleciało szybko, lecz pamięć o tych, choć krótkich chwilach, pozostanie u nas na zawsze. Pamięć o tym, jak wspólnie przy jednym kamieniu granicznym, leżałeś razem z nami Panie Komisarzu w zasadzce, dając

osobisty przykład, jak wytrwać na posterunku i osiągnąć »wynik«, lub jak po znoonej służbie, nie opuszczając nas nadal, bawiłeś się w naszej świetlicy, urządzonej przy Twojej pomocy, nie pomijając i pracy pośród społeczeństwa, co utrwaliło się założeniem kilku ośrodków Przysposobienia Wojskowego. Byłeś Panie Komisarzu i w złej i dobrej doli strażniczej ojcem i opiekunem a zawsze przełożonym, za co Ci teraz chociaż na łamach naszych »Czat« kochanych, dziękujemy z całego serca życząc Szczęść Boże w nowym, ku naszej radości sąsiednim miejscu”.

Od 1 października 1929 r. podkomisarz/oficer wywiadu w sztabie IG nr 9 „Wronki”. W tym okresie odbył kurs informacyjno-wywiadowczy w bydgoskiej Ekspozyturze nr III Oddziału II Sztabu Głównego WP. Od stycznia 1930 r. do 1 września 1939 r. oficer wywiadowczy Inspektoratu Granicznego / Komendy Obwodu SG nr 13 „Wieluń”, który był wówczas jedną z 4 (obok „Wronek”, „Opalenicy”, „Leszna” i „Ostrowa”) jednostek wchodzących w skład Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w Poznaniu (dalej: Wlkp. IOSG). W ramach czynności służbowych podkom. SG Stanisław Mikulski prowadził ewidencję podległych strażników oraz osób współpracujących ze służbą informacyjną. Opiniował także strażników granicznych

■ KADRA KIEROWNICZA INSPEKTORATU GRANICZNEGO NR 13 „WIELUŃ”, 1931 R.;
PODKOM. SG STANISŁAW MIKULSKI SIEDZI PIERWSZY PO PRAWEJ. FOT. ZBIORY K. JASIAKA





■ PISMO DO INŻ. LENZA PODPISANE PRZES STANISŁAWA MIKULSKIEGO „SCHWARZBERGA”, 25 SIERPNIA 1934 R. FOT. WBH

w zakresie wyników służby placówek wywiadowczych II linii oraz kontrolował personel pod względem wykonalności spraw. Prowadził również nadzór nad niektórymi sprawami. Gromadził wiadomości dotyczące przemytu, opracowywał analityczne raporty z poszczególnych komisariatów i sprawozdania z tej działalności.

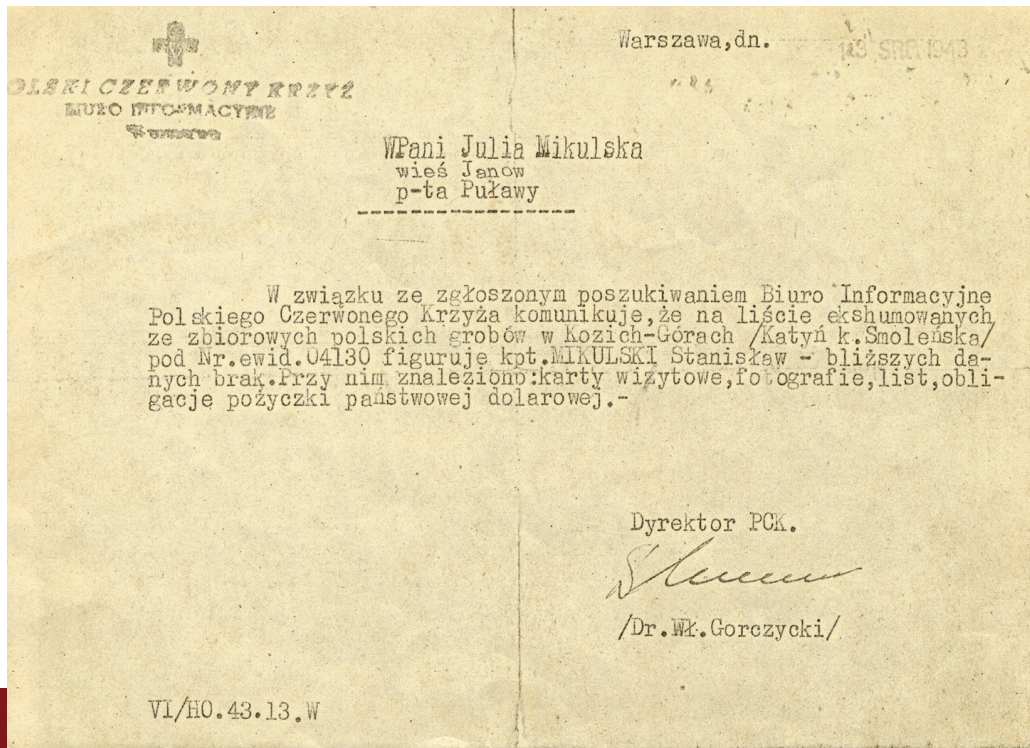
Dysponował funduszem operacyjnym przeznaczonym na opłacanie agentury. Pełniąc obowiązki oficera wywiadowczego, był de facto kierownikiem jednostki kontrolowanej i kontrolującej pracę wywiadowczą podległych szefów placówek terenowych, a także spoczywał na nim obowiązek zabezpieczenia tajemnicy służbowej. Kierował również siecią informacyjną (posiadał swoją agenturę); prowadził ewidencję osób podejrzanych, zaufanych oraz poszukiwanych. Współpracował z kierownikami placówek I linii w zakresie wzajemnej wymiany informacji pochodzących bezpośrednio z przejść granicznych w Prasce i Goli nad Prosną. Pod względem służbowym podlegał organizacyjnie kierownikowi /inspektorowi IG „Wieluń”, a pod względem merytorycznym ds. wywiadu – szefowi informacyjnemu Wlkp. IOSG w Poznaniu. W okresie urlopowym kierownictwa podkom. Mikulski zastępował również inspektora IG w prawidłowej organizacji i funkcjonowaniu komendy granicznej. Jako przedstawiciel organu wykonawczego Ministerstwa Skarbu prowadził i nadzorował wywiad fiskalny (skarbowy) w ramach walki z przestępczością karno-skarbową, w pierwszym rzędzie z przemytnictwem na zachodnim odcinku granicy polsko-niemieckiej.

Zakres jego zadań służbowych był jednak dużo szerszy, gdyż zgodnie z ustawowymi uprawnieniami SG współpracowała z innymi organami w zakresie obrony i bezpieczeństwa państwa, tj. z polskim wywiadem wojskowym, m.in. „w walce z elementami wywrotowymi, irredentystycznymi i zbrodnictwymi”. Od początku służby w SG był tajnym współpracownikiem polskiego wywiadu wojskowego tzw. dwójki pod pseudonimami Schwarzborg, Wielmer. Podlegał czasowo kierownikowi Posterunku Oficerskiego nr 7 „Poznań”, Ekspozytury nr III w Bydgoszczy, Oddziału II Sztabu Głównego WP. Od stycznia 1933 r. wykazywany w raportach specjalnych jako personel wywiadowczo-pomocniczy SG dla Posterunku Oficerskiego nr 5, Ekspozytury nr IV w Katowicach. Oficjalnie zajmował się kierowaniem wywiadem przeciwprzemysłowym w IG „Wieluń”. Latem 1938 r. ukończył XIV kurs informacyjno-wywiadowczy w Oddziale II Sztabu Głównego WP w Warszawie. 1 kwietnia 1939 r. awansowany na komisarza SG. W przededniu wojny zmobilizowany do jednostki pozadywizyjnej w ramach Armii „Łódź”, Dowództwa Okręgu Korpusu nr IV.

WYBUCH II WOJNY ŚWIATOWEJ

1 września 1939 r. w wyniku wybuchu II wojny światowej i bombardowania Wielunia przez Luftwaffe ewakuował się z miasta wraz z personelem pomocniczym Komendy Obwodu SG w kierunku Rawy Ruskiej k. Lwowa. Dołączył do kadry oficerskiej sztabu w Grupie Operacyjnej „Dubno”. Pod koniec września 1939 r. został aresztowany przez Sowieców pod Dubnem na Wołyniu. Więziony w obozie NKWD w Kozielsku.

Według zachowanej dokumentacji „katyńskiej” wiadomo jedynie, że kpt. Mikulski był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy NKWD, a jego akta sprawy oznaczono numerem 2039. Występował na liście obozowej datowanej na 4 lutego 1940 r. Nie są znane szczegóły jego pobytu w kozielskim obozie oraz między dniem pojmania go pod Dubnem a datą zamordowania w Lesie Katyńskim. Jedyny list z Kozielska, który dotarł do rodziny z powodów ocenzurowania korespondencji nie mógł zawierać informacji na ten temat. W liście z 28 listopada 1939 r., który trafił do rodziny w Janowie, napisał: „Kochany Stefanie i Rodzeństwo. Jestem zdrow, znajduję się w Rosji Sowieckiej. Co słyhać o żonie i dzieciach moich. Proszę Ciebie i Kubę zaopiekujcie się żoną moją i dziećmi moimi, jak wrócę to się obliczymy. Jeżeli żona jest w Janowie niech napisze do mnie na adres, który jest na odwrocie koperty. Ja będę pisał tylko jeden list



■ PISMO PCK DO JULII MIKULSKIEJ, 13 SIERPNIA 1943 R. FOT. ZBIORY K. JASIAKA

na miesiąc. Tak samo i wy piszcie raz w miesiącu. Chcę wiedzieć tylko czy wszyscy żywi i zdrowi. Całuję mocno: męża, brata i ojciec. Podpisał Stach”.

ŚMIERĆ W KATYNIU

Na początku kwietnia 1940 r. kpt. Mikulski został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Lesie Katyńskim (uroczysko Kozie Góry) jako jeden z wielu tysięcy aresztowanych i więzionych przez Sowieców żołnierzy WP. W czerwcu 1943 r. podczas ekshumacji polskich oficerów w Lesie Katyńskim przeprowadzonej przez niemiecką Międzynarodową Komisję został zidentyfikowany na podstawie odnalezionych depozytów, m.in. służbowych kart wizytowych, fotografii i listów. Został wpisany do niemieckiego raportu dziennego z 6 lipca 1943 r. jako kapitan rezerwy piechoty WP, oficer SG pod nr. 04130. Po otrzymaniu wiarygodnych informacji z Katynia z 13 sierpnia 1943 r. Biuro Informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie poinformowało żonę Julię Mikulską (z d. Peterwas,

z którą miał dwie córki: Barbarę i Danutę) o tragicznym losie jej męża. Spisy ofiar katyńskich opublikowano również w „Gońcu Krakowskim” oraz w „Nowym Kurierze Warszawskim”.

UPAMIĘTNIE

W 1996 r. na cmentarzu parafialnym w Puławach oraz w powstałym w 2002 r. mauzoleum katyńskim w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie upamiętniono ofiary Zbrodni Katyńskiej, w tym kpt. Stanisława Mikulskiego, a tablice memoratywne tam umieszczone mają dzisiaj charakter symboliczny.

20 września 2020 r. w Wieluniu został również upamiętniony przez IPN Delegatura w Opolu tzw. dębem katyńskim w ramach ogólnopolskiego projektu „Katyń... ocalić od zapomnienia”.



■ ODZNAKA PAMIĄTKOWA
POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ



■ ODZNAKA PAMIĄTKOWA
STRAŻY GRANICZNEJ II RP

Odznaczenia kpt. Stanisława Mikulskiego:

Krzyż Waleczności b. Ochotniczej Sprzymierzonej Armii gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza, Srebrny Krzyż Zasługi RP (1930 r.), Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921 (1929 r.), Medal X-lecia Odzyskania Niepodległości (1933 r.), Odnaka Pamiątkowa Straży Granicznej (1930 r.).



Ksawery Jasiak (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik delegatury opolskiej Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Zarys dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego* (2015); *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955. Zarys problematyki* (2016); *Ofiara Zbrodni Katyńskiej, kpt. Stanisław Mikulski „Schwarzberg” komisarz Straży Granicznej (1890–1940)* (2020) i in.



■ JÓZEF SZTUKOWSKI, ROTMISTRZ, II OFICER
INFORMACJI W SZTABIE WILEŃSKIEJ BRYGADY
KAWALERII, OFIARA ZBRODNI W KATYNIU.

KINGA HAŁACIŃSKA

ZOSTAŁ W LESIE KATYŃSKIM NA ZAWSZE...

JÓZEF SZTUKOWSKI (1892–1940)

„Nie było w nim nic groźnego. Był wysoki (192 cm wzrostu), silny, ciemny blondyn, miał falujące włosy, czego zazdrościłam mu, będąc zmuszona zawsze chodzić do fryzjera na »wiekuistą« ondulację. Oczy miał szaroniebieskie, twarz pociągłą, nos orli z garbkiem. Tak jak był potężny – tak był łagodny i opanowany. Nigdy się nie unosił, miał uśmiech dla każdego, kto mu wyświadczył jakąś przysługę, czy był to ordynans, czy gosposia” – tymi słowami opisała por. Józefa Sztukowskiego jego żona, Helena z Falewiczów.

Kozielsk 21/XI 1939

Kochania Helen!

Konstant z moim sposobem życia stas pasc —
jestem zdrowy i nie trwam nadziei że sie nie-
stano zobaczmy — Najwiec musze to i mas-
ta mi to, że od chwili opuszczenia domu nie
mialem od Ciebie zadnej wiadomosci — Poniewaz
czam, że przysla pod adresem poczty polowej,
ale wogole nikt nie daje zapomoc poczty po-
lowej listow nie otrzymac — prawdopodobnie
wchodzis ze z Jagyna lub Stolskim, to co
wiesz o mnie sie dowiedz — Jestem z Ja-
blona przy polce, z Okolce Piotrkowa Nowego.
Atmosfera odplynia ze w stonach, ktore dobre
matem — Z nami bratow wogole malo
co zostalo, przypuszczam ze zostala nalez-
wyprowadzona, wiec poniosla straty —

W SOWIECKIM OBOZIE DLA POLSKICH JEŃCÓW W KOZIELSKU JÓZEF SZTUKOWSKI
MARTWIŁ SIĘ O ŻONĘ HELENĘ I MALUTKIEGO SYNKA JANA.

P

oznali się na początku lat 20. XX w. Sztukowski, oficer kawalerii, służył w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie, potem został adiutantem swojego powinowatego, gen. Daniela Konarzewskiego. Generał mieszkał w majątku pod Wilnem, 5 km od Balinpoła należącego do rodziców Heleny. Pewnego dnia odwiedzili Falewiczów obaj. „Czy wtedy już wywarł on na mnie wrażenie? Chyba nie! Był interesującym rozmówcą, a w mundurze prezentował się bardzo dobrze. Na mnie specjalnej uwagi nie zwracał” – wspominała.

Dziewczyna właśnie rozpoczynała studia na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przedtem kształciła się na pensjach w Warszawie, Kijowie i Lublinie, gdzie wiosną 1920 r. uzyskała świadectwo dojrzałości. Rodzice martwili się o nią, bo nie bała się ryzyka. Gdy w 1920 r. Polskę zaatakowali bolszewicy, zgłosiła się na ochotnika do służby sanitarnej. Nie zniechęciły jej surowe warunki życia i widok okaleczonych ludzi. Asystowała przy operacjach w szpitalu polowym w Warszawie, a następnie przebywała parę miesięcy na froncie, gdzie opatrywała rannych w szpitalu przyfrontowym. Po zawieszeniu broni powróciła do rodzinnego Balinpoła, gdzie jej ojciec pełnił godność marszałka sejmiku powiatu wileńsko-trockiego i był posłem (a nawet wicemarszałkiem) Sejmu Litwy Środkowej. Walczyła, by być samodzielną, podjęła nie tylko studia, ale też pracę w Towarzystwie Ubezpieczeń Społecznych w Wilnie – opracowywała w domu rejestry ubezpieczeniowe.

BĘDIEMY ŻYĆ RAZEM

Sztukowski zaintrygował ją sposobem bycia, tematem rozmów. Pogodny, sumienny, o nienagannych manierach – zwracał wielką uwagę na zachowanie się ludzi. Helena wspominała, że gdy gestykulowała w rozmowie, łapał ją za ręce, uważając, że damie tak nie przystoi. Imponował jej, był człowiekiem, który sam nauczył się wielu rzeczy. „Opowiadali mi jego koledzy, że podczas wojny, gdy szwadron lokował się we wsi, wszyscy łązili po chałupach, aby kupić jaja czy kury i pożywić się, to Józek siadał w rowie, wyjmował z kabury gramatykę angielską i studiował ją. Oczytany, miał wszechstronne zainteresowania, zdolności literackie, łatwość wypisywania się, rymowania, znał języki obce” – wspominała. Zaczęli się regularnie spotykać. „Są chwile święte szczerego wyznania, jasne jak błękit porannej godziny, bajka się cicho wznosi na wyżyny, duszy samotnej, spragnionej kochania” – zostawił jej karteczkę 23 maja 1922 r. Wyznał, że ją kocha, wkrótce poprosił o rękę. Wtedy nastąpiła wymiana listów

■ JÓZEF SZTUKOWSKI ZAKOCHAŁ
SIĘ Z WZAJEMNOŚCIĄ W HELENIE
FALEWICZÓWNE, STUDENTCE
PRAWA NA UNIWERSYTECIE
W WILNIE.



■ SZTUKOWSCY
W KLUBIE SZLACHECKIM
PRZY UL. MICKIEWICZA 19 W WILNIE.



między ojcem Heleny a nim, bo niezbyt szczęśliwy z tego obrotu spraw Jan Marcin Falewicz h. Pobóg wiedział, że córka nie jest w stanie się utrzymać, a uposażenie porucznika jest niewysokie. Odpowiedź Józefa Sztukowskiego była prosta: „ja żyję, Hala żyje, będziemy żyć razem...”

Jego rodzice, Władysław Sztukowski h. Jelita z żoną Feliksą, przyjęli do wiadomości, że syn jest zakochany. Mieszkali w majątku Raków pod Piotrkowem Trybunalskim, mieli troje dzieci, oprócz Józefa jeszcze Zosię, która wyszła za przemysłowca Jana Malewskiego, i Stefana, który ożenił się z aktorką i śpiewaczką Lucyną Mischał, znaną jako Messalka. Józef urodził się 3 marca 1892 r. Do szkoły dojeżdżał do Piotrkowa. „Oblał maturę z języka rosyjskiego, bo język ten znał tak, że gdy nie przyszedł do szkoły i pytano go dlaczego, to odpowiadał łamanym polsko-rosyjskim: »ja myślę czto wczero było świato« – opisywała Helena. Maturę zdał dopiero w Rosji, gdzie jako cudzoziemca potraktowano go łagodniej. Potem przyjęty został do kawaleryjskiej szkoły w Jelizawetgradzie (ob. Kropywnycki) i powołano go do wojska rosyjskiego, w którym służył do rewolucji październikowej. Opowiadał Helenie, że na ogół los oficerów w tym czasie był tragiczny, jednak do Polaków odnoszono się inaczej. Włos mu z głowy nie spadł, a rady robotnicze i żołnierskie pozwoliły mu do końca służyć w pułku. Formował się wtedy III Korpus Polski, do którego wstąpił i pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego powrócił z Odessy do Polski, do Lwowa, gdzie stacjonował 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Józef Sztukowski wyszedł z wojska i pracował u szwagra, Jana Malewskiego, który miał fabrykę włókienniczą w Łodzi. Trwało to jednak krótko, bo praca mu nie odpowiadała i powrócił do wojska, tracąc w ten sposób swoje starszeństwo. Potem, gdy jego rówieśnicy byli pułkownikami, on został porucznikiem.

W czasach narzeczeństwa, które trwały 3 lata, Helena nazywała go w listach „Maciupęńkim”, a potem „Zmorą”, co przyjęło się powszechnie. Przez wisko zyskał podczas jej pobytu w Paryżu, gdzie pojechała po ukończeniu studiów w 1924 r. (miała dyplom nr 1 Wydziału Prawa). Rozstali się na rok, ponieważ dostała stypendium. Do czerwca 1925 r. kształciła się w l'École des Sciences Politiques, jednocześnie została korespondentką wileńskiego „Słowa” w stolicy Francji i podjęła praktykę w ambasadzie polskiej (opracowywała tzw. rekwizycje sądowe). Józef Sztukowski pracował wówczas w attachacie Ambasady Polskiej w Moskwie jako referent prasowy. „Dzieliły nas więc tysiące kilometrów, a tęsknota była wielka. Dlatego też podczas największego gwaru

■ JÓZEF SZTUKOWSKI PODCZAS SŁUŻBY
W BIAŁYM BORZE – POZUJE Z PRZYJACIÓŁMI.

i wesołości, tańców i swawoli – siadywałam przy stoliku smętna, zamyślona, zgaszona. Koledzy to widzieli, starali się mnie rozweselić i pomstowali na tę »zmore« – co siedzi w Moskwie i jest przyczyną mego smutku” – opisywała dni rozłąki. Słała do Józefa listy: „Siedzę w domu sama i myśleć mogę tylko o Tobie, książki nie biorę do ręki, do niczego nie mam ochoty, tylko jestem strasznie rzewna dla Ciebie. Błąkam się po mieszkaniu, zaglądam w twarz Twojej fotografii, w każdym zakątku mieszkania znajduję Ciebie, kładę się na kanapie, zamykam oczy... widzę Ciebie, myślę o Twej pieśczoćce”.

STALE W PODRÓŻY

12 sierpnia 1925 r. Józef w końcu przyjechał do Wilna. Helena pojechała na dworzec i zaraz potem poszli do kościoła św. Anny, gdzie ks. prof. Ignacy Świrski, późniejszy biskup łomżyński, udzielił im ślubu. Końcówkę roku spędzili już razem w Związku Sowieckim. Po powrocie do Wilna Helena wznowiła aplikację sądową i adwokacką, potem otworzyła własną kancelarię, specjalizowała się w sprawach karnych. Szybko stała się postacią znaną nie tylko w środowisku prawniczym. Pracowała też

■ PO 10 LATACH MAŁŻEŃSTWA SZTUKOWSCY
ZOSTALI RODZICAMI. JÓZEF UWIELBIAŁ
SWOJEGO SYNKA JANA, ZWANEGO PULUSIEM.



jako kurator w Patronacie Więziennym i na ten temat przygotowała cykl audycji radiowych. Pisała również do wileńskiego „Słowa”, a jej artykuły uzyskiwały szeroki rozgłos.

Z mężem stale za sobą tęsknili. Po rocznym pobycie w Moskwie Józef Sztukowski został odwołany do Warszawy, potem co prawda zamieszkali razem w Wilnie, ale wciąż był w drodze. Sztukowski został oddelegowany do 23 Pułku Ułanów, objął dowództwo I szwadronu w Podbrodziu, a potem w Białym Dworze. Małżonkowie dojeżdżali do siebie przez 5 lat, wreszcie nastąpiła stabilizacja i mogli więcej być we dwoje. Sztukowski przeszedł do sztabu brygady kawalerii pod dowództwo gen. Rudolfa Dreszera i tam pracował do wybuchu wojny. „Nareszcie skończyło się jeżdżenie do Białego Dworu i byliśmy razem” – opisywała Helena. W 1928 r. Józef został dowódcą szwadronu, w styczniu 1930 – rotmistrzem ze starszeństwem, jednocześnie II oficerem informacji w sztabie Wileńskiej Brygady Kawalerii. Helena podziwiała męża za wiedzę i skromność. „Gdy w kilka lat po ślubie byliśmy na południu Francji na urlopie koło Toulonu, a w towarzystwie naszym znalazła się skora do spacerów starsza pani Francuzka i w rozmowie z nią brakowało mi jakiegoś słowa – te słowa zawsze mi podrzucał »Zmora«. A sam mówił po francusku nieśmiało i wstydził się ewentualnych błędów” – wspominała.

Po 10 latach małżeństwa przyszedł na świat ich synek Jan, nazywali go pieszczotliwie Pulusiem. „Jakże Zmora był szczęśliwy mając to dziecko! Nosił go w beciku, gdy płakał, później poświęcał mu swój wolny czas. Mały Puluś jeździł na nim konno lub siedział mu na ramionach, tarzali się obaj po dywanach, chodzili razem na spacer. Pokazywał mu statki na Wilii lub lokomotywy” – opisywała Helena.

Sztukowski uwielbiał aktywność fizyczną, grał w tenisa, pływał, polował – a w latach 1936–1937 zajmował się lotnictwem sportowym. Skończył kurs pilotażu, największą jego pasją stało się latanie na awionetkach sportowych RWD-8 i RWD-13. Był tak czynny w Aeroklubie Wileńskim, że wybrano go na prezesa.

„Światowa zawierucha zastała lotnictwo w powijakach, lecz mimo to, już od pierwszych dni wojny, rola tej nowej broni nabiera szczególnej wagi. Zadania stawiane lotnictwu są coraz to inne. Możliwości zarówno strategiczne, jak i taktyczne są ogromne. Wszystko zależy od warunków technicznych sprzętu. Wysiłek i pomysłowość ludzka, dopingowana nastrojami wojennymi, zasilana nieograniczonymi środkami daje potężny zastrzyk dopiero co powołanemu do życia lotnictwu” – pisał o roli lotnictwa w przyszłej wojnie na łamach „Słowa” w 1936 r.

Helena podzielała sportowe pasje męża. Uprawiała tenis, pilotaż, jeździła konno, polowała. Została jedną z pierwszych członkiń Wileńskiego Aeroklubu. „Nigdy jednak nie lataliśmy razem. Puluś miał już rok, Zmora się obawiał, że w ewentualnej katastrofie może nas stracić” – wspominała. Opisywała, że „kochał to dziecko ogromnie i obcując z nim był szczęśliwy”, a „Puluś na dworcu płakał, gdy go z rąk ojca ktoś zabierał”.

KARTKA Z KATYNIA

Tyle że wybuchła kolejna wojna i musiał pożegnać żonę i syna. Helena przerwała wtedy praktykę adwokacką i rozpoczęła pracę jako sufler w wileńskim Teatrze Miniatur. Związała się też z ruchem konspiracyjnym na terenie Wileńszczyzny. Po wkroczeniu Niemców do Wilna zajęła się ukrywaniem ludności pochodzenia żydowskiego i Polaków poszukiwanych przez władze niemieckie. Ukrywała ich zarówno w swoim mieszkaniu w Wilnie, jak i w rodzinnym Balinpolu, organizowała i inne kryjówki. Zadenuncjowano ją i trafiła do więzienia na Łukiszkach. Znała je świetnie z okresu pracy w Patronacie Więziennym. Wiedziała, że mąż żyje, czekała na niego. Wachmistrz Korbel z I szwadronu 23 pułku ułanów opowiadał jej, że w czasie kampanii wrześniowej spotkał się ze Sztukowskim w okolicach Brześcia. Wahał się, dokąd iść. Miał jednak większe zaufanie do Rosji niż do Niemców. Ostatnia wiadomość przyszła od niego z Kozielska. W liście datowanym 21 listopada 1939, pisał, że tam, gdzie jest: „znajomych spotkałem bardzo dużo”.

„Kochana Halu, korzystam z możliwości napisania słów parę – jestem zdrów i nie tracę nadziei, że się niedługo zobaczymy. Najwięcej martwiło i martwi mnie to, że od chwili opuszczenia Wilna nie miałem od Ciebie żadnej wiadomości”. Prosił Helenę, by odpisywała pojedynczo na jego listy. „Będę czekał z utęsknieniem wiadomości od Ciebie, gdyż troska o Was jest obecnie moim największym zmartwieniem”. Łączył pozdrowienia dla mamy, Pulusia. I podał adres: SSSR, gorod Kozielsk smolenskoj obłasti.

Po wyjściu z więzienia Helena powróciła do pracy konspiracyjnej. Wiosną 1943 r. zobaczyła nazwisko męża na liście ciał wydobytych przez Niemców z kатыńskiego grobu. Zrozumiała, że nigdy się już nie zobaczy. „Jak przez mgłę pamiętam tę chwilę. Te jej łzy i rozpacz. Chciałem ją jakoś pocieszyć, ale byłem tylko dzieckiem” – mówi Jan Sztukowski.

Tyśrotem natomiast dośi smutna wiadomości, że
 zmarł Lehel Kornalski - wiadomości tej nie było na-
 rowadkiem - może może być kiedyś pogodna -
 publicznie mówię mi, że żyję od białej, lot-
 ej meteo yll Bartholomaeus - Peterpiskis podob-
 ije w wielo wierszku - Floranek yllat,
 orawo podobno mi - wiadomości pamiotki,
 Aleksandra Mohla - Wojciech z majomni spobyta-
 bardu dno - Lehelu jestem w styczniu z
 mi, mi zostate przy was - i jak w sprawie-
 taniem swój adres - Odpisuj tylko pojedyn-
 nie mi je być - Będzie niekiedy z ukaskowaniem
 wiadomości od Lehelu, gdyż wiersze trochę o was
 obecnie największym miem smutkiem -
 leśuj wierszku serdecznie odemnie, dla me-
 zulusia i tak - wszystkim naszym wspólnym
 znojomym serdecznie pozdrawiam - J. J.
 Adres - C. C. C. P. wop. Kozelski Lwowa
 ośd. Kozelski ul. 12 - Januś Bła-
 gułabobury Wmękobobury -

W LIŚCIE Z KOZIELSKA JÓZEF SZTUKOWSKI PODAŁ HELENIE ADRES KLASZTORU,
 GDZIE PRZEBYWAŁ. TĘSKNIŁ, MIAŁ NADZIEJĘ, ŻE JESZCZE JĄ ZOBACZY.

„Ogromna krzywda stała się temu pól sierocie, że pozbawiony został kochającego ojca. Zmora zginął tragicznie, zamordowany w Katyniu. Nie było mu sądzone cieszyć się dalszym rozwojem ukochanego syna, a syn, którego pozostawił jako czteroletnie dziecko, nawet go nie może pamiętać” – opisywała Helena. Czuła, że los potraktował ją niesprawiedliwie i okrutnie. „A tymczasem wszyscy moi kuzyni i stryjeczni bracia z niemieckich obozów jenieckich powrócili! Zmora został w Lesie Katyńskim na zawsze” – zapisała.

Po okupacji niemieckiej przyszła sowiecka. W okresie stalinowskim jej bliskich spotkały liczne represje. Piętnastoletnia bratanica Heleny, Wanda Falewicz, spędziła 3 lata w więzieniach. Kuzyn, Jan Wierusz-Kowalski, został zamordowany w Bydgoszczy przez ubeków w czasie śledztwa. Po wysiedleniu z Wilna Helena Sztukowska przeniosła się do Torunia, gdzie w latach 1946–1973 kontynuowała praktykę adwokacką. Specjalizowała się nadal w sprawach karnych, broniąc jednak również w procesach politycznych (procesy akowców, duchowieństwa, peeselowców itp.). Dwukrotnie była karana dyscyplinarnie. W roku 1951 została aresztowana w związku z zarzutem wstrzymania się od delatorstwa, nie doniosła bowiem władzy o znanej sobie rzekomo działalności konspiracyjnej mieszkającej z nią 15-letniej bratanicy, Wandy Falewiczówny. Siedem miesięcy spędziła w więzieniu w Bydgoszczy. Nigdy nie zapisała się do partii, nigdy też powtórnie nie wyszła za mąż. Cieszyła się sukcesami syna, który wyemigrował za granicę, potem wnuków. Przez lata utrzymywała żywy kontakt z tymi, którym uratowała w czasie okupacji życie, oni też o niej pamiętali. W 1982 r. została Sprawiedliwą wśród Narodów Świata. Zmarła 4 sierpnia 1985 r., w wieku 84 lat, spoczęła na warszawskich Powązkach. Nie dożyła chwili, kiedy w 1990 r. prezydent ZSRS, Michaił Gorbaczow, przekazał Polsce pakiet z dokumentami, które dowodziły odpowiedzialności NKWD za Zbrodnię Katyńską. Jej mąż, Józef Sztukowski, widnieje na liście wywozowej – L.W. 032/1 14 IV 1940.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Jana Sztukowskiego.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.

■ ALF LICZMAŃSKI.
FOT. BIBLIOTEKA GDAŃSKA
POLSKIEJ AKADEMII NAUK



KAROLINA MASŁOWSKA

BYĆ POLAKIEM W GDAŃSKU

ALFONS (ALF) LICZMAŃSKI (1904–1940)

Założyciel Związku Harcerstwa Polskiego w Gdańsku Alf Liczmański rok przed wojną zorganizował przemarsz polskich harcerzy przez miasto. Za swoją działalność zapłacił życiem.



rodził się 10 października 1904 r. w Gdańsku, w rodzinie Stanisława Liczmańskiego i Teofili z d. Wielgoszewskiej. Ojciec prowadził zakład krawiecki przy Tischlergasse 28 (obecnie ul. Stolarska). Rodzice byli zaangażowanymi działaczami na rzecz polskości w Gdańsku. Ojciec od 1912 r. był skarbnikiem w gdańskim oddziale Towarzystwa „Straż”, a matka udiała się w licznych organizacjach kobiecych.

MŁODOŚĆ

Młody Alf kształcił się w średniej Szkole Świętych Piotra i Pawła. Po złożeniu egzaminu maturalnego, w 1924 r. rozpoczął studia w Technische Hochschule Danzig, zwanej już wtedy przez Polaków Politechniką Gdańską, na Wydziale Budownictwa Lądowego. Niestety, z przyczyn materialnych spowodowanych ciężką chorobą rodziców, po dwóch latach musiał przerwać studia, zaliczając jednak tzw. egzamin połówkowy.

W 1927 r. Alf Liczmański, posługując się biegle językiem niemieckim, angielskim i francuskim, rozpoczął pracę jako tłumacz w Izbie Handlowej w Gdańsku, a pod koniec tegoż roku otrzymał kontrakt nauczyciela stenografii i kaligrafii polskiej i niemieckiej w Polskich Szkołach Handlowych. Polska Szkoła Handlowa (PSH) była trzyletnią szkołą zawodową działającą w ramach Gdańskiej Macierzy Szkolnej. W 1929 r. została uzupełniona o Polską Wyższą Szkołę Handlową (PWSH), do której przyjmowano uczniów po PSH bądź absolwentów 6 klasy gimnazjum; kształciła ona samodzielnych pracowników handlu i oczywiście kończyła się maturą.

■ GRONO PEDAGOGICZNE POLSKICH SZKÓŁ HANDLOWYCH W GDAŃSKU (PIERWSZY Z PRAWEJ STOI ALF LICZMAŃSKI). FOT. BIBLIOTEKA GDAŃSKA POLSKIEJ AKADEMII NAUK





Liczmański został nominowany na nauczyciela etatowego w 1936 r. Zachęcony przez dyrektora Polskich Szkół Handlowych Mariana Seredyńskiego opracował podręcznik do stenografii niemieckiej i angielskiej.

Wcześniej, w 1931 r. ożenił się z Janiną z d. Nełkowska i zamieszkał w Oliwie, przy Jahnstrasse 7 (dziś ul. Liczmańskiego). W 1934 r. przysłała na świat jego jedyna córka, Regina.

Wychowany w atmosferze polskości i przekonaniu o konieczności czynnego działania, od najmłodszych lat angażował się społecznie. Jeszcze jako uczeń działał w Towarzystwie Filaretów, tajnej uczniowskiej organizacji założonej w 1917 r. na wzór zrzeszeń galicyjskich, skupiających młodzież odbywającą ćwiczenia fizyczne w celu przygotowania się do walki zbrojnej. Z gdańskich filaretów powstał później Związek Harcerstwa Polskiego w Gdańsku.

POLSKIE HARCERSTWO

Początki polskiego harcerstwa związane są ze Lwowem, gdzie w 1911 r. zaczęły zawiązywać się pierwsze drużyny skautowe. Idea skautingu dotarła do Gdańska bardzo szybko, bo jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Władze niemieckie zdelegalizowały jednak działalność harcerską, uznając ją w obliczu światowego konfliktu za niebezpieczną.

Wraz z zakończeniem I wojny światowej i powołaniem decyzją zwycięskich mocarstw Wolnego Miasta Gdańska powróciła idea zorganizowania harcerstwa, które wzmacniałoby i integrowało polskie środowiska na terenie zdominowanego przez Niemców miasta.

W sierpniu 1920 r. Alf Liczmański założył pierwszą, męską drużynę harcerską im. Zygmunta Augusta. Harcerstwo na terenie Wolnego Miasta Gdańska przez dłuższy czas rozwijało się w bardzo ograniczony sposób. Pierwszy obóz zorganizowany został w Gdyni-Redłowie latem 1928 r. Rok później nastąpił pierwszy wy-

jazd harcerzy gdańskich na Międzynarodowy Zlot do Anglii. Biegła znajomość języków obcych pozwoliła Liczmańskiemu na nawiązanie szerokich kontaktów zagranicznych oraz konstruktywnej współpracy z europejskimi organizacjami skautowskimi.

Prawdziwy rozkwit działalności harcerskiej, głównie dzięki zaangażowaniu Alfa Liczmańskiego, nastąpił w latach 1933–1934. Liczba drużyn wzrosła z 4 w 1933 r. do 15 w roku 1935. Podwoiła się też liczba gromad. We wrześniu 1934 r. Liczmański stanął na czele Komendy Hufca Gdańskiego, a w styczniu 1935 r. Główna Kwatera ZHP mianowała go komendantem Chorągwi Gdańskiej. W skład Chorągwi wchodziły działające na terytorium Wolnego Miasta Gdańska 3 hufce, 4 wydziały (ogólnooorganizacyjny, programowo-szkoleniowy, gospodarczy i wychowania fizycznego), oraz 4 referaty (prasowy i propagandy, zagraniczny, obozów i wycieczek, żeglarski).

Z inicjatywy Alfa Liczmańskiego Związek Harcerstwa Polskiego w Wolnym Mieście rozpoczął wydawanie pisma „Zewie”. Ukazywało się ono nieregularnie w latach 1935–1937. Na jego łamach publikowane były artykuły o charakterze patriotycznym i wychowawczym. Do najważniejszych należał tekst Liczmańskiego pt. *Idea Harcerska*

■ ALF LICZMAŃSKI (SIEDZI W ŚRODKU) NA WYCIECZCE W OTOCZENIU MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. FOT. BIBLIOTEKA GDAŃSKA POLSKIEJ AKADEMII NAUK



w wychowaniu młodzieży polskiej w Gdańsku, który faktycznie był manifestem programowym harcerstwa. Założenia ideowe zostały zestawione z realnym oddziaływaniem na polską mniejszość narodową w Gdańsku, poprzez krzewienie rozwoju fizycznego i umysłowego, pobudzanie inicjatyw, ale również zdolności do poświęcenia dla Ojczyzny. W 1939 r. w Wolnym Mieście Gdańsku udało się tak rozwinąć organizację, że liczyła ona ponad 2 tys. harcerzy. Rok wcześniej, 22–29 maja 1938 r. odbyła się wielka impreza harcerstwa polskiego w Gdańsku: „Tydzień Harcerstwa”, która miała charakter masowy. Zorganizowane zostały pokazy, zawody sportowe, zloty, ogniska, zebrania Kół Przyjaciół Związku Harcerstwa Polskiego, wystawy, pokazy filmów, które gromadziły od najmłodszych zuchów po najstarszych seniorów. Organizatorom zależało, aby zmobilizować całe polskie środowisko w Gdańsku, miała być to impreza o głośnym wydźwięku politycznym i patriotycznym. Najważniejszym punktem tego trwającego tydzień wielkiego wydarzenia, stał się przemarsz 1325 harcerzy od Dworca Głównego w Gdańsku, przy Stadtgraben (dziś ul. Podwale Grodzkie) do gmachu Gimnazjum Polskiego przy Am Weissen Turm 1 (obecnie ul. Augustyńskiego 1). Raport od zgrupowanych oddziałów harcerskich odebrał przedstawiciel rządu polskiego na Gdańsk, komisarz generalny Rzeczypospolitej Marian Chodacki.

„Tydzień Harcerstwa” nie tylko dostarczył uczestnikom wielu wartościowych i podniosłych przeżyć, ale także pozwolił na dokonanie przeglądu sprawności harcerzy i analizę pracy kadry instruktorskiej. Wpłynął też znacząco na podniesienie poziomu szkolenia harcerskiego. Stał się przeciwwagą dla manifestacji i wystąpień organizowanych w Wolnym Mieście Gdańsku przez narodowych socjalistów, podtrzymując Polaków na duchu i mobilizując do dalszej obrony polskiej tożsamości.

REPRESJE I ŚMIERĆ

Liczmański zdawał sobie sprawę z wiszącego nad głowami Polaków w Gdańsku niebezpieczeństwa i starał się przygotować kadrę instruktorską i harcerzy na siłową konfrontację z coraz to bardziej wrogo nastawionymi Niemcami. Był stale inwigilowany przez tajną policję gdańską.

Dla Niemców w Gdańsku wybuch II wojny światowej był początkiem bezwzględnej rozprawy ze znenawidzoną mniejszością polską. Wdarli się oni do wszystkich polskich instytucji i organizacji, nie oszczędzali nawet polskich kościołów. Heroiczny opór stawiała Wojskowa Składnica Tranzytowa na Westerplatte i Urząd Pocztowy nr 1

przy Heveliusplatz 1–2 (dziś pl. Obrońców Poczty Polskiej). Wszystkich aktywnych Polaków aresztowano i poddano brutalnemu śledztwu.

Alf Liczmański został zatrzymany w Gdyni 4 września 1939 r. Tworzył tam Ochotniczy Oddział Wojskowy Harcerzy Gdańskich. Uwięziono go najpierw w Orłowie, po czym skierowano do Viktoriaschule w Gdańsku, dawnej szkoły średniej dla dziewcząt, którą 1 września 1939 r. przemianowano na przejściowy obóz dla jeńców cywilnych. Stamtąd przeniesiono Liczmańskiego do obozu w Nowym Porcie i następnie osadzono w obozie Stutthof, gdzie próbował organizować życie kulturalne i samopomoc wśród więźniów. 19 marca 1940 r. został przewieziony do podobozu w Granicznej Wsi (Grenzdorf) i tam następnego dnia zamordowany.

W 1948 r. jego szczątki zostały odnalezione, ekshumowane i w listopadzie tegoż roku zostały pochowane na cmentarzu ofiar zbrodni niemieckich na gdańskiej Zaspie.

Żona z córką już w sierpniu 1939 r. opuściły Gdańsk. Wojnę przetrwały w Koronowie. W maju 1945 r. powróciły do rodzinnego domu. Obie związały się zawodowo z Biblioteką Gdańską Polskiej Akademii Nauk.

BIBLIOGRAFIA

Andrzejewski M., *Liczmański Alfons*, [w:] Gedanopedia.

Andrzejewski M., *Ludzie Wolnego Miasta Gdańska*, Gdańsk 1997.

Danielewicz G., *W kręgu Polonii Gdańskiej*, Gdańsk 1996.

Widernik M., *Alf Liczmański*, [w:] *Działacze polscy i przedstawiciele RP w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1974.

Zwarra B., *Gdańsk 1939. Wspomnienia Polaków-Gdańszczan*, Gdańsk 1984.



Karolina Maślowska (ur. 1978) – historyk i grafik komputerowy, muzealnik, edukator, przewodnik i popularyzator historii. Pracuje w Oddziałowym Biurze Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Autorka scenariuszy i projektów graficznych wystaw: *Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*; *Miasto ruin – miasto nadziei, Gdańsk zniszczony – Gdańsk odrodzony i Żelazny bastion polskości. Polskie Koleje Państwowe w Wolnym Mieście Gdańsku*.



■ ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE AUGUSTA EMILA
FIELDORFA Z ARESZTU MBP PRZY UL. KOSZYKOWEJ
W WARSZAWIE, 1950 R. FOT. AIPN

JAROSŁAW SZAREK

„JESZCZE O CIEBIE WALCZĘ”

GENERAŁ AUGUST EMIL FIELDORF „NIL”

(1895–1953)

Zmagania o przywrócenie pamięci gen. „Nila” trwały kilkadziesiąt lat. Najpierw samotnie w latach PRL prowadziła je rodzina: żona Janina i córki. Ogromną rolę w tych staraniach odegrał Leszek Zachuta, mąż Marii Fieldorf, bratanicy generała. Później dołączyło do nich środowisko żołnierzy Armii Krajowej.

W Krakowie, gdzie się generał urodził i skąd wyruszył w drogę do Niepodległości, upamiętniono go tablicami – najwcześniej w kościele oo. Kapucynów, już w 1988 r., potem popiersiem w parku Jordana, nazwą ulicy. W 2001 r. został patronem Muzeum Armii Krajowej, później Zespołu Szkół Mechanicznych nr 4 oraz Jednostki Wojskowej „Nil”. Zaczęły powstawać o nim filmy dokumentalne

i fabularne – w najbardziej znanej produkcji w postać gen. Fieldorfa wcielił się Olgierd Łukaszewicz. W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński uhonorował Fieldorfa pośmiertnie Orderem Orła Białego.

„To wszystko niesie ogromną nadzieję, że nawet najpotężniejszy system przegra ze sprawą, za którą stoją prawda, dobro, odwaga i honor. Dobrze, że chociaż młodsza córka »Nila« mogła odczuć nadchodzące zmiany, które urzeczywistniły szacunek i pamięć o ojcu” – mówi Zofia Zarkadas, wnuczka generała. Urodziła się jeszcze w Wilnie i pamięta, że dziadek pił bardzo dużo kawy i że nieraz ona sama mełła mu ją w młynku. Poza zapachem kawy unoszącym się w mieszkaniu, pamięta też strzępy rozmów z dziadkiem Emilem, no a potem zmagania babci Janki o rehabilitację, o pamięć.

Janina Fieldorfowa tak pisała 2 lutego 1969 r.: „Przez cały rok z drżeniem oczekuję tego miesiąca. 2 lutego miałam ostatnie widzenie z Emilem. [...] Wiem, że Emil chce, żeby ludzie, żeby młodzież wiedziała, jakim on był, jakie było jego życie, i że nie darmo zginął, nie ugiął się. Robię co mogę, mówię, opowiadam, poruszam, piszę do różnych ludzi, ale jakże mało mogę zdziałać samotnie, w dodatku już słaba i stara”.

Jej mąż, zastępca dowódcy Armii Krajowej, legendarny szef „Kedywu”, zamordowany przez komunistów w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie, nie żył już od 16 lat. Podczas ostatniego widzenia usłyszała: „Czy wiesz, dlaczego mnie skazali? Bo odmówiłem współpracy z nimi. Pamiętaj, żebyś nie prosiła ich o łaskę! Zabraniam tego!”. Powiedziałam: „Domyślam się, ale ja nie tracę nadziei, walczę o ciebie jeszcze”.

„WIDAĆ OD RAZU, ŻE TO UB”

Janina Fieldorf w latach 1956–1977 pisała wspomnienia. Powstały spontanicznie, z potrzeby serca, z tęsknoty. Nie doczekała powrotu prawdy o swym mężu, o którą przez całe życie walczyła. Zmarła w 1979 roku. A jego nazwiska nie było w podręcznikach historii, w encyklopediach, w opracowaniach naukowych, artykułach w prasie. „We wszystkich opisach i relacjach, nigdy nie wspominano o nim. Nawet w audycjach Radia Wolna Europa” – stwierdzała z żalem.

„Przez dziesiątki lat pamięć była głęboko ukryta, ale istniała żywo w prywatnych wspomnieniach rodziny i przyjaciół i ograniczona do pamiętników pisanych przez babcię Jankę. Były coroczne msze żałobne w rocznicę śmierci” – opowiada wnuczka.



■ POMNIK GEN. FIELDORFA W JEDNOSTCE WOJSKOWEJ „NIL” W KRAKOWIE, 2024 R. FOT. JANUSZ ŚLĘZAK / IPN

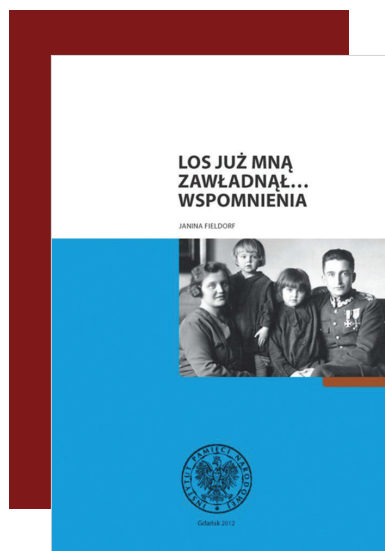


■ POMNIK GEN. AUGUSTA EMILA FIELDORFA „NIL”
W PARKU JORDANA W KRAKOWIE.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W 1972 r. w leksykonie PWN pojawił się życiorys gen. „Nila” ograniczony do zaledwie dwóch linijek. Wtedy też zaistniała sprawa wystawienia mu symbolicznego grobu.

Mieszkająca w Gdańsku Janina była w szpitalu, gdy dowiedziała się od sąsiadki, że pytała o nią milicja. W końcu maja sąsiadka zawiadomiła ją, że nazajutrz przyjadą do niej z Ministerstwa Obrony Narodowej. „Jeden był w cywilu, ale przedstawił się jako płk Olejniczak. Widać od razu, że to UB. Drugi dość sympatyczny, w mundurze – płk [Czesław] Kraśko” – zapamiętała Janina. Powiedzieli jej, że nie można odnaleźć dokładnego miejsca pochówku, ale z pewnością spoczywa na cmentarzu na Powązkach, a tam kilka mo-

gił zbiorowych i przeprowadzenie ekshumacji byłoby dla wdowy ciężkim przeżyciem. „Rozpłakałam się wtedy i powiedziałam, żeby przez chwilę nie odzywali się do mnie, aż się uspokoję”. Po chwili goście stwierdzili, że minister Wojciech Jaruzelski polecił wystawić pomnik z marmuru bądź granitu, na co Janina się zgodziła „pod warunkiem, że ZBoWiD nie będzie miał z tym nic wspólnego”. W czasie rozmowy powiedziała, że jej mąż był więźniem gestapo i NKWD w Wilnie, „co zrobiło na nich wrażenie”.



ZAKAZANY „LEGIONISTA”, „SZEF KEDYWU”

Zgodziła się przyjechać do Warszawy na spotkanie, aby uzgodnić wszystkie kwestie związane z upamiętnieniem. Zaproponowała umieszczenie na nagrobku napisu: „Śp. August Emil Fieldorf Gen. Bryg. Ur. 20 II 1895 r. Zmarł śmiercią tragiczną 24 II 1953 r. Legionista, dowódca 51 pp. Strzelców Kresowych, Członek Kierownictwa AK, szef Kedywu – Komendy Głównej AK. Zrehabilitowany pośmiertnie. Grób symboliczny”. W MON zgodzono się na tę treść, a wojskowy był „niesłychanie uprzejmy, prawie nadskakujący”, ale pani Janina im nie ufała.

Po kilku tygodniach otrzymała telefon, że nie ma zgody na taką treść, a na grobie nie może pojawić się informacja, że był „legionistą”, „szefem Kedywu” oraz że „zmarł śmiercią tragiczną”, jedynie: „August Emil Fieldorf Generał Brygady Dowódca 51. Pułku Piechoty”. Odmówiła, twierdząc, że bez pełnej informacji na nagrobku ona rezygnuje z jego postawienia. Na to usłyszała, że decyzja już zapadła, ale ona nadal podtrzymywała swoje stanowisko. Przez następne miesiące próbowano ją nakłonić do ustępstwa. W kolejnej propozycji znalazła się już informacja: „zmarł śmiercią tragiczną 24 II 1953 r.”, ale nadal nic o AK i Kedywie. Po kilku tygodniach ponownie przyjechał do niej pułkownik z MON. Wtedy pokazała mu leksykon PWN, w którym na fali gierkowskiej odwilży zamieszczono następujący biogram: „Fieldorf August Emil (pseud. Nil) 1895–1953, działacz ruchu oporu, generał; 1941–1942 komendant Obszaru Pn. Wsch. ZWZ i AK; szef Kierownictwa Dywersji KG AK”. Wyciągnęła także aktualne numery czasopism

Warszawa, dnia 24 lutego 1953 r.

Nr. W DS 9/53/tjn.

P R O T O K O Ł

z wykonania wyroku Sądu Najwyższego z dnia 20 października 1952 r. nr akt III K. 74/52, uchylającego wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z dnia 16.IV.1952r. nr IV K. 311/51, mocą którego August Emil Fieldorf, ur. 20.III. 1895 r. w Krakowie, syn Andrzeja skazany został na karę śmierci.-

O b e c n i :

Prokurator : *W. Jelen*

Naczelnik Więzienia : *Gzabich Alojzy*

Lekarz więzienny : *Kankiewicz Maksymilian*

o godz. 15⁰⁰, doprowadzono skazanego Augusta Emila Fieldorfa na miejsce stracenia.

Prokurator odczytał sentencję wyroku Sądu Najwyższego z dnia 20 października 1952 r., wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z dnia 16.IV. 1952 r. oraz decyzję Rady Państwa z dnia 3 lutego 1953 r. o nieskorzystaniu z prawa łaski w stosunku do Augusta Emila Fieldorfa, po czym zarządził wykonanie wyroku. Wykonawca przystąpił do wykonania.

Wyrok wykonano przez powieszenie.

Po stwierdzeniu zgonu przez lekarza więziennego Prokurator ogłosił, że wyrok został wykonany.

Zakończono i podpisano o godz. 15²⁵



Gzabich
mm

„Za i Przeciw” i „Tygodnika Powszechnego”, w których płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” i ppłk Adam Borys „Pług” wspominali o działalności gen. „Nila”. Oficer zapisał numery tygodników i wyjechał. Wkrótce znów przyjechał z propozycją tekstu, ale nadal nie było w nim: „legionista” i „członek Kierownictwa Walki Podziemnej”. Prosił Janinę, aby poszła na ustępstwa. W końcu podpisała zaproponowany tekst. W Warszawie córce Krystynie pokazano miejsce postawienia nagrobka, który zgodził się wykonać kamieniarz w Milanówku. Mąż Zofii, wnuczki generała, Jorgos Zarkadas zrobił projekt. „Kierował się pomysłem męża mojej mamy Krystyny, Mariana Neya, który sugerował, aby kształt pomnika symbolizował zaporę przeciwczołgową. Ze względu na wymagania władz wojskowych Jorgos zmieniał projekt napisu parę razy. On też sprawdzał prace kamieniarskie”.

„ŚMIERĆ TRAGICZNA I GRÓB SYMBOLICZNY”

Razem z Janiną pojechali do Milanówka, w płytę miał być wkomponowany Krzyż Virtuti Militari. Na pytanie o napis kamieniarz odpowiedział, że już dostał tekst od pułkownika. „Czytam i oczom nie wierzę! Oślupiałam. Napis całkiem inny, taki, jaki na początku »czynniki« wymogły. Bez »Szefa Kedywu«, »Nila«, »Komendy Głównej AK« i bez »zrehabilitowany pośmiertnie«. Wtedy Janina zażądała od pułkownika tekstu przez nią podpisanego; ten go oddał, a na pytanie, dlaczego kamieniarz otrzymał inny, usłyszała, że to »maszynistka musiała tak zmienić, przeoczyć«. Ostatecznie wzorec napisu przygotował Jorgos i pilnowany przez rodzinę kamieniarz wykuł treść. Tylko upór wdowy po generale spowodował, że na grobie znalazł się napis: „Ś.P. August Emil Fieldorf ps. »Nil« Gen. Brygady Ur. 20 III 1895 Zmarł śmiercią tragiczną 24 II 1953 D-ca 51 PP, Szef Kedywu KG A.K. Zrehabilitowany pośmiertnie”, a poniżej „Grób symboliczny”.

Poza kłamliwą informacją o śmierci tragicznej, zabrakło zapisu, że był „legionistą”, nie pojawiła się też pełna nazwa pułku



NAGROBEK GEN. FIELDORFA PO ZMIANIE NAPISU W 1989 R. FOT. ZBIORY MARII FIELDORF I LESZKA ZACHUTY

„Strzelców Kresowych” ani pełna nazwa „Armia Krajowa”, jako że w PRL i jej wojsku nie było miejsca na legionową i kresową tradycję. Narodowa pamięć miała być wyzuta z legionowego czynu, zatarte imiona tych, którzy pierwsi wyruszyli w marszu do niepodległej Polski, zapomniane historyczne i kulturowe dziedzictwo Kresów. Polakom, których wielu jeszcze wtedy żyło, pochodzącym z Wilna czy Brzeżan, gdzie 51 Pułkiem Piechoty dowodził płk Fieldorf, wpisywano miejsce urodzenia: „ZSRR”.

Nagrobek odsłonięto 8 grudnia 1972 r., w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Władze nie zgodziły się na obecność na uroczystości żołnierzy AK, podkomendnych gen. „Nila”. „Pułkownik zaczął błagać, żeby ograniczyła się tylko do rodziny, bo on i tak dużo miał przykrości z powodu napisu, i ja ustąpiłam, i bardzo tego potem żałowałam. Gdybym okazała tyle uporów, co przy napisie, musieliby ustąpić. Byłam już jednak tak znużona, chora, że nie miałam sił dłużej walczyć. 8 grudnia, w dzień Matki Boskiej, przyszedliśmy z kwiatami. Kryśka z Emilem [Neyem], Maryśka, Zosia z Jorgosem, płk Kraśko zjawił się z wiązką białą-czerwoną goździków i białą-czerwoną wstęgą. Drugi oficer stał w głębi” – zapisała Janina.

Wnuczka Zofia podkreśla, że odsłonięcie nagrobka „było bardzo ograniczone i smutne. Nie było zgody na zaproszenie towarzyszy broni ani zresztą kogokolwiek, tylko kilka osób z rodziny. I do tego denierował nas ten przewrotny napis na pomniku i jacyś nieznani panowie. Pułkownik Kraśko powiedział tylko, że minister przekazuje pomnik rodzinie. Postaliliśmy trochę w ciszy, ze spuszczonej głowami...”

ŻOŁNIERZE AK PAMIĘTALI...

Janina Fieldorf zmarła w lipcu 1979 r. Nie doczekała czasu, gdy po powstaniu Solidarności zaczęła powoli wracać prawda o jej mężu. Pojawiły się pierwsze publikacje, upamiętnienia w kościołach, w Podkowie Leśnej i u krakowskich kapucynów. Po 1989 r. już można było otwarcie mówić o gen. „Nilu”. Na nagrobku zmieniono napis – jest już informacja, że gen. „Nil” był żołnierzem I Brygady Legionów, uczestnikiem wojen 1920 i 1939 r. i że został zamordowany w więzieniu mokotowskim. W Krakowie, dzięki uporowi i wysiłkowi weteranów Armii Krajowej powstało Muzeum AK, któremu w 2001 r. oficjalnie nadano imię gen. Emila Fieldorfa „Nila”. „Żołnierze Armii Krajowej już od początku tworzenia swego wówczas społecznego muzeum nosili się z zamiarem, by jego patronem został świętej pamięci Emil Fieldorf – były żołnierz legionów, komendant Kierownictwa Dywersji Komendy



■ ARESZT ŚLEDZCY I WIĘZIENIE MBP PRZY UL. RAKOWIECKIEJ W WARSZAWIE. FOT. IPN



■ MUZEUM ARMII KRAJOWEJ IM. GEN. EMILA FIELDORFA „NILA” W KRAKOWIE. FOT. FACEBOOK

Główniej AK, komendant organizacji »Nie«, legendarny generał »Nil«, bestialsko zamordowany przez komunistycznych oprawców w 1953 roku” – pisał Piotr Maria Boroń, działacz opozycji antykomunistycznej, ówczesny wicedyrektor Muzeum AK.

Decyzję o nadaniu imienia muzeum podjęła w uchwale Rada Miasta, ale wejście jej w życie nie przebiegało bez trudności. Uroczystość odbyła się ostatecznie w lutym 2002 r., niemal w przeddzień 49. rocznicy zamordowania dowódcy Kedywu KG AK. Wypowiedziano wówczas kilka istotnych kwestii, m.in. ilustrujących, dlaczego prawda o sądowej zbrodni, także już w wolnej Polsce, natrafiała na wiele przeszkód. Przybyła rodzina z córką Marią Fieldorf-Czarską oraz Leszek Zachuta – mąż Marii Fieldorf, bratanicy generała, oboje niestrudzeni w przywracaniu pamięci gen. „Nila”, autorzy wielu inicjatyw i publikacji. W swym przemówieniu prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski podkreślał, że nadając imię gen. „Nila” krakowskiemu muzeum, „czcimy wszystkich żołnierzy Armii Krajowej i bratnich organizacji podziemnych, ofiary zbrodniczej polityki sowieckich okupantów”. Nawiązując do braku ich rozliczenia, cytował słowa emigracyjnego krytyka literackiego Tymona Terleckiego z 1943 r.: „Posiew zbrodni jest trujący – rodzi groźne przekonanie, że wolno bliźniego mordować. Że wolno go mordować bezkarnie”. Przestrzegał przed niepokojącymi przypadkami „pewnej bagatelizacji ofiary życia złożonej za Ojczyznę przez tysiące Polaków. Pogrobowcy stalinizmu nie dają za wygraną, przeprowadzając publiczne próby zamazania i puszczenia zbrodni w niepamięć”.

„MEMENTO POLSKIEGO SĄDOWNICTWA”

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres zauważył, że komunistyczni oprawcy skazali legendarnego dowódcę Kedywu KG AK z Dekretu PKWN „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy”, a dzisiaj „Generał stoi pewnie przed Bogiem i patrzy na nas. O honor nie musi się upominać, bo jego życie zaświadczało, czym dla niego był honor, ale [...] Ojczyzna powinna pamiętać o swoich bohaterach”.

Z kolei prezydent Warszawy i były minister sprawiedliwości Lech Kaczyński podkreślił, że w sądowej zbrodni uczestniczyli ludzie, którzy pisali później podręczniki obowiązujące całe pokolenia studentów prawa, a mord był wyjątkowo perfidny. Odnosił się również do faktu, że w Polsce rządziła wówczas postkomunistyczna koalicja, powiedział: „Dzisiejszej władzy pamięć nie jest potrzebna. Pamięć jest jej wrogiem. A pamięć jest jedną z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszą podstawą istnienia

wspólnoty, jaką jest Naród. Stopień, w którym dzisiaj usiłuje się »zapoznać« współczesną historię naszego kraju, i sukcesy w perfidnej walce o jej »zapoznanie« są zatrważające. Nie tylko dlatego, że krzywdzą setki, tysiące, może miliony Polaków, którzy wzięli udział w walce o niepodległość, ale także znaczną liczbę tych, którzy dzisiaj jeszcze chodzą po naszej ziemi, żyją razem z nami. Są niebezpieczne także dlatego, że grożą podstawom istnienia wspólnoty narodowej».

Profesor Adam Strzembosz mówił: „[krakowska uroczystość] jest wielkim memento w stosunku do polskiego sądownictwa. To, w jaki sposób, jak uzasadnionym

wyrokiem, w jakim postępowaniu karnym został skazany na karę śmierci gen. Emil Fieldorf, jest przypomnieniem i o ludzkiej małości, i o ludzkiej słabości, i o ludzkiej podłości, która zawsze może się powtórzyć. Sądzę, że Muzeum Armii Krajowej, które będzie miało takiego patrona, nie tylko będzie przypominać swoją działalnością o ogromnym wysiłku zbrojnym Armii Krajowej, ale również o nieludzkim, sprzecznym z obowiązkiem sędziego wymiarem sprawiedliwości w tamtym okresie, który to wymiar sprawiedliwości powinien być ostrzeżeniem dla nas wszystkich». Były prezes Sądu Najwyższego zwrócił uwagę, że prawnicy odpowiedzialni za mord na gen. Fieldorfe pełnili następnie najwyższe stanowiska w sądownictwie, a „komentarz do Kodeksu karnego pisał jeden z oficerów, co do którego wnoszono o degradację. W następnych latach toczą się procesy, w których konkretny sędzia sędzi wszystkie sprawy polityczne ze swojego wydziału, inny z własnymi ławnikami w stanie wojennym przechodzi z wydziału do wydziału w ramach tego samego sądu. Sędzia Sekcji Tajnej, już teraz Sędzia Sądu Najwyższego w Izbie Karnej, rozpoznaje trzecią część



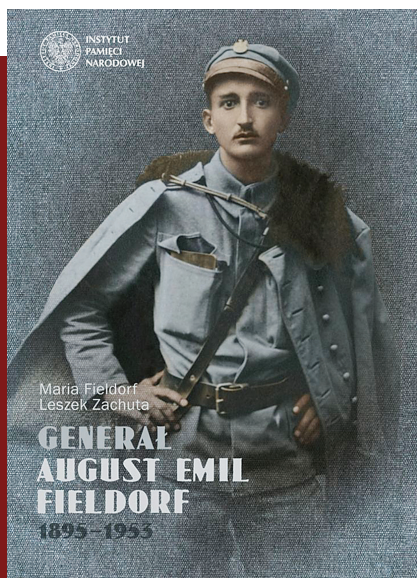
■ KWATERA NA ŁĄCZCE NA CMENTARZU
WOJSKOWYM NA POWĄŻKACH W WARSZAWIE.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wszystkich spraw politycznych, które do Izby Karnej Sądu Najwyższego trafiły między 1982 a 1984 rokiem. Taki jest obraz nie całego sądownictwa, ale istotnych jego fragmentów” – ocenił prof. Strzembosz.

„ZOBOWIĄZANIE SŁUŻENIA PRAWDZIE I SPRAWIE POLSKI”

Sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik akcentował bolesną sprawę braku grobu generała, w której „chodzi o elementarną prawdę i sprawiedliwość. Fundamenty, na których buduje się państwo prawa, niepodległe państwo”. Odczytał także list od Władysława Bartoszewskiego więzionego

wtedy na Mokotowie, który o egzekucjach dowiadywał się od współwięźniów Niemców. Po zwolnieniu wracał myślą do tej sprawy, w końcu lat 50. XX w. rozmawiał z niektórymi świadkami w procesie i obrońcą. „Były to jednak rozmowy półgłosem o historii naszej Ojczyzny. Dziś możemy i powinniśmy domagać się ujawnienia pełnej prawdy, wszystkich szczegółów tej ponurej, strasznej sprawy. Dobrze, że Muzeum Armii Krajowej w Krakowie przyjmuje imię Emila Fieldorfa. Ufam, że oznacza to też przyjęcie szczególnego moralnego zobowiązania służenia prawdzie i sprawie Polski w każdych warunkach, tak jak on tym wartościom służył” – podkreślał Bartoszewski.



I to szczególne zobowiązanie stara się wypełniać zespół krakowskiego Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila”. Należy też mieć nadzieję, że jest ono podejmowane przez wielu go odwiedzających, a wśród nich tak licznie młodzież.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Od 2023 r. dyrektor Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



■ NARCYZ WIATR. Fot. AIPN

MARZENA GROSICKA

ŁUDOWCY OFIARAMI KOMUNISTYCZNYCH ZBRODNIARZY

NARCYZ WIATR „ZAWOJNA” (1907–1945)

Osiemdziesiąt lat temu, 21 kwietnia 1945 r. w Krakowie został zamordowany Narcyz Wiatr. Była to jedna z wielu zbrodni dokonanych na działaczach ruchu ludowego. W latach 1944–1949 śmierć poniosło ok. 200 ludowców. Sprawcy tych czynów najczęściej pozostali bezkarni.



■ KOMITET REDAKCYJNY CZASOPISMA „ZNICZ”.
PIERWSZY OD PRAWEJ NARCYZ WIATR, 1931 LUB 1932 R. FOT. AIPN

„Manifest” utworzonego w lipcu 1944 r. w Moskwie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zawierał zarys programu nowych władz. Emigracyjny rząd w Londynie określony został mianem samozwańczego i nielegalnego. W „Manifestie” ogłoszono przywrócenie w Polsce wszystkich zasad demokratycznych, równość obywateli, wolność organizacji politycznych, zawodowych, prasy i sumienia. Szybko okazało się jednak, że piękne deklaracje to fikcja, a wydarzenia w kraju nadzorują sowieckie władze. Z końcem 1944 r. Krajowa Rada Narodowa podjęła uchwałę o przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy RP, którego szeroko nagłaśniany koalicyjny charakter był tylko propagandowym hasłem, gdyż ściśle kontrolowali go komuniści.

Wraz ze stopniowym wypieraniem wojsk niemieckich kraj pokrywała się sowieckich komendantur wojskowych, które razem z NKWD i NKGB likwidowały terenowe struktury Polskiego Państwa Podziemnego oraz dokonywały aresztowań jego działaczy. Wśród ludności panowały strach i niepewność. Komuniści

przejmowali władzę za pomocą terroru, który dotykał wszystkie warstwy społeczeństwa. Oprócz masowych aresztowań, fałszywych oskarżeń, zastraszania i maltretowania, zdarzały się zabójstwa.

Wskutek aresztowania i bestialskiego „śledztwa” 17 kwietnia 1945 r. w siedzibie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kozienicach zmarł Ludwik Kuc – ludowiec z Kielecczyny, działacz Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, a w czasie okupacji członek Batalionów Chłopskich. Został zakatowany przez funkcjonariuszy UB podczas „przesłuchania”. Jeden ze współwięźniów zeznawał: „Wprowadzono Kuca do celi, a w zasadzie to go wciągnięto, bo nie miał siły iść. Poznałem go i on mnie poznał, bo był przytomny. On był strasznie pobity, że miał popękaną skórę i ciało, wyglądało to tak, jakby ktoś kroił go nożem. Całe plecy miał czarne i wydaje się, że wdało się zakażenie. Cały czas jęczał i wymiotował, mówił: »Co oni nam robią i jak długo będą nas męczyć?«”. Następnego dnia, po kolejnym „przesłuchaniu”, Ludwik Kuc zmarł. Rodzinie odmówiono wydania ciała. Ludowiec został pochowany pod osłoną nocy w bezimiennym grobie.

Tego typu sytuacje zdarzały się w okresie budowania systemu komunistycznego dość często, niespotykana agresja wymierzona była szczególnie w członków podziemia. Aresztowano ludzi bez postawienia im jakichkolwiek zarzutów. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa dokonujący zbrodni – czuli się zupełnie bezkarni i w okrutny sposób znęcali się nad więźniami, a niejednokrotnie pozbawiali ich życia.

NARCYZ IGNACY WIATR

Również w kwietniu 1945 r. śmierć poniósł ludowiec pochodzący z powiatu gorlickiego – Narcyz Ignacy Wiatr, który w czasie okupacji posługiwał się pseudonimami „Brzoza”, „Kłonica”, „Podkulek”, „Wyżykowski”, „Zawojna”.

Urodził się 18 września 1907 r. w Stróżach Niżnych k. Nowego Sącza. Był synem rolników Jana oraz Marii z d. Szkaradek. Wychowywał się w wiejskiej rodzinie, miał 4 braci. Ze względu na działania wojenne edukację rozpoczął w wieku 10 lat. Początkowo uczęszczał do 4-klasowej szkoły powszechnej w Stróżach, a od 1921 r. do II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Był zdolnym uczniem, udzielał korepetycji innym dzieciom.

W latach 1928–1929 odbył służbę wojskową w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Szkołę Podchorążych nr 5 w Krakowie ukończył w stopniu plutonowego



■ CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ (ZMW) SPÓŁDZIELNIA OŚWIATOWA W KRAKOWIE ZGROMADZENI W DOMU LUDOWYM „WISŁA” W 1934 LUB 1935 R. SIEDZĄ OD LEWEJ: MIECZYŚLAW KAFEL, JAKUB BARAN, JÓZEF MARCINKOWSKI, STEFANIA SUCHTÓWNA, FRANCISZEK NIEDOJADŁO, BOLESŁAW BABSKI, JÓZEF DĄBROWSKI. STOJĄ OD LEWEJ: PAWEŁ BIGDA, STANISŁAW MIERZWA, JAN DUSZA, WOJCIECH SKUZA, EMIL KOZIOŁ, STANISŁAW MIŁKOWSKI, JÓZEF OLECHAWSKI, JAN GAJOCH, WŁADYSŁAW KRZYŻAK. FOT. AIPN

podchorążego. W 1932 r. został awansowany do stopnia podporucznika rezerwy. W latach 1929–1934 studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W tym okresie zaangażował się w działalność ruchu ludowego. W latach 1930–1932 był prezesem Zarządu Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. W 1930 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Sączu pod zarzutem „uprawiania antypaństwowej działalności”, po zwolnieniu wrócił na studia i kontynuował działalność polityczną. Należał m.in. do Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Społem” i ZMW „Wici”. Studia ukończył 31 października 1934 r. Uzyskał dyplom magistra prawa Uniwersytetu Poznańskiego.

Następnie wrócił w rodzinne strony i rozpoczął aplikację adwokacką w Nowym Sączu. Kontynuował również działalność w strukturach ruchu ludowego. W 1934 r. został członkiem Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Grybowie, a w 1935 r. prezesem ZMW RP „Wici” powiatu sądeckiego i członkiem Stronnictwa Ludowego, współpracował z czasopismem „Znicz”. W latach 1935–1938

był sekretarzem Rady Nadzorczej ZMW „Spółdzielnia Oświatowa” w Krakowie, natomiast w latach 1937–1939 prezesem Zarządu Powiatowego w Nowym Sączu.

Za swą aktywność w ruchu ludowym 12 marca 1937 r. został na 6 tygodni osadzony w Berezie Kartuskiej. W jego sprawie interweniowała Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie, podkreślając, że Wiatr został aresztowany za działalność w ruchu ludowym, pomimo braku podstaw do wytoczenia mu sprawy karnej. Po wyjściu na wolność kontynuował aplikację adwokacką. Nadal aktywnie działał w ruchu ludowym. W 1937 r. za udział w organizowaniu strajków chłopskich w powiecie gorlickim Narcyz Wiatr został aresztowany i osadzony w Rawiczu. Po zwolnieniu wrócił do zawodu, został wpisany na listę adwokacką, bronił ludowców w procesach sądowych. Od 16 października 1938 r. pełnił funkcję sekretarza Rady Nadzorczej ZW ZMW w Krakowie.

OKUPACJA NIEMIECKA

Dobrze zapowiadająca się kariera zawodowa została przerwana przez wybuch II wojny światowej. W sierpniu 1939 r. Wiatr został zmobilizowany i 3 września objął dowodzenie kompanią ckm w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Walczył w rejonie Dunajca i Popradu, następnie pułk wycofał się za San. Od końca września do grudnia 1939 r. przybywał we Lwowie, skąd przez Wilno i Warszawę przedostał się na teren Nowosądeckizny.

Włączył się w działalność konspiracyjną, początkowo jako oficer łącznikowy Związku Walki Zbrojnej. Następnie działał w strukturach zbrojnej organizacji ruchu ludowego (późniejszych Batalionach Chłopskich). Od 1940 r. pełnił funkcję komendanta Obwodu Nowy Sącz. Nawiązał współpracę z Ludowym Związkiem Kobiet i Zielonym Krzyżem – organizacjami działającymi w strukturach konspiracyjnego ruchu ludowego. W lipcu 1941 r. podjął obowiązki komendanta Okręgu VI BCh (Małopolska Zachodnia, Środkowa, Śląsk), a od 25 września 1941 r. był komendantem Okręgu VI BCh i przez dłuższy okres kierował nim samodzielnie. W 1942 r. zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego miało nastąpić podporządkowanie Armii Krajowej wszystkich organizacji podziemnych prowadzących walkę z okupantem, co dotyczyło również BCh. Wiatr przeprowadził rozmowy scaleniowe z komendantem Okręgu AK w Krakowie, w wyniku czego został jego zastępcą.

Jednocześnie „Zawojna” objął w 1943 r. funkcję komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa, będącej formalnie odrębną częścią BCh, prowadził szkolenia oddziałów dywersyjnych i akcje wymierzone w okupanta. Od marca 1944 r. był członkiem Okręgowego Kierownictwa Ruchu Ludowego w Krakowie. Założył pismo „Polska Ludowa”, przemianowane później na „Myśl Chłopską”. Organizował konferencje ideologiczne działaczy SL „Roch” i BCh w Krakowskim i Rzeszowskim. 29 marca 1944 r. brał udział w rozmowach scaleniowych AK i BCh Obwodu Dębica.

WOBEC POWOJENNEJ RZECZYWISTOŚCI

Jako komendant Okręgu Krakowskiego BCh i LSB Wiatr w rozkazie z 25 lipca 1944 r. wyraźnie określił zadania podległych mu oddziałów LSB wobec zbliżającej się armii sowieckiej i zmieniającej się sytuacji politycznej Polski. Oprócz zabezpieczenia mienia publicznego, walki z Niemcami i gromadzenia broni polecał, aby w wypadku nienawiązania stosunków politycznych pomiędzy ZSRS a Rządem RP „wobec wkraczających wojsk sow[ieckich] ustosunkować się poprawnie”. Jednocześnie podkreślał, że struktury Ruchu Ludowego „winny pozostać nadal w konspiracji” oraz że „należy wstrzymać się od udziału w administracji polit[ycznej] organizowanej przez sowietów”. Zaznaczył, że w razie nawiązania stosunków politycznych polsko-sowieckich „wskazania powyższe ulegną w pewnym stopniu zmianie”.

W marcu 1945 r. został awansowany w AK do stopnia kapitana czasu wojny, ze starszeństwem od 1 stycznia 1945 r., następnie awansowany do stopnia podpułkownika BCh. Odmówił podjęcia współpracy z PPR. Nie włączył się w działalność prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu”. Brał udział w naradzie Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego, która odbyła się 15 marca 1945 r. w Warszawie, podjęto wówczas decyzję o ujawnieniu BCh i LSB.

Sam „Zawojna” się nie ujawnił. Od stycznia 1945 r. miał być poszukiwany przez UB, w związku z czym ukrywał się w Krakowie. Na jego trop funkcjonariusze wpadli dzięki kobiecie, która starała się odnaleźć swego aresztowanego brata Jana Gajocha i w tym celu skontaktowała się z Wiatrem. „Zawojna” przekazał jej kartkę zawierającą rekomendację i prośbę o pomoc w poszukiwaniu brata. Dokument odebrali jej funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Zdobyli też adres pobytu Wiatra.

ŚMIERĆ NA KRAKOWSKICH PLANTACH

Do Krakowa wysłano specjalną grupę mającą zatrzymać „Zawojnę” w jego kwaterze przy ul. Gertrudy 16. W skład ekipy weszli m.in. znający go osobiście Jan Tomana, wówczas funkcjonariusz PUBP w Myślenicach, a wcześniej działacz BCH oraz inny były członek podziemia, Stanisław Paryła, również funkcjonariusz UB. Prawdopodobnie zamierzano jedynie aresztować Wiatra. Przebieg wydarzeń, które rozegrały się 21 kwietnia 1945 r., w biały dzień, w centrum dużego miasta, nie został do końca wyjaśniony.

Ubecy obserwowali kwaterę Wiatra. Tomana rozpoznał wychodzącego z kamienicy „Zawojnę”, miał podejść do niego przy skrzyżowaniu ulic Franciszkańskiej i św. Gertrudy i go wylegitymować. Zatrzymany przedstawił sfałszowane dokumenty na nazwisko Stanisław Zięba. Świadkowie zauważyli, jak obaj przez chwilę rozmawiali, a następnie Tomana miał odepchnąć Wiatra, sugerując mu ucieczkę. Według innej wersji zdarzenia Tomana tylko wskazał Wiatra, a prowadzić miał go Paryła. Gdy „Zawojna” próbował się wyrwać, rozległy się krzyki funkcjonariuszy: „Folksdojcz ucieka” i padły strzały. Jeden z nich, prawdopodobnie oddany przez Paryłę, był śmiertelny.

Informacje o zabójstwie „Zawojny” rozeszły się po całym kraju i wywołały ogromne wzburzenie, szczególnie wśród ludowców i działaczy konspiracji niepodległościowej. Pogrzeb Narcyza Wiatra odbył się na cmentarzu na Prądniku

Sygn. skierowane do Komórki Śledczą i Kom. M. O. w Krakowie wraz z pismem z dnia 21.4.1945 r. o przyjęcie zwłok pod nazwą Stanisław Zięba, urodz. 18.7.1909 r. w Tarnopolu, rzym. kat. pomocnik handlowy zam. w Krakowie, przy ulicy Białej nr. 3/1. Wymieniony w dniu 21.4.1945 r. około godz. 12-tej został zastrzelony na plantach w okolicy Poczty Głównej w Krakowie, przez Organa Wojew. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie. - Sprawę opracowuje Woj. Urząd Bezp. Publ. w Krakowie. Kierownik Komórki Śledczej/podpis nieczytelny/

Sekoja zwłok została przeprowadzona w Zakładzie Medycyny Sądowej w dniu 23.4.1945 r. której protokół wraz z opinią przesyła się w załączeniu.

Kierownik Zakładu.

/-/ Olbrycht

/-/ Prof. Dr. Jan Olbrycht.

Czerwonym. W 1956 r. jego ciało zostało ekshumowane i przeniesione do kwatery zasłużonych cmentarza Rakowickiego w Krakowie.

SPRAWCY ZBRODNI

Jan Tomana w życiorysie złożonym wraz z podaniem o zatrudnienie w Urzędzie Bezpieczeństwa podał, że do 1 września 1944 r. był komendantem BCh powiatu myślenickiego. „Od tego dnia zostałem usunięty jako powiatowy komendant BCh z tego powodu, że nie chciałem się zgodzić na wcielenie Batalionów Chłopskich do AK, toteż AK wydało na mnie trzy wyroki śmierci”. W rzeczywistości został wykluczony z BCh za działalność bandycką. Usunąć miał go „Zawojna”. Służbę w PUBP w Myślenicach rozpoczął 1 lutego 1945 r. Pracował jako referent gminny w Pcimiu.

Jego kariera w UB nie trwała długo. W lutym 1946 r. został zwolniony „na własną prośbę”. Jako powód podał zły stan zdrowia i przedstawił zaświadczenie lekarskie, z którego wynikało, że w październiku 1945 r. miał „wypadek”, podczas którego doznał m.in. wstrząsu i stłuczenia mózgu. Wrócił do wyuczonego zawodu, pracował w garbarniach, działał nawet w strukturach SL, a później ZSL i spółdzielczości. Nie cieszył się jednak dobrą opinią, dopuszczał się nadużyć, upijał się, szantażował i zastraszał współpracowników. W latach 50. w związku z oskarżeniem o przestępstwa z czasu okupacji niemieckiej prowadzono przeciwko niemu dochodzenie. Przesłuchano wielu świadków, zgromadzono dowody, lecz nie postawiono mu formalnych zarzutów. Sprawa najprawdopodobniej nie trafiła do sądu, a on pozostał na wolności. Zmarł w 1982 r.

Funkcjonariuszem, który miał oddać do Narcyza Wiatra śmiertelny strzał, był kilkanaście lat od niego młodszy Stanisław Paryła. W czasie okupacji należał do BCh, a także do AK. Najprawdopodobniej on też prowadził działalność bandycką. Od 15 marca 1945 r. pracował jako sekretarz PUBP w Myślenicach. W życiorysie, który sporządził pod koniec 1949 r., napisał, że był obecny przy zastrzeleniu „Zawojny”. Według jego relacji Narcyz Wiatr „został zastrzelony na ul. Gertrudy w Krakowie w czasie ucieczki, gdy go prowadziłem do WUBP za organizowanie napadu na konwoje A[rmii] Cz[erwonej]”.

Paryła, podobnie jak Tomana, miał „wypadek”. W życiorysie podał: „W maju 1945 r. zostałem ciężko postrzelony w brzuch w czasie zamachu na mnie dokonanego przez akowców”. Następnie został przeniesiony służbowo do WUBP

w Krakowie. W krakowskim UB pracował jeszcze kilka lat. Otrzymywał pochwały i premie, został nawet uhonorowany wysokimi państwowymi odznaczeniami. Ale w 1950 r. w WUBP rozpoczęto wewnętrzne śledztwo dotyczące jego przestępczej działalności w okresie okupacji niemieckiej. Przesłuchano szereg świadków i zgromadzono obszerny materiał dowodowy. Paryła miał twierdzić, że „po wyzwoleniu był agentem NKWD i UB w Myślenicach pod pseudonimem »Antek« i podał wszystkie dane z zakresu działalności AK na tamt[ejszym] terenie”. Nie zmieniło to jednak jego sytuacji. Funkcjonariusz trafił do aresztu, ale formalnych zarzutów mu nie postawiono. Z dniem 30 listopada 1951 r. Stanisław Paryła został dyscyplinarnie zwolniony ze służby, dwa dni później opuścił areszt.

Mordercy pozostali bezkarni. Komunistyczna prokuratura w 1945 r. wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa Narcyza Wiatra, jednak zostało ono umorzone, a akta najprawdopodobniej zniszczono. Ponownie proces ruszył po przemianach 1956 r., ale znów nie przyniósł rezultatu. Paryłę oskarżono dopiero w latach 90. Był już chory, a przed wydaniem wyroku zmarł.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN 0703/1150; 0952/122; 0193/8348; AIPN Kr 010/6754; AIPN Kr 0161/39; AIPN Kr 307/74; OKŚZpNP w Krakowie, S 33/2010/Zk.
- Gąsiorowski T., *Wiatr Narcyz*, [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 1, Kraków 1997, s. 140–142.
- Kołodziejowski S., *Płk mgr Narcyz Wiatr-Zawojna – aplikant adwokacki, komendant VI Obwodu Batalionów Chłopskich*, „Palestra” 1988, nr 32/4(364), s. 58–69.
- Korkuć M., *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002, s. 75, 82, 190.
- Szpytma M., *Ordery dla morderców*, [w:] *Polska konfidencka*, red. F. Musiał, J. Szarek, Kraków 2006, s. 43–48.
- Wiatr Narcyz*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989, s. 423–424.



Marzena Grosicka (ur. 1983) – historyk, dr. Pracownik kieleckiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej. Autorka książek: *Ruch ludowy na Kielecczyźnie w latach 1939–1947* (2011); (z R. Śmietanką-Kruszelnickim) *Stan wojenny w regionie świętokrzyskim 1981–1983. Wybrane zagadnienia* (2011); „Zrodził nas sierpniowy bunt Robotników Wybrzeża”. *Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność” 1980–1981* (2020); „Nasza broń to karta wyborcza”. *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie kieleckim w latach 1945–1949* (2022) i in.

PAWEŁ SKIBIŃSKI

SZKODLIWY KOMPROMIS CZY KONIECZNY RATUNEK DLA KOŚCIOŁA? POROZUMIENIE PAŃSTWO–KOŚCIÓŁ 1950 ROKU

We wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie na konferencji, na której powstało Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform) mające koordynować działania ideologiczne komunistycznych partii, główny sowiecki prelegent, bliski współpracownik Józefa Stalina – Andriej Żdanow, postawił tezę o zaostrzaniu się walki ideologicznej z blokiem imperialistycznym i zażądał koordynacji między partiami m.in. działań w dziedzinie walki z Kościołem katolickim. Wzorcem, który zdaniem Żdanowa powinny zastosować poszczególne partie komunistyczne w tej dziedzinie, miały być doświadczenia sowieckie (zakładały one aresztowania przywódców Kościoła, rozbijanie go od wewnątrz przez wspieranie organizacji tzw. księży patriotów etc.).

Choć polska partia komunistyczna (najpierw Polska Partia Robotnicza, a następnie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) oraz organy bezpieczeństwa od 1947 r. przygotowywały się do rozprawy z Kościołem, to aplikacja sowieckiego wzorca w walce z religią została dodatkowo uszczegółowiona podczas jednego z kolejnych spotkań Kominformu – tajemniczej konferencji w Karlovych Varach w Czechosłowacji, która odbyła się w lutym 1949 r.

JAK DOSZŁO DO POROZUMIENIA?

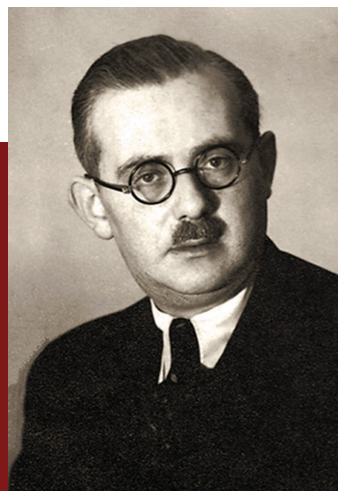
W lipcu 1949 r. Hilary Minc, członek ścisłego kierownictwa PZPR, był gotów przedstawić już rozwinięty plan akcji antykościelnej, zakładający powołanie lojalnej wobec komunistów organizacji duchowieństwa, a następnie dokona-

nie rozłamu w Kościele. W tym samym czasie Julia Brystygierowa na naradach w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego uznawała „zniszczenie agencji watykańskiej” za priorytetowe zadanie aparatu bezpieczeństwa.

W końcu lipca 1949 r. rozpoczął swoją działalność organ konsultacyjny złożony z 3 przedstawicieli rządu i 3 biskupów – Komisja Mieszana rządu i Episkopatu Polski. Powstanie Komisji w tym kontekście wydaje się – ze strony państwa – próbą uwikłania Kościoła w beznadziejne negocjacje z coraz bardziej brutalnymi władzami komunistycznymi.

W sierpniu 1949 r. Bolesław Bierut został umocniony przez Stalina w dążeniu do rozbicia Kościoła w Polsce. We wrześniu powołano do życia kombatancki Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, w ramach którego działali także duchowni afiszujący się ze swoim pozytywnym stosunkiem do reżimu komunistycznego, tzw. księża patrioci, którzy w lutym 1950 r. zorganizują się w Komisję Księży przy ZBoWiD.

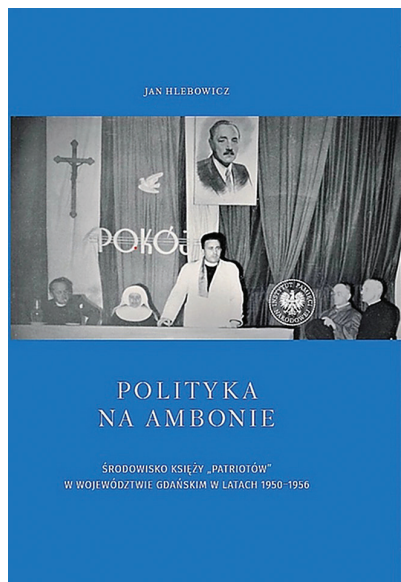
Kościół był zaś stopniowo pozbawiany swobody działania. W sierpniu Rada Ministrów wydała dekret „o ochronie wolności sumienia i wyznania”, pozwalający wprost represjonować duchownych i świeckich za aktywność religijną, oraz dekret o zmianie prawa o stowarzyszeniach, który zobowiązywał stowarzyszenia katolickie do rejestracji swej działalności władzom państwowym. Obawiając się, że przepisy te będą potraktowane jako pretekst do kontroli stowarzyszeń religijnych i szykanowania ich działaczy, biskupi rozwiązyali wszystkie organizacje religijne we wrześniu 1949 r. Dotknęło to



 HILARY MINC.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



 JULIA BRYSTYGIEROWA.
FOT. AIPN



m.in. trzecich zakonów, Akcji Katolickiej i Sodalicii Mariańskich.

Także we wrześniu 1949 r. zostały upaństwowione wszystkie szpitale kościelne, a w styczniu 1950 r. zostały wprowadzone przez władze administracyjne zarządy komisaryczne do diecezjalnych organizacji Caritas, złożone z działaczy katolickich i duchownych lojalnych wobec władz komunistycznych. W ten sposób Kościół został pozbawiony narzędzi prowadzenia działalności charytatywnej.

W lutym 1950 r. aresztowano – co prawda tylko na kilkanaście dni – bp. Kazimierza Kowalskiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej. Już wtedy toczyły się negocjacje na temat porozumienia państwo–Kościół, ale aresztowanie biskupa jasno wskazywało, że władze wywierają bezpośredni nacisk na swego kościelnego partnera.

W marcu 1950 r. przyjęto ustawę o nacjonalizacji dóbr martwej ręki – a więc gros kościelnych majątków ziemskich. Wreszcie w kwietniu 1950 r. władze powołały do życia wyspecjalizowany organ administracji wyznaniowej – Urząd ds. Wyznań, wprost wzorowany na instytucjach sowieckich. Organ ten miał kontrolować związki wyznaniowe w Polsce i realizować wobec nich politykę partii komunistycznej. W rzeczywistości był ściśle powiązany i uzależniony od pionu kościelnego Urzędu Bezpieczeństwa.

W tej atmosferze – brutalnego i rosnącego nacisku państwa na Kościół katolicki – doszło do zawarcia wynegocjowanego na forum Komisji Mieszanej porozumienia między państwem komunistycznym i Kościołem katolickim w Polsce. 14 kwietnia 1950 r. sygnowali je ze strony rządowej: minister administracji publicznej – Władysław Wolski, wiceminister obrony narodowej, późniejszy pierwszy sekretarz KC PZPR – Edward Ochab, członek Biura Politycznego KC PZPR – poseł Franciszek Mazur. Ze strony Episkopatu: sekretarz Episkopatu Polski – bp Zygmunt Choromański, ordynariusz łódzki – bp Michał Klepacz, i ordynariusz plocki – bp Tadeusz Paweł Zakrzewski.

TREŚĆ POROZUMIENIA

Polskie porozumienie z kwietnia 1950 r. było chronologicznie pierwszym, które opisywało *modus vivendi* między Kościołem katolickim i jakimkolwiek państwem komunistycznym. Zostało one zawarte między rządem a Episkopatem krajowym – bez udziału Stolicy Apostolskiej.

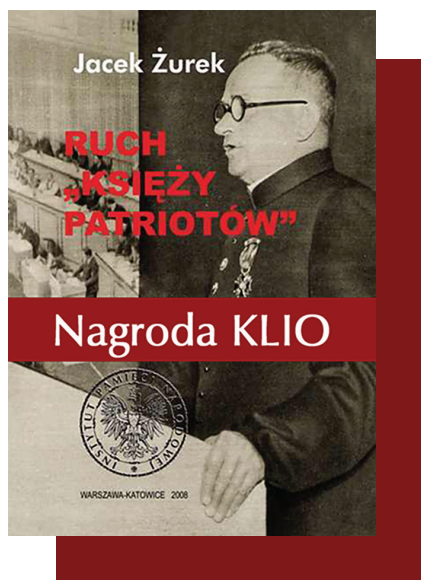
Choć prymas Stefan Wyszyński w swym wystąpieniu na kwietniowej Radzie Głównej Episkopatu Polski twierdził, że Watykan wiedział o przebiegu rozmów, to z pewnością Stolica Apostolska nie autoryzowała samego faktu zawarcia umowy z rządem komunistycznym i była tym niemile zaskoczona. Prymas Wyszyński musiał wyjaśnić swoją postawę papieżowi, gdy udał się do Rzymu w 1951 r., choć z pewnością przekonał Piusa XII do swojego punktu widzenia, skoro w 1952 r. został mianowany kardynałem.

Porozumienie kwietniowe zobowiązywało biskupów i Kościół w Polsce do lojalności wobec komunistycznych władz państwowych, zawierało deklarację biskupów krytyczną wobec działalności podziemia antykomunistycznego, nakazywało przedstawicielom Kościoła powstrzymanie się od krytyki kolektywizacji wsi, a także zobowiązywało ich do podejmowania starań o uregulowanie statusu administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Państwo komunistyczne natomiast uznawało zwierzchność papieską nad Kościołem w Polsce w sprawach wiary, moralności oraz prawa kanonicznego. Gwarantowało katolikom swobodę praktyk religijnych i kultu publicznego. Zapewniało duszpasterstwo w więzieniach i szpitalach. Strona państwowa akceptowała także nauczanie religii w szkołach publicznych „według stanu obecnego”, istnienie szkół katolickich i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uznawało też wydawnictwa katolickie oraz miało zapewnić swobodną działalność zakonem.



■ ANDRIJ ŻDANOW.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Jak ocenić te postanowienia? Były one w wielu aspektach kontrowersyjne i upokarzające dla Kościoła. Próbując jednak dokonać takiej oceny, należy wziąć pod uwagę, że np. w czerwcu 1950 r. na Węgrzech zlikwidowano zakony katolickie, a w Czechosłowacji na dzień przed podpisaniem porozumienia polskiego rozpoczęto tzw. akcję K, a jeszcze w tym samym miesiącu akcję R – polegające na likwidacji zakonów męskich i żeńskich oraz osadzeniu zakonników w obozach internowania. W tym kontekście wszystko wskazywało, że polscy biskupi działali w stanie wyższej konieczności.

Prymas Stefan Wyszyński choć nie podpisał osobiście porozumienia (nie musiał, bowiem nie był członkiem Komisji Mieszanej), jednak brał na siebie odpowiedzialność moralną za jego zawarcie. Postępowanie prymasa spotkało się z krytyką kard. Adama Sapiehy, nestora polskiego Episkopatu. W swych zapiskach prymas pokazywał jednak, że porozumienie było elementem jego programu ułożenia przez Kościół relacji z komunistycznym państwem: prace nad porozumieniem trwały bowiem „systematycznie od lipca 1949 r., [...] już w kilka miesięcy po objęciu przeze mnie kierownictwa spraw kościelnych”¹. W marcu 1950 r. będący zwolennikiem zawarcia porozumienia kard. Wyszyński tłumaczył biskupom, że Kościół będzie mógł się odwoływać do porozumienia w sytuacjach kryzysowych lub w przypadkach dalszych represji².

W kilka dni po swoim aresztowaniu we wrześniu 1953 r. prymas ponownie dokonywał głębokiego rozrachunku z zawartym porozumieniem, biorąc na siebie całą odpowiedzialność za jego powstanie. Warto temu rozumowaniu prymasa się przyjrzeć. Pisał on wówczas: „Kościół polski zbyt wiele oddał już krwi w niemieckich obozach koncentracyjnych, by mógł nierozważnie szafować krwią pozosta-

¹ Kard. S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 3, 1953–1956, red. A. Gałka, I. Czarcińska, Warszawa 2018, s. 15. Notatka z 27 września 1953.

² Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Sekretariat Prymasy Polski, II.4.147, Protokół Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Kraków, 2 marca 1950, k. 3–6.



■ KARD. STEFAN WYSZYŃSKI PODCZAS UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA ODBUDOWANEJ
PO WOJNIE KATEDRY ŚW. JANA CHRZCICIELA WE WROCŁAWIU, 1951 R. FOT. POLONA.PL

łych kapłanów. Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale [...] dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa – męczeństwa pracy, a nie krwi. [...] Trzeba za każdą możliwą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego, o które tak w Polsce ciągle trudno”³.

Zauważał też, że „Kościół nigdy nie mówił »nie« tam, gdzie można było dojść do pokoju i zgody. Wszak po najcięższych prześladowaniach we Francji, w Niemczech bismarckowskich, w Meksyku, w Hiszpanii – dochodziło do zawieszenia broni”⁴.

Jasno tłumaczył niezaangażowanie Stolicy Apostolskiej w sprawę zawarcia dokumentu: „Stale pamiętałem, że nie jest to ugoda między państwem a Kościołem, bo do zawarcia takiej ugody Episkopat nie był kompetentny. Tak zwane *causae maiores* [ważniejsze sprawy] są zastrzeżone Stolicy Świętej i dyplomacji watykańskiej. Ale tu nie szło ani o konkordat [...] szło tylko o *modus vivendi* między Episkopatem a rządem. Wydało mi się, że [...] jest [to] możliwe i niezbędne, jeśli Kościół nie ma stanąć w obliczu nowego, może przyspieszonego i drastycznego w formach wyniszczenia”⁵.

Te słowa prymasa – dodajmy – nie pozwalają nam zgodzić się z opinią Rafała Łatki, autora bardzo ciekawej analizy porozumienia, który uważa, że prymas doprowadzając do podpisania tego dokumentu, chciał całościowego porozumienia z władzami⁶.

Opinia kard. Wyszyńskiego z 1953 r. nie była tylko teorią sformułowaną *ex post*, bowiem już w kilka dni po zawarciu porozumienia mówił on niemal to samo, podkreślając przy okazji swą lojalność wobec papieża: „Stanowisko Episkopatu było jasne – Episkopat miał obowiązek i chciał ratować Kościół – jeżeli Rząd chciał rozmawiać i dążył do jakiegoś porozumienia, to odrzucenie takiej oferty nie byłoby zgodne ze stanowiskiem Kościoła. Stolica Apostolska pozostawiła Episkopatowi dużą swobodę, [...] była informowana o toku rozmów, [...] nie wniosła sprzeciwu. Episkopat nie widział możliwości stałego układu i ratował, co mógł”⁷.

³ Kard. S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 3, s. 13–15.

⁴ *Ibidem*, s. 16.

⁵ *Ibidem*, s. 16.

⁶ R. Łatka, *Wokół dwóch porozumień – prymasa Stefana Wyszyńskiego koncepcja *modus vivendi* z władzami komunistycznymi (1949–1956)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2023, nr 42, s. 419–438.

⁷ Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Sekretariat Prymasa Polski, II.4.149, Protokół Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Gniezno, 21–22 kwietnia 1950, k. 6–8.

Prymas Wyszyński nie był naiwny i z pewnością zdawał sobie sprawę z prawdziwych intencji władz wobec Kościoła. Te najlepiej wyraził ówczesny prezydent i pierwszy sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut w liście do Józefa Stalina z 15 maja 1950 r., w którym pisał: że „na bazie tego pożytecznego dla nas kompromisu będziemy rozwijać dalsze natarcie w celu ograniczenia wpływu Kościoła katolickiego w naszym kraju”⁸.

Jednak mimo całej agresywności władz prymas pomyślnie oceniał działanie ugody z punktu widzenia Kościoła: „Doświadczenie kilku lat istnienia Porozumienia pokazało, ile razy mogliśmy powoływać się na Porozumienie; a chociaż nie zawsze to było skuteczne, to jednak wiązało ręce rządowi i hamowało programowe niszczenie Kościoła. [...] Rząd nałożył sobie w oczach opinii społecznej łańcuchy na ręce wobec Kościoła”⁹.

Porozumienie z kwietnia 1950 r. nie powstrzymało ataku władz na Kościół. W lutym 1953 r. rząd wydał dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, który pozwalał władzom narzucać nominacje na wszystkie stanowiska kościelne do poziomu proboszcza. Biskupi stanowczo odrzucili te roszczenia władz, sprzeczne z porozumieniem kwietniowym i w maju tego samego roku wystosowali memoriał *Non possumus...* skierowany do Rady Państwa. W związku z tym prymas został aresztowany i uwięziony we wrześniu 1953 r., a porozumienie z 1950 r. właściwie przestało obowiązywać. W 1956 r., gdy komuniści potrzebowali autorytetu prymasa dla opanowania trudnej sytuacji społecznej, konieczne było zawarcie nowego porozumienia – tzw. małego, które zostało podpisane w grudniu 1956 r.

INNE SKUTKI NIŻ NA WĘGRZECH

Gdy rozważamy bilans zysków i strat, z jakimi wiązało się zawarcie porozumienia, możemy zestawić je z przypadkiem węgierskim. Pod wpływem wydarzeń w Polsce w 4 miesiące później – w sierpniu 1950 r. – następca uwięzionego przez komunistów prymasa Węgier kard. Józsefa Mindszentyego, stojący na czele Episkopatu węgierskiego abp Kalocsy József Grósz podpisał porozumienie z władzami państwowymi. Oznaczało ono pełne uznanie komunizmu przez Kościół katolicki

⁸ List Bolesława Bieruta do Józefa Stalina, Warszawa, 15 maja 1950, [w:] *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, red. A. Kochański et al., Warszawa 2000, s. 80.

⁹ Kard. S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 3, s. 17.

na Węgrzech, potępienie przez biskupów tych katolików, którzy krytykują „pracę rządu”, a także zgodę na daleko idącą kontrolę Kościoła ze strony organów totalitarnego państwa. Porozumienie zakazywało także nauczania religii w szkołach. Mimo tego wiernopoddanego aktu wobec władz, już w 1951 r. abp Grósz został przez te same władze skazany na 15 lat więzienia.

Zawarte przez węgierski Episkopat porozumienie z rządzącymi z roku 1950 było jeszcze bardziej upokarzające dla Kościoła niż polski odpowiednik. Historycy podkreślają, że w warunkach węgierskich opór duchownych wobec państwa był szczególnie trudny, gdyż stał on w sprzeczności z wielopokoleniową tradycją współpracy z organami państwowymi, odziedziczoną po austro-węgierskim józefinizmie. Stąd

stosunkowo większa łatwość podejmowania przez księży i biskupów węgierskich współpracy z władzami komunistycznymi niż w naszym kraju. Trzeba także dodać, że w porównaniu z Polską represje wobec duchowieństwa na Węgrzech były znacznie bardziej brutalne i krwawe.

Porozumienie oznaczało kapitulację i uwikłało biskupów węgierskich w zależność od komunistycznego państwa, nie osłabiając przy tym brutalnych, antykatolickich represji. Wkrótce nie tylko abp Grósz, ale i większość Episkopatu węgierskiego znalazła się w komunistycznym areszcie. Układ z sierpnia 1950 r. okazał się dla węgierskiego Kościoła klęską, uwiarygodniając dodatkowo politykę komunistów.

Wydaje się, że w Polsce porozumienie zadziałało zupełnie inaczej. Pozwoliło przetrwać strukturom kościelnym, katolickiej uczelni, zachować swobodę kultu katolickiego. Dlaczego?



■ ABP JÓZSEF GRÓSZ
I KARD. JÓZSEF MINDSZENTY W KALOCSY.
FOT. WWW.JOGIFORUM.HU



■ PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI W TOWARZYSTWIE BP. MICHAŁA KLEPACZA NA WERANDZIE DOMU SIÓSTR NAZARETANEK W KOMAŃCZY W DNIU SWOICH IMIENIN, 3 SIERPNI 1956 R. FOT. NAC

OSOBOWOŚĆ PRYMASA

„To są *initia dolorum* [początki cierpienia], [...] cały rozwój przemian społecznych może doprowadzić do konfliktu: chrześcijaństwo – bezbożnictwo. By jednak ten konflikt nie zastał nas nieprzygotowanych, trzeba zyskać czas, aby wzmocnić siły do obrony Bożych pozycji” – pisał w 1953 r. prymas Wyszyński¹⁰. Ksiądz prymas podpisując porozumienie – moim zdaniem – wiedział, że ma ono charakter tymczasowy, i liczył się z tym, że trzeba będzie je zakwestionować. Uczynił to ostatecznie w maju 1953 r. z powodu podjętej przez władze próby całkowitego uzależnienia Kościoła od państwa komunistycznego.

Rafał Łątka zapewne słusznie zauważa, że w latach 50. XX w. prymas miał pewne złudzenia wobec polskich komunistów i osobiście wobec Bieruta, uważając, że politykę antyklerykalną narzuca im Moskwa. Jednak podejście to, zbyt optymistyczne, jeśli chodzi o ocenę intencji rodzimych komunistów, było trafne w zasadniczym punkcie – polityka wyznaniowa PRL w decydującej mierze

¹⁰ Kard. S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 3, s. 16.

rzeczywiście zależała od Kremla, który z kolei trwał niezmiennie w postawie antychrześcijańskiej wynikającej z ideologicznej niechęci wobec religii. Postawie wyrażonej np. w 1947 r. przez wspomnianego na wstępie Żdanowa. Z tej perspektywy porozumienie kwietniowe z 1950 r. było jedynie epizodem w długiej batalii, którą prowadził prymas na czele Kościoła w Polsce, broniąc go przed komunistyczną agresją.

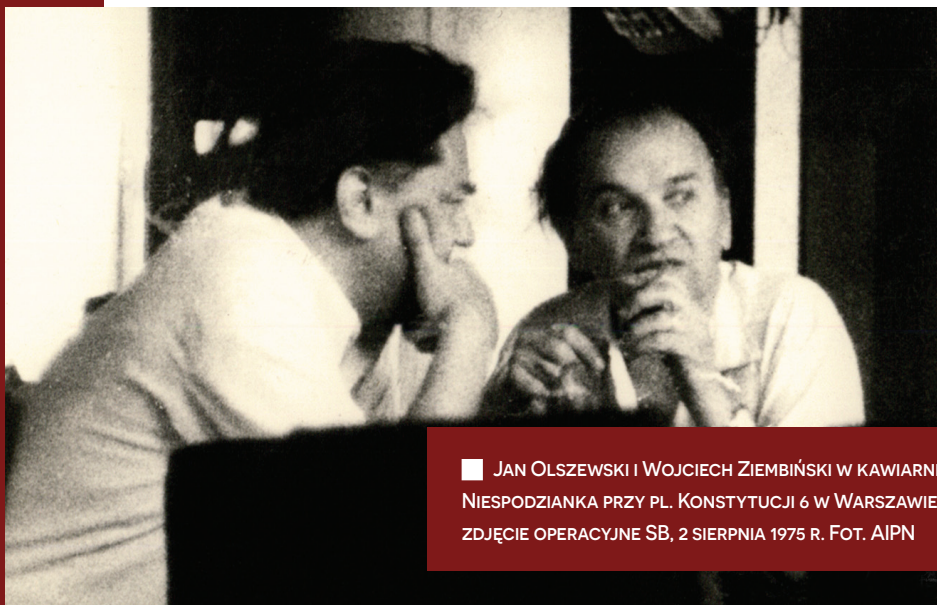
W ćwierć wieku po zawarciu porozumienia – latem 1974 r. – kard. Wyszyński w swych codziennych zapiskach wrócił do tej kwestii, tłumaczył, co mu przyświecało i wtedy, i po upływie 25 lat, a także jakie są strategiczne ograniczenia szukania porozumienia z komunistami: „Myślenie diamatyczne [materialistyczne i dialektyczne], wspierane programem [...] ateizacji nie da się przełamać. Mogą być stosowane [przez komunistów] uniki, ale od linii tej państwo komunistyczne nie odstąpi. Mogą zawierać porozumienia, [...] ogłaszać komunikaty prasowe, ale spraw nie będą rozwiązywać. Tak wygląda sytuacja na Węgrzech i w Czechosłowacji. To są dla nas lekcje ostrzegawcze.

[...] Jest wielkim złudzeniem, że można się »dogadać« [z komunistami] dla dobra Kościoła. W moim rozumieniu ustępstwa mogą zależeć tylko od Kremla i będą takie, jakie »przydzielili« Kreml. Ale jeśli będą, to znowu Episkopat Polski będzie musiał czymś za to zapłacić. A my nie chcemy płacić żadnymi wartościami Kościoła. Chcemy spokojnie pracować, służyć Ludowi Bożemu, wspierać Naród mocami Ewangelii św., bronić chrześcijańskiej kultury Narodu, utrzymywać ducha Bożego w wychowaniu młodzieży. Na to nie może zgodzić się nikt w państwie materialistyczno-ateistycznym”¹¹.

¹¹ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, kard. S. Wyszyński, *Pro memoria*. 1974. Notatka z 4 lipca 1974.



Paweł Skibiński (ur. 1973) – historyk, prof. dr hab., wykładowca na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek: *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967* (2004); *„Człowiek o sercu bohaterskim...”. Ksiądz Jan Salamucha 1903–1944* (2005); *Między ołtarzem a tronem. Państwo i Kościół w Hiszpanii w latach 1931–1953* (2013); *Żywot człowieka wiernego. Błogosławiony Álvaro del Portillo 1914–1994* (2014); *Polska 1918* (2018); *Kościół wobec totalitaryzmów (1917–1989)*. *Światowy katolicyzm i doświadczenie Polaków* (2022) i in.



■ JAN OLSZEWSKI I WOJCIECH ZIEMIŃSKI W KAWIARNI
NIESPODZIANKA PRZY PL. KONSTYTUCJI 6 W WARSZAWIE,
ZDJĘCIE OPERACYJNE SB, 2 SIERPNIA 1975 R. FOT. AIPN

JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

ON PIERWSZY PROTESTOWAŁ **JAN OLSZEWSKI O WOJCIECHU ZIEMIŃSKIM**

Jan Olszewski utrwalił postać Wojciecha Ziemińskiego we wrześniu 2018 r. w ramach naszych rozmów o przeszłości i teraźniejszości toczących się od kilku już lat. Nie tyle zamierzał przybliżyć fakty z życiorysu przyjaciela, ile wspólne relacje i płaszczyzny działania. Tym bardziej warto więc dodać – o czym nie wspomina – że był jego obrońcą przed sądami PRL. Obaj należeli do wybijających się postaci opozycji i reprezentowali nurt antykomunistyczny i niepodległościowy.

OJCIEC BYŁ OFICEREM LOTNICTWA

Zacznę może z daleka, od kwestii pochodzenia, do którego zawsze przywiązywał wagę. [...] Ojciec [Kazimierz] był oficerem lotnictwa. Zaczynał służbę w armii rosyjskiej jeszcze, gdzie w pierwszej dekadzie XX w. powstawały zaczątki sił powietrznych. Był, można powiedzieć, jednym z pierwszych lotników rosyjskich. Kiedy

wybuchła rewolucja lutowa, natychmiast znalazł się w tworzącej się wtedy polskiej formacji, w I Korpusie gen. [Józefa] Dowbora-Muśnickiego. Kierował załóżkiem polskiego lotnictwa, liczącego chyba ledwie parę samolotów. Wraz z I Korpusem wrócił do Polski i służył dalej, przynajmniej do 1926 r. Pozostawał wierny tradycji bardziej Dowbora-Muśnickiego, więc po zamachu majowym był raczej przeciwnikiem [Józefa] Piłsudskiego. Zrezygnował i przeszedł na emeryturę wojskową. W 1939 r. znalazł się w Anglii, zdaje się – wyjechał tuż przed wojną w ramach jakichś kontaktów. Rok 1939 zastał tutaj jego rodzinę. Żona, z domu Korzeniowska, była stosunkowo bliską krewną znanego pisarza Konrada Korzeniowskiego [Josepha Conrada].

SYN UZNAŁ, ŻE CHCE WALCZYĆ

W tamtym momencie Wojtek miał kilkanaście lat. Nie bardzo pamiętam, kiedy dokładnie się urodził, ale miał nie więcej jak 15. Najpierw usiłował dostać się do armii. [...] Oczywiście przyjęcie nastoletniego chłopaka w szeregi regularnego wojska nie wchodziło w grę. Zaraz po wrześniu '39 [...] rozpoczął działalność konspiracyjną w jednej z organizacji, powstających masowo i zupełnie żywiołowo – organizacji o charakterze prawicowym, narodowym.

Przebieg bitwy o Anglię w 1940 r. skłonił go do podjęcia pewnego kroku. Uznał, że koniecznie musi tam dotrzeć, że chce walczyć w formacji, którą uważał za swoją rodzinną, związaną z rodzinną tradycją. Jak na tak młodego człowieka powziął nieprawdopodobną zupełnie decyzję, aby spróbować przedrzeć się na Wyspy – przez całe Niemcy, przez Francję okupowaną, Hiszpanię i Portugalię. [...]

ZDECYDOWAŁ SIĘ NA POWRÓT DO KRAJU

Został schwytany całkowicie przypadkowo w momencie, kiedy szukał sposobu na przedostanie się do Hiszpanii. Pewnie trochę stracił czujność. Zatrzymania dokonała policja francuska, która przekazała go Niemcom, władzom okupacyjnym. Następne lata spędził w paru obozach, aż do wyzwolenia. [...] Nareszcie trafił do Anglii, gdzie wstąpił do polskiej armii. Oczywiście chciał koniecznie pójść do szkoły lotniczej, ale nie było już zapotrzebowania na polskich lotników. Wkrótce potem rozpoczęła się akcja likwidacyjna naszych sił zbrojnych w ogóle.

Wojtek w 1947 r. zdecydował się na powrót do kraju. Uzyskał wiadomości, że jego matka żyje i jest zupełnie samotna, w trudnej bardzo sytuacji [...]. Rzeczywiście wrócił.

Natychmiast znalazł się w zainteresowaniu bezpieki [...]. Szansę życiową dla takich ludzi jak on stwarzał wtedy PAX Bolesława Piaseckiego, prowadzący rozległą działalność gospodarczą, wydawniczą. Ziemiński skończył doraźny kurs i uzyskał kwalifikacje jako redaktor techniczny. Miał zresztą dosyć duży talent plastyczny, tylko nigdy nie miał możliwości jakoś go pielęgnować.

ZABRAŁ SVOJE RZECZY I PO PROSTU WYSZEDŁ

Został redaktorem technicznym w „Słowie Powszechnym”, jedynym dopuszczonym na rynek wydawniczy dzienniku katolickim, przynajmniej w nazwie [...]. Pracował tam do 1953 r., do czasu aresztowania prymasa [Stefana] Wyszyńskiego. Otrzymał do przygotowania bieżący numer z oświadczeniem władz PAX-u. Zdecydował, że nie będzie czegoś takiego składać. Powiedział to kolegom w redakcji, zabrał swoje rzeczy i po prostu wyszedł. Tak skończyła się jego współpraca z PAX-em. Wykonał spontaniczny, w tamtych warunkach heroiczny gest – w sytuacji, w której miał już żonę i przynajmniej jedną córkę. [...]

Zatrudnił się w miejscu, gdzie nikt specjalnie nie patrzył na inklinacje polityczne, zwłaszcza jeśli chodzi o pracowników fizycznych. Mianowicie odbudowywano Teatr Wielki, traktując to priorytetowo. Wojtek podjął pracę w charakterze zwykłego robotnika. Zarabiał grosze, a potrzeby życiowe miał bardzo duże (ze względu na rodzinę), więc równocześnie oddawał krew. Systematyczni dawcy dla służby zdrowia dostawali dodatkowe pieniądze jako rekompensatę za konieczność lepszego odżywiania się. To jest na ogół mało znany fragment życiorysu Wojtki, bo on się tym specjalnie nie chwalił. [...]

SZYBKO SIĘ DOGADALIŚMY

Poznaliśmy się w 1954 r., kiedy z nakazu pracy pracowałem jeszcze w resorcie sprawiedliwości. W drugiej połowie roku pojawiły się bardzo wyraźne pierwsze powiewy odwilży. Ziemiński objął stanowisko redaktora technicznego w wydawnictwie prawniczym, wydającym nowe prawo – periodyki, książki. Mieściło się w budynku sądu w Lesznie, tam, gdzie ministerstwo. Działała wspólna dla wszystkich stołówka. Ludzie, którzy z niej korzystali, mogli się zgadać. [...] Szybko się porozumieliśmy w oparciu o nasze doświadczenia z tamtego czasu i ocenę tego wszystkiego, co się dzieje. To był początek przyjaźni. Bardzo szybko skończyłem moją „karierę” w ministerstwie i wyszedłem stamtąd, ale nasze kontakty pozostały.

Pod koniec 1955 r. czy na początku 1956 r. rozpoczął się kurs odwilżowy i zaczęła się rozkręcać działalność Klubu Krzywego Koła. Tam właśnie się odszukaliśmy. Wojtek okazywał się bardzo przydatny – posiadał jakby wrodzone zdolności organizacyjne i plastyczne, a ponadto doświadczenie wydawnicze w pracach drukarskich. Pomagał w takich kwestiach, jak choćby załatwianie druku zaproszeń i ogłoszeń. Zapewniał razem z Hanką [Anną] Rudzińską stronę techniczną tego przedsięwzięcia. Obydwoje bardzo się zaprzyjaźnili.

ORGANIZOWAŁ ROCZNICOWE MSZE ŚWIĘTE

Mieliśmy już wtedy stały kontakt. Ziemiński brał też udział w działalności merytorycznej, to znaczy uczestniczył w zebraniach. W każdy czwartek odbywało się otwarte posiedzenie dyskusyjne i on prawie zawsze był [...]. Od tego czasu zaczyna się nasza naturalna, codzienna, elementarna współpraca. Ja się do niego zwracałem o pomoc, on prosił o pomoc mnie. Chodziło nie tylko o pomoc prawną, ale niekiedy o załatwianie wspólnych spraw.

Nie pamiętam, kiedy wpadł na kapitalny, jak się okazało, pomysł przypominania o głównych rocznicach narodowych. Przede wszystkim o dniu 11 listopada, w ogóle zakazanym i wyciętym. 3 maja niby był, nie był może całkowicie zakazany, ale nikt go na serio nie obchodził, bo „prawdziwym” świętem majowym był 1 maja. Zwłaszcza 11 listopada Wojtek urządzał obchody, organizował systematycznie rocznicowe Msze. Robił to, używając swoich znajomości w różnych kościołach na terenie Warszawy, a później, kiedy nawiązał stały kontakt z katedrą św. Jana, to głównie tam. Powstała kwestia zawiadomień dla szerszej publiczności. W panujących realiach nie mogły być oczywiście masowe, ale on pracowicie, chętnie – jako plastyk amator – wykonywał po kilkadziesiąt nekrologów, czasami nawet koło setki. Ktoś to musiał rozlepieć, co nie należało do łatwych czynności. W ciągu dnia człowiek narażał się na zatrzymanie, a poza tym materiał nie wisiałby dłużej jak godzinę czy półtorej, bo zostałby dostrzeżony i zerwany¹.

¹ W innej relacji Jan Olszewski przyznawał: „Po następnych kilkunastu latach okazało się, że to wszystko jednak miało swój sens, że do czegoś prowadziło. Było to oddziaływanie na świadomość społeczną w jakimś elementarnym sensie, szukanie w społeczeństwie odzewu dla tradycyjnych, a zatartych w nim wartości, przypominanie pewnych historycznych punktów odniesienia. W naszym środowisku organizowanie obchodów rocznic było zasługą Ziemińskiego. Kiedy on szukał wśród nas chętnych do plakowania, to bardzo wielu znacznych i związanych z naszą orientacją ludzi odmawiało, pukając się w głowę. A jednak od tej prostej, z pozoru wręcz prymitywnej formy, zaczęła się odbudowa tego, co już w latach 70. zaowocowało ożywieniem – w masowej skali – świadomości i tradycji patriotyczno-niepodległościowej” (*Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz*, Warszawa 1997, s. 151–152).



■ SKŁADANIE WIĘNCÓW PRZED GROBEM NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA
W WARSZAWIE W CZASIE OBCHODÓW ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI,
WOJCIECH ZIEMBIŃSKI DRUGI OD PRAWEJ, 11 LISTOPADA 1978 R. FOT. AIPN

POD OSŁONĄ NOCY

Musieliśmy działać pod osłoną nocy. Pamiętam, były to już lata 60. czy wręcz 70. Na takie nocne wyprawy w okolice upatrzonych kilku kościołów udawałem się z reguły razem z żoną. Towarzyszyła mi i uważała, czy ktoś nie jedzie, czy gdzieś w pobliżu nie ma patrolu czy innych niepowołanych osób. Czułem się dosyć szczególnie. Przedtem tego rodzaju akcje wykonywałem w 1943, 1944 r. jako 13–14-letni zawiszak, kiedy rozwieszałem np. znak Polski Walczącej, korzystając z godziny policyjnej. Pracowaliśmy w duecie i tak sobie z Martą o tym rozmawialiśmy. W okresie okupacji nie wpadłem na to, że w wieku trzydziestu paru, prawie 40 lat, jako dojrzały mężczyzna, będę musiał robić to samo. Może nie to samo, a coś podobnego, z uwagi na nieporównywalny stopień ryzyka, choć w gruncie rzeczy to samo. [...]

DLA PAMIĘCI PAWŁA JASIEŃCY

Zmarł Paweł Jasienica [19.08.1970 r.] i powstała kwestia zamieszczenia nekrologów w prasie. Cenzura pozwoliła jedynie na użycie jego rodzinnego, rodzowego nazwiska – Beynar, bez pseudonimu literackiego i bez podania głównych, ważnych do podkreślenia życiowych osiągnięć. Trzeba było zrobić nieoficjalne zawiadomienie i Wojtek wykonał kilka egzem-

plarzy. Poza kościołem na Cmentarzu Powązkowskim, gdzie miały odbyć się uroczystości żałobne, wytypowaliśmy jeszcze katedrę i parę takich najbardziej uczęszczanych świątyń – m.in. na Krakowskim Przedmieściu. Ze względu na brak czasu nie bardzo mogliśmy czekać do nocy, musieliśmy działać natychmiast. Pamiętam spotkanie w kawiarni z kilkoma przyjaciółmi Jasienicy. Ktoś rzucił myśl, aby skorzystać z pomocy emerytek, które byłyby najmniej narażone. Poczułem się głupio i powiedziałem, że „w takim razie zostawcie to mnie, ja to załatwię”². I rzeczywiście, nalepiałem nekrologi w ciągu dnia. Zwłaszcza przy punktach na Krakowskim Przedmieściu panował ruch. Wojtek przygotował specjalny klej, „żelazny”. Jak się coś zawiesiło, to nie dało się tego oderwać, trzeba by to zdrapywać jakimś ostrym narzędziem. [...] Udało się to zrobić dla pamięci Jasienicy.

To jest tamten okres, to jest właśnie ten czas. [...] Czas funkcjonowania na marginesie, bo możliwości działania bardziej oficjalnego uzyskaliśmy dopiero wtedy, kiedy rozpoczęła się pomoc dla robotników w 1976 r.

LIST „59”, CZYLI „66”

Wojtek rzecz jasna uczestniczył także w zbieraniu w 1975 r. podpisów do tzw. protestu konstytucyjnego, listu „59”³. Podjął się dotarcia do Krakowa, gdzie nie mieliśmy bezpośrednich kontaktów. Trafił na trudną sytuację, ponieważ Hanna Malewska, wytypowana przez nas jako osoba, którą warto by „zdobyć”, znana pisarka katolicka, zresztą członek redakcji „Tygodnika Powszechnego”, dopytywała się, kto to podpisał czy podpisze i dowiedziała się, że m.in. Jacek Kuroń. Kategorycznie oznajmiła, że nie chce mieć nic wspólnego z taką wspólną inicjatywą, że to w ogóle ubliżające. Wojtek pojechał i przekonał ją po dosyć długim czasie. [...]

Nie chcę powtarzać może nie do końca dowiedzionych okoliczności, ale krążyło w środowisku pewne przekonanie. Zanim Wojtek wrócił, dał znać telefonicznie czy w jakiś inny sposób, że wraca i coś wiezie. Głównie Jacek Kuroń miał kon-

² Wspomnianą sytuację Jan Olszewski zrelacjonował szerzej w połowie lat 90., zob. *Prosto w oczy...*, s. 151. Jak podkreślał: „Uświadomiłem sobie wówczas, że wszyscy tkwimy w systemie absurdalnego ciśnienia, tresury, która została nam zaszczerpiona w poprzednich wcieleniach systemu. Systemu, który my sami podtrzymujemy swoją postawą”.

³ Był to najgłośniejszy akt sprzeciwu tego typu w tamtym okresie. Powstał z inicjatywy Jana Olszewskiego. Wyrażał dezaprobatę wobec zapowiedzianych przez władzę zmian w ustawie zasadniczej, przewidujących m.in. wpisanie do niej kierowniczej roli PZPR.

takty i możliwości przekazywania informacji na Zachód poprzez „komandosów”, którzy wyemigrowali z Polski w 1968 r. Wojtek wrócił i... okazało się, że Kuroń ogłosił treść listu bez nazwisk dodatkowych sygnatariuszy⁴. A faktycznie to był list nie 59, a 66 osób. Prostowaliśmy to później, ale to się nie przyjęło w publicznej tradycji. Utarło się, że to list „59” i tak jest przede wszystkim pokazywany.

Projekt konstytucji zgłoszony przez [Edwarda] Gierka mówił o kierowniczej roli partii, co dyskutowano publicznie i stało się dla nas punktem zaczepienia. W ostatnim momencie powstał niespodziewanie drugi problem, mianowicie zapisu dotyczącego wieczystej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim⁵.

PODNIÓSŁ ALARM I PODJĘLIŚMY NOWĄ AKCJĘ

Wojtek jako pierwszy podniósł alarm. „Słuchajcie, nie możemy tego tak zostawić, bo to jest przecież coś nieporównanie gorszego niż kierownicza rola partii”. Nie było czasu na szersze kontakty i w wąskim gronie (Wojtek, ja, Staszek Szczuka, czy ktoś jeszcze?) podjęliśmy nową akcję. Musieliśmy działać z godziny na godzinę i szybko podzieliliśmy między siebie parę adresów naszych znajomych. Mówiąc zupełnie szczerze, nie bardzo nam się powodziło. Ludzie sygnowali już jedno pismo i zaczęli zastanawiać się, czy sygnować drugie, czy nie trzeba się szerzej porozumieć. Ostatecznie Wojtek musiał to ogłosić z 4 podpisami, przekazał jakoś dziennikarzom zagranicznym⁶. Później Jacek Kuroń i inni z lewicy uznali, że to nie może pozostać w ogóle niezauważone. Dopisali się po prostu i to trafiło za granicę w 2 ratach czy wersjach. Ta sprawa okazuje się charakterystyczna dla ówczesnego układu opozycji⁷. To nie było

⁴ Jak opowiadał Jan Olszewski przy innej okazji, Ziemiński utrzymywał, że przywiezioną listę z podpisami przekazał Kuroniowi i ta została przezeń przyjęta. Według twierdzeń Kuronia nowe nazwiska miały trafić do niego już po nadaniu informacji na Zachód. Zob. wypowiedź Jana Olszewskiego [w:] J. Błażejowska, *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”*, Kraków 2016, s. 225–226. Tam też, w przypisach 32–35, dodatkowe informacje dotyczące całej sprawy.

⁵ Wspomniany zapis, sformułowany 23 stycznia 1976 r., brzmiał: „[PRL] nawiązuje do szczytnych tradycji solidarności z siłami wolności i postępu, umacnia przyjaźń i współpracę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi” (cyt. za: J. Błażejowska, *Harcerską drogą...*, s. 228, przyp. 41).

⁶ Poza Ziemińskim i Olszewskim list sygnowali Antoni Pajdak i Stanisław Szczuka. Więcej na ten temat, zob. J. Błażejowska, *Harcerską drogą...*, s. 227–231 (w tym przypisy).

⁷ Zob. J. Błażejowska, *Harcerską drogą...*, s. 230, przyp. 47 i 48.

sformalizowane: oto nurt niepodległościowy, a to rewizjonistyczny, ale tak w praktyce wyglądała wtedy w Polsce współpraca tych 2 zupełnie odmiennych światów opozycyjnych.

[...] Potem powstała kwestia stworzenia czapki ochronnej nad akcją pomocową, zorganizowaną przez [Antoniego] Macierewicza i „Czarną Jędynkę”, i koncepcja Komitetu Obrony Robotników. Wojtek natychmiast przyłączył się do tych inicjatyw. [...] To początek jego oficjalnej działalności, już na scenie publicznej⁸.

BYŁ W KOR, ALE NIE WSZEDŁ DO KSS „KOR”

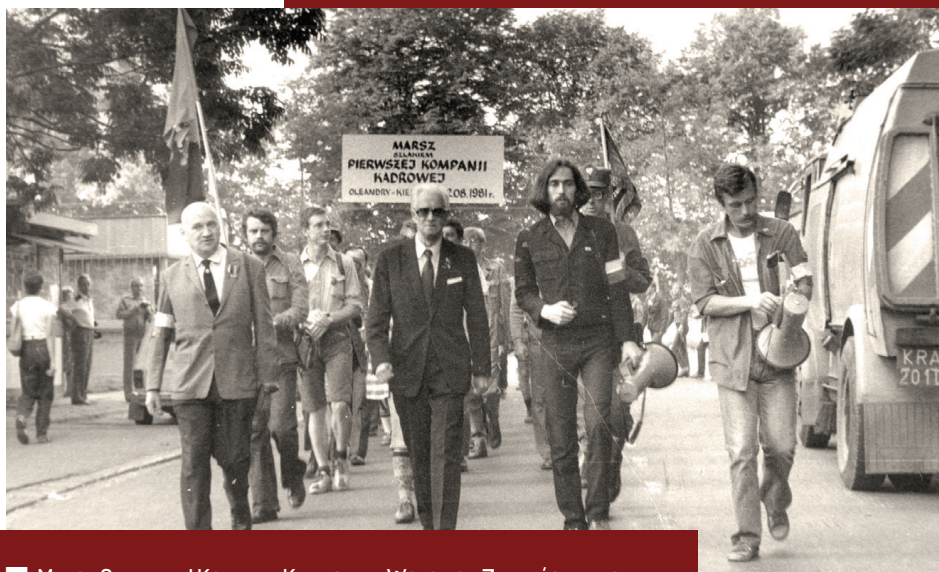
Nastąpił etap KOR i KSS „KOR”, którego powołanie rok później też stało się przedmiotem dyskusji. KSS „KOR” stanowił kontynuację KOR po ogłoszeniu amnestii dla robotników, kiedy zniknęły dotychczasowe formalne przesłanki istnienia. Pojawiła się konieczność znalezienia szerszej płaszczyzny funkcjonowania, na 3/4 legalnego, w każdym razie jawnego, jawnej opozycji. Doszło do różnicy zdań. Wojtek (był tego motorem) i chyba jeszcze 2 członkowie składu korowskiego, reprezentujący zdecydowanie prawicowo-niepodległościowe nastawienie, podjęli decyzję, że odtąd działają odrębnie⁹. Oczywiście na zasadzie opozycji jawnej i usiłującej się „zalegalizować”, czy w każdym razie zdobyć sobie pozycje uznane za prawnie dopuszczalne w PRL, ale jako osobny nurt. [...]

Nadeszły końcowe lata 70. i potem lata 80., inicjatywy w okresie Solidarności. W 1980 r. zdarzyła się słynna historia związana z organizacją obchodów święta 11 listopada, ze złożeniem wieńców i przemówieniami przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Ziemiński trafił do aresztu¹⁰. Udało się go wyciągnąć trochę wcześniej

⁸ Jako jeden z 14 sygnatariuszy podpisał dokument założycielski Komitetu Obrony Robotników – „Apel do społeczeństwa i władz PRL” z 23 września 1976 r.

⁹ Dotychczasowi członkowie KOR – Ziemiński, Emil Morgiewicz i Stefan Kaczorowski – nie weszli w skład KSS „KOR”. Już wcześniej, w marcu 1977 r., sygnowali deklarację założycielską Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPiO).

¹⁰ Prokuratura Rejonowa dla Dzielnicy Warszawa Śródmieście przedstawiła mu zarzuty z artykułu 270 i 273 k.k. („kto publicznie łży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organa [...] używając do tego druku lub innego środka masowej informacji”) i 276 k.k. „o przynależności do związku mającego na celu przestępstwo”. Groziło za to do 10 lat więzienia. W oświadczeniu z 15 listopada 1980 r. KSS „KOR” podkreślił: „Działalność W. Ziemińskiego związana jest z walką o tradycje narodowe, o wydobyte tych elementów historii naszego kraju,



■ MARSZ SZLAKIEM I KOMPANII KADROWEJ, WOJCIECH ZIEMBIŃSKI NA CZELE POCHODU PIERWSZY OD LEWEJ, KRAKÓW, 6 SIERPNIA 1981 R. FOT. AIPN

niż pozostałych, dlatego dzisiaj tak bardzo nie łączy się go z tym aspektem dotyczącym działalności partii [Leszka] Moczulskiego. Rzecz jasna nie należał do tej formacji, bo do osoby Moczulskiego od początku zgłaszał daleko posunięte wątpliwości, które okazują się dzisiaj jak najbardziej prawdziwe i uzasadnione¹¹. [...]

DZIAŁAŁ NADAL BARDZO INTENSYWNIE

Przy okazji pierwszego zjazdu Solidarności Wojtek zainicjował powstanie Klubów Służby Niepodległości. W ostatnich miesiącach przed stanem wojennym tworzył całą siatkę tych placówek. Był bardzo aktywny. Później ukrywał się, został aresztowany. To już inna historia. Rok 1989 to czas, po którym znowu zaktywizował się na scenie

które w sposób istotny zaważyły na ukształtowaniu się narodu i były systematycznie przemilczane lub wręcz tępione przez czynniki oficjalne. W. Ziemiński był współorganizatorem uroczystych obchodów rocznic narodowych czy też poświęconych uczczeniu pamięci wybitnych Polaków. W ostatnim okresie W. Ziemiński występował aktywnie na rzecz ułaskawienia braci Kowalczyków, więźniów politycznych odbywających karę 25 lat pozbawienia wolności” (*W sprawie zatrzymań i sankcji prokuratorskich po manifestacjach patriotycznych w rocznicę odzyskania niepodległości Polski*, „Komunikat” nr 46 z 30 listopada 1980 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa-Londyn 1994, s. 598).

¹¹ Moczulski został aresztowany 23 września 1980 r. W 1977 r. był współzałożycielem ROPCiO, a w 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej. Po latach potwierdziło się, że Służba Bezpieczeństwa traktowała go jako tajnego współpracownika. Miał pseudonim „Lech”.



■ WOJCIECH ZIEMIŃSKI I JAN OLSZEWSKI NA POWĄŻKACH WOJSKOWYCH,
WARSZAWA 1 SIERPNIA 1996 R. FOT. ARCHIWUM RODZINNE

publicznej, ale z ogromnym dystansem. Ja w obradach okrągłego stołu uczestniczyłem tak na pół pary i w pewnym sensie nieoficjalnie. Wojtek Ziemiński zasadniczo opowiadał się przeciw. Zajmował taką samą postawę jak Antek Macierewicz czy ludzie z nurtu Solidarności – tego reprezentowanego przez panią Anię [Walentynowicz] czy [Joannę i Andrzeja] Gwiazdów. Miał bardzo zdystansowany stosunek do nowej rzeczywistości. W tzw. III Rzeczypospolitej działał legalnie i nadal bardzo, bardzo intensywnie. Zarówno w pierwszym okresie pookrągłostołowym, jak i po wyborach [parlamentarnych, w 1991 r.], w których zresztą startował z naszych list, tylko nie uzyskał mandatu.

Z jego nazwiskiem już wcześniej wiązały się inicjatywy upamiętniania mordu katyńskiego. Tutaj muszę powrócić, chociaż już o tym mówiłem, do stworzenia przez Wojtkę wraz z ks. [Stefanem] Niedzielakiem tradycji polegającej na utrwalaniu na ścianie kościoła [pw. św. Karola Boromeusza] przy Cmentarzu Powązkowskim nazwisk Polaków poległych na Wschodzie¹². Stanowiło to pierwszy publiczny akt

¹² Zob. J. Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego*, Poznań 2019, s. 403–416 (rozdział: *Mieliśmy mówić o ks. Niedzielaku*).

przypomnienia o Katyniu. To była też jedna z przyczyn, która legła u podstaw zbrodni popełnionej na ks. Niedzielaku. To on oficjalnie dał na to placet.

Z NIESŁYCHANYM UPOREM FORSOWAŁ SPRAWĘ POMNIKA

Później Wojtek cały czas miał taką *idée fixe* i działał na rzecz zachowania przy pomocy jakiegoś monumentu pamięci naszych ofiar poniesionych po 1939 r., po wojnie, po starciu z Sowietami, osób represjonowanych i wywożonych, które zginęły w łagrach i na zesłaniach. Oficjalne rządowe czynniki uważały, że to może poczekać, są pilniejsze sprawy. Pomijam oczywiście bardzo krótki okres funkcjonowania mojego gabinetu, bo podejmowaliśmy pewne zabiegi, ale to był dopiero początek. Zarówno solidarnościowe, jak i eseldowskie rządy zupełnie nie paliły się do tego. Mimo tych okoliczności Wojtek forsował sprawę z niesłychanym uporem i pomnik, który w końcu stanął, to niewątpliwie trwała pozostałość po nim, przetrwała w Warszawie i w Polsce. Bardzo oryginalny pomysł autorski – wagonu symbolizującego wywózki Polaków na Wschód. [...]

W latach 90. współpracowaliśmy ze sobą w kolejnych formacjach politycznych...

Jak zauważał mecenas Andrzej Rościszewski, „w społeczeństwie zanika obecnie pamięć o tym zasłużonym człowieku”¹³. W 2006 r. powstał film dokumentalny *Był taki ktoś* w reż. Aliny Czerniakowskiej, świadectwo życia i głębokiej miłości Wojciecha Ziemińskiego do Ojczyzny¹⁴. W 2020 r. upamiętniając go tablicę ufundował Instytut Pamięci Narodowej. Została odsłonięta 17 września przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

¹³ Na konferencji – zorganizowanej przez Fundację Walczącym o Niepodległość, Wyklętych, Pokrzywdzonych, Internowanych, Więzionych – z okazji obchodów stulecia odzyskania niepodległości. Maszynopis wystąpienia znajduje się w zbiorach Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego.

¹⁴ Jest dostępny w internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=3mblXewcEu4>.



Justyna Błażejowska (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Prezes Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.



■ MATKA MARIA TERESA JASIONOWICZ.
FOT. [HTTPS://POLSKIFR.FR](https://polskifr.fr)

DEPORTACJA 10 LUTEGO 1940 ROKU DO KAZACHSTANU

RELACJA S. MARII TERESY JASIONOWICZ

Urodziłam się w Jezupolu, jakieś 15 km od Stanisławowa. Dzisiaj to jest Ukraina oczywiście, ale w tamtym czasie to była Rzeczpospolita Polska, Kresy, i w 1930 r., w którym się urodziłam, było to piękne miasteczko.

Mój ojciec, jako bohater wojny 1918–1920, otrzymał tam majątek i został osadnikiem wojskowym. Na tej ziemi mój dziadek i ojciec zastali krzyż, może

grób nieznanego żołnierza. To był taki punkt odniesienia naszej rodziny, znak naszej wiary i tożsamości narodowej.

BARDZO SZCZĘŚLIWE CZASY

Ja byłam trzecim dzieckiem Leona, mojego tatusia, i mamy Heleny. Przede mną była Janina, starsza o 4 lata, mój brat Edward o 3 lata; i jeszcze Monika,

o półtora roku młodsza ode mnie. Mieszkaliśmy w Jezupolu bardzo radośnie, mieliśmy wszystko, co nam było potrzeba. Jezupol to miasteczko o historycznym znaczeniu, miało wielką przeszłość. Nie pamiętam, w którym roku – przyjechali dominikanie i objęli troską kościół budowany przez różnych możnych Polaków. Był poświęcony Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, miał piękne freski i do dzisiaj stoi, ale odarty ze wszystkiego. W tym kościele byłam ochrzczona i także moja siostra starsza, i moja młodsza siostra, brat też byli w tym kościele ochrzczeni. Byliśmy dłużej na tym miejscu, bardzo radośni i szczęśliwi. Moja mama zmarła w 1937 r. przy urodzeniu małego chłopczyka, Micia; najpierw ona, a później on zmarł i mój ojciec ożenił się drugi raz. Nazywała się Rozalia i powiedziała, że nie chce być macochą, że chce być matką, i rzeczywiście była matką. Okazała się cudownym człowiekiem – nieznane sobie dzieci przeprowadziła przez Rosję, pracowała na nas, wszystko nam załatwiała, co trzeba było, jak rodzona matka.

Byłam bardzo szczęśliwym dzieckiem, chodziłam do szkoły. W Jezupolu były: szkoła ruska, szkoła polska i Żydki też miały jakąś szkołkę, ale w mojej klasie, chodziłam już do 3 podstawo-

wej, były i Żydówki, i Tatarki, i Polki oczywiście, Ukrainki. Żyliśmy bardzo koleżeńsko i bardzo pięknie, choć pamiętam, że jak jeździliśmy do babci na wakacje do Pawlikówki, to tam Ukraińcy na nas bardzo krzyczeli i rzucali na nas kamieniami, a my do nich: „Tu pagórek, tu dolina, w piekle będzie Ukraina”. Tak żeśmy ich częstowali. Pod gruntami było już coś niepokojącego i dlatego osadnicy wojskowi, tak jak mój ojciec, bardzo często poświęcali się, jeździli na różne zjazdy, tworzyli stowarzyszenia, ażeby strzec Kresów przed tą już drzemącą napaścią, którą się odczuwało ze strony ruskiej.

Szkoła była wspaniała, uczyłam się bardzo dobrze. Bardzo lubiłam szkołę. Pierwszą Komunię Świętą otrzymałam w tym dominikańskim kościele i chodziłam na różne zabawy dziecinne. Była tzw. ochronka, w której miały siostry zakonne swoje sieroty i inne dzieci. Jeździliśmy tam razem, żeby się z nimi bawić, wyjeżdżać na różne wycieczki i tak dalej. Były to czasy bardzo szczęśliwe. Ojciec należał do „Strzelca”, chodził do „Sokoła”. Był taki ogromny budynek, gdzie odbywały się filmy, zebrania. Ojciec stamtąd przynosił różne takie historyczne i patriotyczne słowa piosenek i uczył nas. Sam grał pięknie na klawirze. Myśmy byli bardzo szczęśliwymi dziećmi, dla nas

to była Ojczyzna bardzo piękna, wszystko nam dawała – wykształcenie, wycieczki, szkoła piękna. W szkole również uczono nas najpiękniejszych patriotycznych pieśni i kościół był też ostoją polskości i wiary katolickiej. Jak szliśmy do babci polem takim dużym i tam były maki, chabry i stokrotki, to były polskie maki, chabry i stokrotki. Ja jeszcze ich wtedy nie nazywałam, ale już czułam w sercu, że to moje, że to część mojej Ojczyzny, że to część tego piękna, którym mnie Bóg obdarzył, bo się właśnie tam urodziłam.

JUŻ NIE MA POLSKI. JEDZIEMY NA SYBIR

Doskonale pamiętam dzień, kiedy ojciec powiedział, że jest mobilizacja i że musi iść. Pytaliśmy się: „Tatusiu, a gdzie masz iść, gdzie?”, a on mówi: „Pójdziemy tylko na takie ćwiczenia, bo polscy żołnierze muszą się przygotować”. Nam to jakoś było dziwne słyszeć takie rzeczy, mobilizacja, o wojnie coś było słyszeć, niemniej jednak ojciec poszedł w sierpniu, a później drugi raz na początku... nie, jeszcze pod koniec sierpnia. Nakreślił nam na czołach krzyżyk, wyszedł z domu i potem nie widziałam go 19 lat. Ojciec się dostał do niewoli, nic o nim nie wiedzieliśmy, a my z mamą doczekaliśmy się tego okrutnego dnia, w którym nas wywożono.

Dlatego uważam, że Polskę, którą traciliśmy 10 lutego, to była jakby strata matki, jakby strata kogoś najdroższego po własnych rodzicach. Jak przejeżdżaliśmy granicę Związku Sowieckiego, już w tym strasznym pociągu towarowym, to jak mówili: „Jezus, Maryja, Józef. Jedziemy na Sybir. Już nie ma Polski”. To było coś tak dramatycznego dla nas wszystkich i jako dziecko bardzo to przeżyłam, że właśnie coś się kończyło – kończyła się część mojego życia, która się zrosła z tymi ziemiami, żyła tą kulturą, uczyła się poezji patriotycznych i różnych pieśni, żeby się cieszyć i żeby rozślawiać nawet wśród tych Ukraińców czy Tatarów, czy nawet Żydów naszą polską cudowną tożsamość.

Wtedy ją utraciłam, ale powierzchownie, zewnątrz, bo nigdy się jej ani nie wyrzekłam, ani nie pozbędę – będę zawsze, i na tamtym świecie, będę Polką, będę córką tej cudownej Ojczyzny, która chyba jedyna na świecie daje takie dowody swojej lojalności, swojej miłości i swoich także obywateli. Zaznałam tego wielokrotnie, doznawaaliśmy właśnie tej miłości od naszych profesorów, od naszych nauczycieli na wygnaniu. Któż nam przelewał to wszystko, całe to bogactwo do serc? To właśnie oni, i ja myślę, że im się należy hołd największy – z wielkim, z ogrom-



Maria Teresa Jasionowicz

Urodziła się 21 kwietnia 1930 r. w Jezupolu (woj. stanisławowskie), w rodzinie osadnika wojskowego walczącego w latach 1918–1920 o niepodległość i granice Rzeczypospolitej. Ojciec Marii we wrześniu 1939 r. trafił do obozu jenieckiego. Jej matka z 4 dziećmi (Marią, jej 2 siostrami i bratem) znalazła się pod okupacją sowiecką. W lutym 1940 r. Jasionowiczowie zostali zabrani z rodzinnego domu przez NKWD i wywiezieni do pracy w Kazachstanie. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rodzinie Marii udało się wydostać z ZSRS wraz z Armią gen. Andersa. W Iranie przez 3 lata Maria dochodziła do siebie po katastrofalnej zapaści

nym poświęceniem wyszukiwali materiałów. Myśmy nie mieli żadnych pomocy naukowych. Ja pamiętam, że jak byłam w Teheranie jako dziecko i zaczęli nam organizować szkołę, to ktoś miał kawałek gazety, z jakiegoś munduru żołnierskiego czy skądś kawałeczek gazety, i na tym kawałeczku gazety uczyłam się czytać, bo już zapomniałam przez dwa lata w Rosji prawie, więc wszystkie dzieci miały ten mały

fizycznej i psychicznej, będącej skutkiem deportacji i życia w Związku Sowieckim. W 1945 r. Maria wraz z matką i rodzeństwem wyjechała do Libanu, a po 3 latach osiedliła się w Anglii, gdzie w 1950 r. zdała angielską i polską maturę oraz wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Studiowała teologię i prawo kanoniczne, posługiwała wiele lat, głównie we Włoszech i Francji. W 1992 r. została przełożoną generalną. W 1958 r. po wielu latach rozłąki zobaczyła się w Londynie ze swoim ojcem, natomiast w 1971 r. po raz pierwszy przyjechała do Polski. Wielokrotnie spotykała się z papieżem Janem Pawłem II. Była zaangażowana w proces beatyfikacji 11 nazaretanek męczenniczek z Nowogródka, zamordowanych przez Niemców w 1943 r. Proces zakończył się wyniesieniem ich na ołtarze w 2000 r. właśnie przez papieża Polaka.

Siostra Maria Teresa Jasionowicz jest autorką wspomnień zatytułowanych *Pamiętam... i nie pamiętam* (wydanie 3. w 2016 r.). Została odznaczona Medalem „Pro Patria”.

skrawek gazety, na którym uczyliśmy się, i który nam przypominał wszelkie książki, wszelkie bajki i wszelkie sprawy, które mieliśmy przed wojną, tak że patriotyzm, patria – to była Ojczyzna, to była matka dla mnie, i ten patriotyzm trwa w moim sercu, chociaż tyle przeszłam już w życiu i tyle krajów widziałam i tyle kultur poznałam. Nic nie zastąpi tego, kim i czym dla mnie jest Polska.

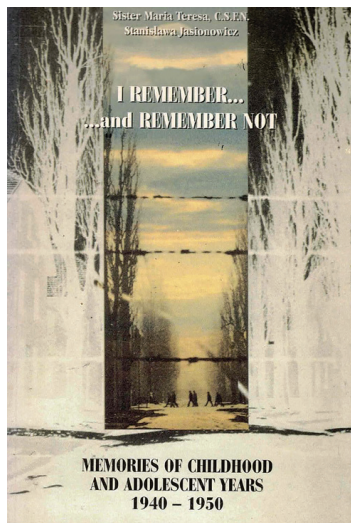
10 LUTEGO 1940 R.

Ojca nie było, moja siostra Janina była w gimnazjum, bo już zaczęły się otwierać szkoły i była w Stanisławowie, Monika, moja młodsza siostra, była u cici, tak że byłam tylko z moim bratem, mamą i z dziadkiem. Raptem w nocy... Normalnie żyliśmy, wyczekując tatusia i myśląc o tym, co dalej. Teraz, jak przyszli ci oni, walili kolbami i różnymi jakimiś, nie wiem, karabinami, czymkolwiek, do naszych drzwi, i myśmy się zbudzili z bratem, i wybiegli do pokoju mamy. Mama wstała, a oni: „Otwieraj!” i „Otwieraj!”, po rosyjsku oczywiście. A mamusia mówi, że ona tego nie robi, bo jest tylko z dziećmi, o tej porze – to była 4 rano – że ona tego nigdy nie robi w nocy. Ale oni się

uparli i w jeszcze gorszym, właściwie z takim zapalem i z taką nienawiścią mówili, że jeżeli ona tego nie robi, to oni sobie poradzą, więc mamusia otworzyła i oni wpadli. Ja pamiętam doskonale, że to byli Sowietci. Ja ich nie bardzo odróżniałam od Ukraińców, pamiętałam tylko, że Ukraińcy

mieli żółto-niebieskie opaski na ramię swoich tam mundurów czy garniturów, a żołnierze rosyjscy to byli umundurowani w takich sowieckich mundurach. Więc mamusię zaraz posadzili na krzesło i powiedzieli, że jej się nie wolno ruszać. O ile pamiętam, to dwóch stało przy niej i mówili: „Nie wolno ci się ruszać”. Oni się rozbiegli po całym domu i zaczęli szukać. Czego oni szukali – tego my nie wiemy. Wszędzie szukali, w różnych pudełkach,

w kieszeniach, w szufladach, wszystko wyrzucali i szukali czegoś, nie wiemy czego. Po jakiejś może godzinie... A dziadzio równocześnie ciuchutko leżał, bo on nie mógł się ruszyć. Nawet na niego tak bardzo nie zwracaliśmy uwagi. W pewnym momencie ten



Ukraińiec mówi czy Rosjanin: „Pakuj się. Powiedz dzieciom, żeby pakowały walizki”, a mama mówi: „A gdzie jedziemy? Kto nas wywozi?”, a oni mówią: „To się dowiesz o tym”.

I było to tragiczne. „Co brać, co brać?”. Ubrania i trochę jakiejś żywności, która tam była, a niewiele było,

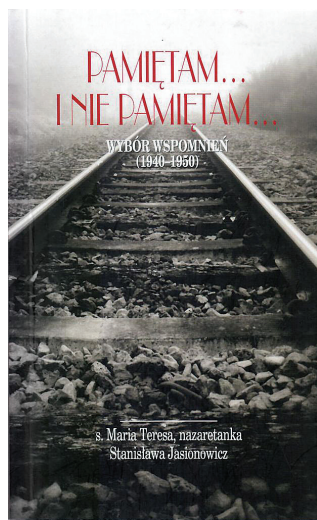
to myśmy to razem wpakowali z moim bratem do takiego dużego kosza pielgrzymowego i do dwóch walizek. I po godzinie oni mówią, że ten dom to już nie jest nasz, że to już jest ich. Bardzo nam było jakoś dziwnie wychodzić, no ale jest dziadzio, trzeba pójść do dziadzia. Poszliśmy do dziadzia, a on z tym swoim słońcem na twarzy, z tym swoim poddaniem woli Bożej, temu straszemu jakiemuś losowi w tej chwili nic nie mówił, tylko prosił nas, żebyśmy się modlili i żebyśmy kochali Polskę, i żebyśmy się zawsze trzymali Boga. Nie mówił: „Pracujcie” czy coś, czy nawet „bądźcie patriotami”, tylko „kochajcie swoją rodzinę, kochajcie Boga, kochajcie Ojczyznę”, i z tym wyjechaliśmy. Dziadzio został w domu. Mama z wielką troską pytała: „A co z ojcem?”. „A, to staryk, on nie pojedzie, bo on do pracy się nie nadaje, a zresztą jest chory”. I tak został z tym swoim różańcem ogromnym i z tym swoim przekonaniem, jak wierzymy, że Bóg jest z nim i że mu nie da zginąć. Różne teorie są o jego dalszych losach, bo na naszych

oczach taką deseczką zabito drzwi nasze, ale tam było coś napisane, więc może napisali, żeby ktoś przyjechał i się nim zajął – nie wiem, nie wiem, ale dziadzio został i my ze łzami najgłębszymi żegnaliśmy dziadzia, całowaliśmy go po rękach i tak wyjechaliśmy z domu.

JECHALIŚMY W NIEZNANE

I nieraz sobie wyrzucam: Boże, nie wzięliśmy albumu, nie wzięliśmy tego, tamtego. Mowy o tym nie było – raz, dwa, trzy i już jedziemy na stację. W korowodach ludzi, osadników, dzieci płaczące, sanie sunące po śniegu, 40 stopni mrozu, zimno potwornie, niedoubrani i jedziemy. A jeszcze o tym pociągu. Był to zagadkowy pociąg, towarowy, ale był prze-

dzielony w poprzek deskami, nazywano to prycze. Kolejarze mówili: „Dziwny to jest pociąg, dlatego że on tu stoi, nie wiadomo po co i bardzo długo”. Ludzie mówili, że może ranni żołnierze gdzieś stąd czy stamtąd będą przewożeni, a on czekał na nas, czyli Rosjanie zaplanowali od dawna już wywóz wszystkich



osadników i ludzi, których tam mieli na oku i wsadzili nas do tego pociągu. To była tragedia. Prycze wysokie, podrzucali starsi mężczyźni, bo ani nie było schodków, ani drabinki, ani nic, a starszych na dole, jak śledzie jedni na drugich, po 70, po 80 osób. Zimno i nic, ani jedzenia, ani wody. Jakiś piecyk małutki był na dole w tym strasznym zimnie i na higieniczne sprawy otwór w podłodze. I nas tam załadowali i czekaliśmy 3 chylba dni na stacji. To była tragiczna sprawa – ludzie płakali, chcieli wyjść z tego pociągu. Zaryglowane wszystko było.

I nie było moich 2 siostr, Janiny i Moniki, ale już NKWD w domu, jak nas pakowali, to mówili: „Przywieziemy wam, przywieziemy. Dajcie tylko adresy, gdzie one są”. I one przyjechały. Jak przyjechały pod pociąg, ciocia mówi: „Słuchaj, ona może ze mną zostać, ja się będę nią opiekować. Ona z nami będzie i obiecuję ci, że nic się jej nie stanie”, ale mama mówi: „Nie, niech ona decyduje. Jeżeli chce zostać – do-

brze, ale jeżeli chce, to niech jedzie z nami”. I ona wybrała wyjazd z nami, z czego się bardzo cieszyliśmy. Potem w Rosji okazała się taką mamą, taką opiekunką – nie tylko nas, ale także dzieci, kuzynów naszych małych i różnych innych sąsiadów, którzy z nami byli razem na tym wygnaniu, tak że jej obecność była opatrnościowa z nami.

Podróż była straszna: niemowlęta nie miały ani pieluch, ani nie można ich było myć, ani wody nie było. To było tragiczne. Codziennie nam nie dawano żadnego posiłku, kilka razy w tygodniu, dwa czy trzy – jakąś zupę z kapusty, czy z czegoś przynoszono w wielkim wiadrze i można było brać. Myśmy nie mieli czym, ani talerzy nie było, ani łyżek, ani żadnej rzeczy, więc pozbawieni byliśmy wszystkiego, co do ludzkiego funkcjonowania było potrzebne, ale jakoś to przeżyliśmy. I ta podróż makabryczna dosłownie trwała ponad 20 dni. I jechaliśmy w nieznane. I to nieznane okazało się Kazachstanem.





TOMASZ PUDŁOCKI,
*SZEKSPIR I POLSKA. ŻYCIE WŁADYSŁAWA
TARNAWSKIEGO (1885–1951)*,
RZESZÓW–WARSZAWA 2023, 752 s.

TOMASZ SZTURO

WŁADYSŁAW TARNAWSKI, CZYLI SZEKSPIROWSKA OPowieść O POLSCE

Nie sposób znaleźć pisarza bardziej kompletnego niż William Szekspir. Dotknął on w swojej twórczości wszystkich kluczowych zagadnień, wszelkich zagadek ludzkiej egzystencji – z niebywałą wrażliwością na szczegóły i psychologiczną głębią. Znakomicie zaś potrafił to wyważyć Władysław Tarnawski, który – o czym wie niewielu – jako pierwszy przełożył wszystkie dramaty Szekspira na język polski. A był Tarnawski nie tylko tłu-

maczem, ale też wytrawnym erudytą, profesorem akademickim, działaczem społecznym i politycznym. To postać znakomita, nieco tragiczna i zapomniana. Tym bardziej cenna jest imponująca rozmiarami i rzetelnością badawczą książka Tomasza Pudłockiego *Szekspir i Polska. Życie Władysława Tarnawskiego (1885–1951)*. To obejmująca ponad 700 stron sumienna analiza życia i pokaźnego przecież dorobku Władysława Tarnawskiego, w którym teksty naukowe sąsiadują z erudycyjną

eseistyką i bardzo rzetelną publicystyką, dotykającą tematów politycznych, geopolitycznych i społecznych. Autor książki wnikliwie bada tę biografię, przede wszystkim w wymiarze literaturoznawczym, ale także zaangażowania politycznego. Otrzymujemy stąd rekonstrukcję epoki, widzianą w szerokiej perspektywie, obejmującej zarówno procesy polityczne, różne napięcia zewnętrzne i wewnętrzne, a przede wszystkim wzbierające totalitaryzmy, które miały drastycznie zmienić obraz świata.

Tarnawski pokazywał, jak ruchy mocarstwowe, totalitarne machinacje dają się z dużym wyprzedzeniem odczytać w zmianach w kulturze. Kultura okazuje się monitorem, na którym można zobaczyć nadchodzące żywioły i przesilenia – finalnie zderzające się w wymiarze militarnym. Rozumiał bowiem Tarnawski, że kultura jest częścią polityki, instrumentem władzy o długofalowym działaniu. Stąd jego profetyzm, ów kasandryczny zmysł, który pozwolił mu przewidzieć tyle katastrof. Spostrzeżenia i analizy Tarnawskiego zdumiewają bowiem przenikliwością. Ich polityczna dociekliwość okazuje się ponadczasowa i z powodzeniem może służyć także współcześnie. Praktykował on bowiem zasadę komentowania

współczesności poprzez odwołania do historii, dobywał z niej uniwersalność i powtarzalność pewnych zjawisk. Dlatego tak szybko dostrzegł złowróżbne oblicze narodowego socjalizmu, diagnozując jego umiłowanie okrucieństwa i zbrodni. Jakże trafnie określił III Rzeszę, nazywając ją „ziemskim królestwem szatana” (s. 323). Tuż po przejęciu w Niemczech władzy przez nazistów Tarnawski przejrzał ich ekspansjonistyczne intencje, z niepokojem obserwował rozdęte ceremoniały, deifikację państwa, wzrastający duch neopogaństwa, w czym upatrywał znamiona historycznego temperamentu spełniającego się w brutalnej inwazyjnej polityce (s. 468–470). Przy czym nie miał wątpliwości, że celem tej ekspansjonistycznej polityki stanie się Polska.

Zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy interesująco przedstawiają się poglądy Tarnawskiego na kwestię ukraińską. Przede wszystkim rozróżniał on Rusinów i Ukraińców, tych drugich postrzegając jako wrogich Polsce. W samej Ukrainie, jako odrębnym bycie państwowym, widział działanie Prus, a później Niemców, którzy dążyli do zainstalowania kontrolowanego przez siebie państwa nieprzyjawnego i groźnego dla Polski (s. 500). Propago-

wał za to Tarnawski mit Rzeczypospolitej jako przedmurza Europy, ale w nowoczesnej wersji. Postulował przede wszystkim misję cywilizacyjną Polski, która miała emanować na wschód ideami kultury łacińskiej, z katolickim rygoryzmem moralnym i zachodnim humanizmem, a także nieść idee wolności, praw człowieka i szacunku dla osoby. Miała to być przeciwwaga dla bizantyńskiego zamordyzmu i azjatyckiej pogardy jednostki. Bardzo nowatorskie i dalekosiężne były przekonania Tarnawskiego o zwróceniu się do ukraińskiego chłopstwa, z którego powinno się wyłonić nową klasę inteligentką, gruntownie wykształconą w duchu kultury zachodniej, a przez to zwróconą ku Polsce. Początek tej drogi upatrywał we wspólnej szkole dla młodzieży polskiej i ukraińskiej (s. 121). Nie było w Tarnawskim uprzedzeń wobec społeczności i narodu ukraińskiego, wierzył, że jego przedstawiciele sami skłonią się do polskości, doceniając jej cywilizacyjny i historyczny dorobek.

Nie sposób pominąć podejmowanej przez Tarnawskiego problematyki żydowskiej. Należy jednak przy tym zachować historyczną rzetelność i właściwą perspektywę, dlatego nie można tego zagadnienia rozpatrywać z punktu widzenia Holocaustu, jak i ideo-

logii nazistowskiej, o której zresztą Tarnawski wypowiadał się z najwyższym krytycyzmem. Dwudziestolecie międzywojenne było tygłem mniejszości i związanych z tym problemów społeczno-kulturowych. Stabilność polskiej państwowości nie była rzeczą pewną, nie sprzyjały jej ani okoliczności geopolityczne, ani wewnętrzne kryzysy. Tarnawski nie kierował się uprzedzeniami rasowymi tylko analizą kulturowo-ekonomiczną, ze swoich obserwacji wyciągał wnioski, że wrażliwość polityczna i światopogląd wielu (nie wszystkich) środowisk żydowskich nie były zbieżne z polską racją stanu. Co bardzo istotne, Tarnawski nie dopuszczał żadnych form przemocy lub szykan wobec społeczności żydowskiej, postulował za to konkurencyjność i twarde współzawodnictwo, poparte wspieraniem żywiołu polskiego (s. 484).

Zderzały się w Tarnawskim temperament akademickiego literaturoznawcy i politycznego działacza – choć z drugiej strony żywioły te się uzupełniały. Był bowiem politycznym idealistą, wierzył, że polityka może i powinna być domeną ludzi prawych, „o silnym kręgosłupie moralnym”, cechujących się wyraźnymi poglądami i ideami. Niemały wpływ mogła mieć na to właśnie fascynacja Tarnawskiego

Szekspirem, który przecież w sposób dogłębny opisał naturę władzy, z jej najciemniejszymi meandrami, z mroczną psychologią figur jej pożądanujących. Jednak w tym mroku pojawiają się też postaci szlachetne, które przywracają, choćby na moment, „świat do normy”.

Dlatego wierzył Tarnawski w moc słowa, które może zmienić świat. Jak pisał w jednym z artykułów, walczył z pomieszaniem pojęć, z zamętem w ich kategoryzowaniu. Ubolewał nad chaosem informacyjnym, który eskalował wraz z rozwojem mediów, a sprzyjali mu nieuczciwi publicyści i zaciemnionne powiązania na linii rząd–kapitał–media (s. 421–425). Sam był postacią o silnym poczuciu patriotyzmu, czemu dawał wyraz i w okresie zaborów, i w dwudziestoleciu międzywojennym, i w czasach stalinowskich. Do tego kierował się wyraźnym zmysłem antyreżimowym, stąd jego manifestacje niezgody na sanacyjne nadużycia, a potem nonkonformistyczna postawa wobec władz komunistycznych. Był za to represjonowany, a stalinowskich szykan już nie przeżył. Umarł w więzieniu na Mokotowie w 1951 r.

Władysław Tarnawski był gorącym patriotą i głęboko przekonanym zwolennikiem endecji. Miał silne poczucie odpowiedzialności za państwo

i mocno wierzył w system wartości oparty na prawdzie i honorze. Tylko taki – jego zdaniem – mógł naprawić sytuację w kraju. Polityczne zaangażowanie Tarnawskiego zintensyfikował zamach majowy. Sytuacja endecji po przewrocie 1926 r. stała się nerwowa, dochodziło do napięć, podziałów i rozłamów. Powołano nową partię: Stronnictwo Narodowe, a Tarnawski został wiceprzewodniczącym jego lwowskiego oddziału. Jak na ironię siedziba oddziału mieściła się przy ul. Piłsudskiego. Zdeklarowana niechęć Tarnawskiego do sanacji i rządów sanacyjnych skutecznie utrudniała mu naukową karierę, m.in. wstrzymując awans na profesora zwyczajnego. Potrafił jednak wznieść się ponad uprzedzenia, w sprawach międzynarodowych sugerował bowiem solidaryzm nawet ze znienawidzoną sanacją – w imię racji stanu. Doceniał też rangę i uczciwość przeciwników politycznych, czego wyrazem był stosunek do Stanisława Cata-Mackiewicza. Mało tego, mimo oczywistej niechęci, potrafił docenić skalę i siłę marsz. Piłsudskiego, w którym widział postać o wyjątkowej charyzmie (s. 459). Mimo oddania idei Narodowej Demokracji, zaprojektowane przez Romana Dmowskiego zmiany ruchu w kierunku faszystującym lub wręcz fa-

szystowskim, sprawiły, że Tarnawski wystąpił z endecji.

Co ciekawe, rodzice Tarnawskiego reprezentowali różne, momentami antagonistyczne poglądy polityczne. O ile endeckie sympatie Władysława są kontynuacją poglądów ojca, Leonarda, to już matka, Wincenta, była gorącą zwolenniczką Piłsudskiego i jego obozu. To matka podsunęła młodzieńkiemu Władysławowi Szekspira, rozbudzając w nim fascynację na całe życie. Szekspir sprawił, że Tarnawski nauczył się języka angielskiego, a później postanowił zdawać na anglistykę. W efekcie geniusz ze Stratfordu przesądził o wyborze całej drogi życiowej przyszłego profesora.

Ujmował Tarnawski Szekspira w sposób wnikliwy i wszechstronny. Dostrzegał jego psychologiczny i literacki geniusz, a jednocześnie nie tracił wymiaru ludzkiego. Szekspir, mimo artystycznej wielkości, pozostawał człowiekiem mozolnie budującym swój status. Jego wielkość wystrzeliła dopiero wśród potomnych (przynajmniej w należytej skali). W recepcji Szekspira kładł Tarnawski nacisk na kontekst epoki oraz wpływ poprzedników dramaturga, rekonstruując literackie inspiracje i twórczo rozwinięte zapożyczenia. Przyjmował z dużym

prawdopodobieństwem fakt, że część dramatów Szekspira była kończona przez kogoś innego. Przyznaje też, że nie wiadomo, w jakim stopniu Szekspirowski *Hamlet* bazuje na *Hamlecie* Thomasa Kyda. Jednak kategorycznie odrzuca sensacyjne koncepcje, jakoby wszystkie dzieła stratfordczyka miały być napisane przez kogoś innego, np. przez Francisa Bacona (s. 284).

W swoich pracach Tarnawski przykładął wagę do kwestii etyki. Rozwój kultury, cywilizacji i sztuki wiązał z kategoriami moralnymi, przede wszystkim w ujęciu katolickim. W taki też sposób analizował Szekspira, którego dramaty są przecież wnikliwym studium dobra i zła. Widział też u Szekspira wrażliwość katolicką, czego kwintesencją jest jego praca z 1938 r. *Szekspir katolikiem* (s. 272).

Miał Tarnawski wysokie mniemanie o kulturze i teatrze, które jego zdaniem nie powinny schlebiać pospolitym gustom, lecz je podnosić. Stąd krytycznie oceniał próby uwspółcześniania Szekspira, przykrawania go do popularnych trendów. Zamiast nich postulował zwrot ku tradycji elżbietańskiej, w ramach której przedstawienia odznaczały się ascetyczną scenografią, ale za to efektownymi strojami i wyrazistą grą aktorską. Co cieka-

we, polskie i niemieckie wystawienia Szekspira oceniał Tarnawski wyżej od przedstawień angielskich. Ogólnie źle postrzegał eksperymenty zmieniające teatr, diagnozował w nich „samoubóstwienie własnej epoki [...] ponad przeszłość”, a przede wszystkim „zepsucie smaku” (s. 584). Sam był rzecznikiem tradycji, widząc w niej nie przestarzałe wzory, tylko najznakomitsze osiągnięcia cywilizacji i dorobek najświetniejszych umysłów. Tymczasem goniący za awangardą wciąż dekonstruowali klasykę, upychając w nią motywy erotyczne, aurę skandalu i prowokacji. Widział w tym Tarnawski wtórność i schematyczność, dowodzące w istocie braku pomysłów i pustosłowania.

Badawcze i popularyzatorskie zainteresowania Tarnawskiego wykaczały jednak poza Szekspira, zgodnie podkreślano jego erudycję i naukową kompetencję, a dwutomowa *Historia literatury angielskiej* ugruntowała naukową pozycję. Wykładowcą miał być jednak fatalnym – bez charyzmy i polotu (s. 150).

Szczególną admiracją darzył Tarnawski kulturę czasów elżbietańskich (Elżbiety I) i Jakuba I. Z dużym szacunkiem pisał też o Tomaszu Morze (Morusie). Doceniał jego intelektualną klasę, humanizm i dojrzały katoli-

cyzm, poświadczony życiem. Inaczej też postrzegał głośną *Utopię*, w której widział nie antycypację komunizmu, tylko krytykę wypaczeń władzy i polityki (s. 249). W pisarstwie Waltera Scotta doceniał zmysł, a także etyczny wymiar opowieści o honorze, bohaterstwie i oddaniu Ojczyźnie, widząc w nich wartości ponadczasowe, tak potrzebne nad Wisłą. Choć dostrzegł też przesilenie stylu i schematyzm u Scotta. Nie zachwycał się za to Oscarem Wilde’em. Owszem, cenił jego mistrzowską formę, błyskotliwą ironię, ale nie dostrzegał niczego poza tym. Miał też wstrzemięźliwy stosunek do Josepha Conrada, którego cenił, ale nie przeceniał. Bez uprzedzeń i upiększeń pisał o Kiplingu, w którym widział utalentowanego piewcę brytyjskiego imperializmu i wizji świata, która dziś budzi kategoryczny sprzeciw (przypomnijmy, że Kipling w 1907 r. otrzymał Nagrodę Nobla): opartą na patriarchalnym modelu, prymacie kultury białego człowieka, sławiącą dobroczynne skutki kolonializmu (s. 313).

Z dużym sceptycyzmem wypowiadał się o pisarstwie George’a Bernarda Shawa i Herberta George’a Wellsa, z niechęcią odnosząc się do ich urzeczienia socjalizmem. Do Wellsa miał Tarnawski stosunek pobłażliwy, podkpiwał

z głoszonych przezeń tez, z ich naiwności i słabo uzasadnionych pretensji naukowych. Wyżej oceniał Shawa, z którym fundamentalnie się nie zgadzał co do istoty rzeczy, niemniej doceniał jego intelektualny polot i formę literacką. Podobnie ambiwalentny stosunek miał do Virginii Woolf i Jamesa Joyce'a, których cenił za ponadprzeciętny talent literacki, jednocześnie nie odnajdując się w ich eksperymentach.

Z kolei wielką estymą darzył Gilberta Keitha Chestertona, podkreślając jego błyskotliwą inteligencję i przenikliwość sądów. Nie bez znaczenia był też zdeklarowany katolicyzm Chestertona i jego sympatia do Polski i Polaków. Chesterton reprezentował wartości tradycyjne i konserwatywne, ze swadą demaskował modne trendy i światopoglądowe snobizmy, a odznaczał się przy tym ponadprzeciętną erudycją historyczną, filozoficzną i psychologiczną (s. 335).

Ciekawe i malownicze są obyczajowe i społeczno-kulturowe obserwacje Tarnawskiego z Wysp. Spostrzeżenia dotyczące mody, stylu życia, kultury alkoholu, a nawet roli pogody w życiu Brytyjczyków. Nie zabrakło refleksji o bardzo nieoczywistych upodobaniach kulinarnych Wyspiarzy, co akurat dla Tarnawskiego stano-

wiło źródło dyskomfortu (by nie rzec: kontrowersji).

Był Tarnawski przenikliwym obserwatorem procesów społecznych, determinowanych przez ekonomiczne interesy i politykę światowej finansjery. Niepokoiły go tendencje ubezwłasnowolniające całe grupy społeczne, a nawet ograniczające podmiotowość państwową. Za ideologiami, totalitarnymi machinacjami krył się twardy cel biznesowy, to on nadawał kierunek polityce międzynarodowej. Dostrzegał Tarnawski tożsamość propagandy i reklamy, a przede wszystkim ich rosnący wpływ na kształt świata. Propagowanie określonego modelu społecznego, rozpowszechnianie chwytliwych pacyfistycznych haseł skutecznie destabilizowało politykę państw zachodnich. Do tego ich elity ulegały trującej fascynacji komunizmem, poddając się iluzji głównie sowieckiej propagandy. Hasła wolności i tolerancji stanowiły forpocztę bezprecedensowej tyranii i ludobójstwa.

Zauważał, jak Polska przegrywała na polu dyplomacji kulturalnej. Jak wypierał ją niemiecki punkt widzenia, który skutecznie odwoływał się do bogatego w istocie dorobku, ale też jak przykrywała ją promocja kultury rosyjskiej. Zwłaszcza rosyjscy pisarze:

Lew Tołstoj, Fiodor Dostojewski, Nikołaj Gogol do dziś opanowują literacką wrażliwość Zachodu. A przecież polskie dziedzictwo literacko-kulturalne niczym nie ustępuje największym nawet osiągnięciom europejskim. Co więcej, nasi najznakomitsi literaci (romantycy, Bolesław Prus, Władysław Reymont) swoim warsztatem i głębią artystyczną górują nad innymi twórcami. Podkreślał więc Tarnawski potrzebę promocji naszej nauki i kultury za granicą, konieczność publikacji w obcych językach, zapotrzebowanie na dobre przekłady i przemyślany lobbying. A jako polonista z pierwszego wykształcenia był Tarnawski znakomitym znawcą rodzimej literatury, ważącym jej walory artystyczne, filozoficzną złożoność i psychologię narodowego ducha. Bo ta jednocześnie odzwierciedlała

uniwersalną prawdę o świecie, z jej najsztudniejnymi niuansami i wnikliwie portretowała polską naturę, precyzyjnie diagnozując jej blaski i cienie. Potrafił Tarnawski dobyć z tradycji literackiej katalog naszych zalet i wad, to umiłowanie rycerskości ścierające się z pieniactwem i prywatą. Owo napięcie stale będzie wyznaczało naszą historię, w której honor mocuje się ze zdradą. I tak trwamy w tym tragicznym uścisku niby w chocholim tańcu.

Refleksja Tarnawskiego jest ponadczasowa, bo ponadczasowa jest natura określonych procesów, w tym ludzka krótkowzroczność i pakiet naszych narodowych mankamentów. Ten ostatni przełożył się na upadek I Rzeczypospolitej, przyczynił się do katastrofy II Rzeczypospolitej, a i współcześnie może mieć fatalne skutki.

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

➡

➡
DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

←

←
DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 5 do nr. 12 2025 wynosi **42 zł.**

Otrzymają Państwo 7 kolejnych numerów pisma

(w tym sześć po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**